



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LV NR 51

WARSZAWA, DNIA 17 GRUDNIA 1972 R.

CENA 80 GR

SPOTKANIE Z PRZEWODNICZĄCYM RADY PAŃSTWA

W dniu 9 grudnia bieżącego roku przewodniczący Rady Państwa — HENRYK JABŁOŃSKI przyjął kierownictwo Związku Nauczycielstwa Polskiego. W spotkaniu wzięli także udział ministrowie: nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — JAN KACZMAREK oraz oświaty i wychowania — JERZY KUBERSKI.

Prezes Zarządu Głównego ZNP — BOLESŁAW GRZEŚ podziękował przewodniczącemu Rady Państwa za jego udział w XI Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP i za wygłoszone przemówienie, które wywarło istotny wpływ na treść obrad zjazdu i jego wyniki.

Następnie prezes poinformował przewodniczącego o najważniejszych pracach podejmowanych przez nowe kierownictwo Związku. Zasadniczym kierunkiem działania ZNP jest rzetelna praca nad doskonaleniem nauczycieli, polepszaniem jakości i wyników pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły oraz nad zapewnieniem warunków wykonania zadań wynikających z polityki oświatowo-wychowawczej partii, określonej uchwałami VI Zjazdu i VII Plenum KC PZPR oraz z treści Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Do podstawowych warunków należy podniesienie poziomu naukowego i ideowo-politycznego ogółu nauczycieli. Stąd też sprawom kształcenia i doskonalenia nauczycieli Związek pragnie poświęcić szczególną uwagę. W wypowiedzi prezesa, jak również pozostałych członków kierownictwa Związku: wiceprezesa — TADEUSZA TOCZKA i WŁADYSŁAWA WAWRZYNOWSKIEGO oraz sekretarza — FRANCISZKA FILIPOWICZA przedstawiono ponadto szereg spraw związanych z wdrażaniem w życie Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela.

Obaj ministrowie poinformowali przewodniczącego o stanie prac nad rozwiązaniem wysuniętych w trakcie spotkania konkretnych spraw i ogólnych problemów. Wskazali również na pozytywne procesy, które dokonują się w szkole w wyniku wydania Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Powstałe w trakcie wdrażania Karty problemy będą wyjaśniane i rozwiązywane przy organizacji nowego roku szkolnego.

Przewodniczący Rady Państwa przedstawił zasadnicze intencje Biura Politycznego i Rządu, które zmierzają do podniesienia roli szkoły i nauczyciela w rozwoju państwa i na tym tle ustosunkował się do

wszystkich wysuniętych w czasie spotkania problemów. Najważniejszą obecnie sprawą jest łączenie w praktyce dalszej realizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela z zadaniami wynikającymi dla pracy nauczycielstwa z tez programowych w sprawach wychowania młodzieży, uchwalonych na VII Plenum KC PZPR.

Uchwały plenum stawiają po nowemu sprawy wychowania młodego pokolenia, wytyczają konkretne zadania dla wszystkich ogniw szerokiego frontu wychowawczego, a przede wszystkim dla szkoły. Rola wychowawcza szkoły musi wzrastać. W związku z tym każdy nauczyciel powinien wziąć sobie głęboko do serca wskazania zawarte w tezach, a dotyczące zwłaszcza ideału wychowawczego, cech osobowości, jakie należy rozwijać w wychowanku, metod pracy wychowawczej, stosunku do uczniów, wzrostu poczucia odpowiedzialności za wychowanie młodzieży. Ranga zawodu nauczycielskiego, szacunek i zaufanie, jakim będzie się on cieszył w społeczeństwie, dalsze polepszenie warunków jego życia i pracy — zależeć będą przede wszystkim od poziomu naukowego oraz ideowo-pedagogicznego nauczycieli, jakości i osiąganych wyników pracy dydaktycznej i wychowawczej.

Dlatego też przewodniczący uznał za jak najbardziej słuszne kierunki prac obu resortów oraz ZNP nad dalszym kształceniem nauczycieli i ich doskonaleniem ideowo-pedagogicznym.

Przewodniczący wskazał kierunki rozwiązywania najważniejszych aktualnych spraw socjalno-bytowych nauczycieli przez oba resorty i Związek. Głównym zadaniem w tym zakresie jest racjonalne, gospodarskie wykorzystanie istniejących możliwości i zasobów. Wskazał również na konieczność dalszego rozszerzania i pogłębiania współpracy między administracją szkolną a ogniwami Związku dla jednolitego i harmonijnego zarówno interpretowania, jak i realizowania treści oraz ducha Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Temu celowi mogłyby między innymi służyć organizowane periodycznie spotkania na szczeblu wojewódzkim i powiatowym.

Przewodniczący Rady Państwa życzył nowemu kierownictwu Związku jak najlepszych rezultatów pracy w rozwiązywaniu najważniejszych zadań stojących przed nauczycielstwem.



Wychowankowie XLIV Liceum Ogólnokształcącego im. Antoniego Dobiszewskiego

Foto: M. Wróblewski

Wizytę rozpoczynam od wertowania „Złotej Księgi”, którą na samym wstępie podsuwa mi dyrektor Helena Piasecka.

Ta niezwykła „Kronika” — to pasjonująca lektura. I chyba nie tylko dlatego, że znajdują się w niej zapisy w najróżniejszych językach świata. Przede wszystkim z tej racji, że opowiada w atrakcyjny i oryginalny sposób o poczynaniach wychowawczych szkoły, o jej uporczywych staraniach o to, by zaszczyć młodzieży te wszystkie wartości i ideały, które są w życiu najważniejsze, które nadają mu dopiero sens.

Na te poczynania rzutuje w poważnym stopniu postać patrona. A szkoła nosi imię nauczyciela, którego dewiza brzmiała: „Być człowiekiem i żyć jak człowiek”.

W styczniu 1950 Rada Pedagogiczna i Komitet Rodzicielski wystąpiły do kuratorium z prośbą o nadanie szkole imienia Antoniego Dobiszewskiego „Postać szlachetnego człowieka — argumentowano w piśmie — troskliwego i ofiarnego wychowawcy młodzieży, działacza społecznego, bojownika lewicowego skrzydła Związku Nauczycielstwa Polskiego, członka KPP, powieszono go przez hitlerowskiego okupanta w dniu 16 października 1942 roku wśród pięćdziesięciu bohaterów walki o wolność i postęp, pragniemy wziąć za wzór w naszej pracy nauczycielskiej, kształtującej postawę moralną młodzieży.

Tą też drogą — kontynuowano — chcemy oddać hołd pamięci zasłużonego naszego kolegi, polskiego nauczyciela, który cieszył się ogromnym szacunkiem wśród nauczycielstwa i serdecznym przywiązaniem licznych rzesz jego uczniów i wychowanków”.

I od 7 maja 1959 roku XLIV liceum warszawskie nosi imię Antoniego Dobiszewskiego. Naturalnie, uroczystość tę poprzedziły wielostronne przygotowania. Trzeba było przecież poznać wnikliwie życie patrona. A nie było to wcale łatwe.

Z dużym trudem odnajdywano kolegów i wychowanków Dobi-

DROGOWSKAZY

HENRYKA WITALEWSKA

Kształtowanie postaw, poglądów i charakterów młodych ludzi — rozwijanie patriotyzmu i internacjonalizmu, szacunku do przeszłości, budzenie twórczej inicjatywy tak koniecznej na przyszłość, przekazywanie młodzieży ogólnoludzkiej tradycji humanistycznej, a więc to wszystko, co składa się na treść wychowania socjalistycznego — oto problemy, które uznaliśmy dziś za jeden z podstawowych czynników decydujących o dniu jutrzejszym naszego kraju; sprawy, którym poświęcono obrady VII Plenum partii.

Jak te ogólne założenia przełożyć na język codziennej praktyki? Odpowiedzi na to nietłatwe pytanie szukamy w jednej z warszawskich szkół.

szewskiego. Starannie zbierano wszelkie wspomnienia i dokumenty. W „Złotej Księdze” zamieszczono nawet fotokopie cytatu Juliusza Słowackiego, który Dobiszewski wpisał w 1917 roku do sztabucha jednej ze znajomych.

W ten sposób patron, były uczeń słynnej plockiej „Małachowianki”, a potem nauczyciel fizyki w I Gimnazjum ZNP przy ulicy Żurawiej w Warszawie, stał się kimś bardzo bliskim. I nawet nie wiadomo kiedy — o uczniach i nauczycielach szkoły przy ulicy

(Dokończenie na str. 5)

Mija 10 lat od chwili tragicznej śmierci kolegi Stanisława Kwiatkowskiego. 19 grudnia 1962 roku, na lotnisku Okęcie w Warszawie, wydarzyła się tragiczna katastrofa. Zbliżający się do lądowania samolot nagle eksplodował w niewielkiej odległości od ziemi. Wszyscy pasażerowie ponieśli śmierć. Był wśród nich znany i ceniony działacz związkowy, wiceprezes ZG ZNP — Stanisław Kwiatkowski. W płomieniach ognia śmierć ponieśli również pozostali członkowie delegacji, która wracała z rewizyty do NRD: Maria Roguszcak — sekretarz Zarządu Okręgu ZNP w Poznaniu oraz Jan Rutkowski — prezes Zarządu Okręgu ZNP w Gdańsku. Pamięci Stanisława Kwiatkowskiego poświęcamy to wspomnienie.



Wspomnienie o Stanisławie Kwiatkowskim

Przebywałem z Nim od jesieni 1939 do lata 1943 roku w oficerskich obozach polskich jeńców wojennych w Prenzlau i Neubrandenburg. Już w październiku 1939 roku w oflagu II-A w Prenzlau, jako dawny członek ZNP, zbliżyłem się do Niego, poznałem z bliska i stałem się jednym z jego najbliższych współpracowników. W oflagu II E/K Neubrandenburg mieszkaliśmy z Nim nie tylko w jednym garażu, ale na tej samej trzypiętrowej przyczepie: ja na górnej półce, Stach na środkowej, a na dole umieścił się młodszy od nas kolega, Jerzy Jastrzębski.

Stanisław Kwiatkowski znany był w całym obozie jako postępowy działacz społeczny, ideowy przywódca grupy nauczycielskiej. Przez jednych lubiany jako odważny rzecznik spraw nauczycielskich, przez innych nienawidzony jako „czerwony”; przez wszystkich podziwiany za odwagę, niepospolity zmysł przewidywania i

orientacji, nieustraszoną pracą organizacyjną.

Głęboko wierzył w zwycięstwo nad hitleryzmem i widział w swej twórczej wyobraźni obraz nowej Polski Ludowej. Myśląc o jej potrzebach i przyszłym kształcie, już w październiku 1939 roku zwołał w obozie Prenzlau zaufanych kolegów na długie rodaków rozmowy, zmontował za drutami silną grupę nauczycielską. Zaszczepił jej głęboką wiarę i wciągnął do wspólnej pracy.

Przez długie miesiące i lata, podczas codziennych obchodów po obozowym wybiegu, wyławiał coraz to nowe indywidualności jeńckie, także wśród elementów reakcyjnych, przeprowadzając z nimi zaciekle dyskusje ideologiczne. W obozowym ciemnogrodzie staczał odważnie boje o postępowy światopogląd. Nie bacząc na autorytety naukowe czy stopnie wojskowe, przeprowadzał za drutami wielkie, burzliwe „pranie” przedwojennych brudów.

Często w kontrowersyjnych rozmowach wywodził swój duchowy rodowód od Szeli. Toteż Jego mowa była twarda, jednoznaczna, odważna. Reakcjonistów ideowo-politycznych określał jako ludzi o „czarnym podniebieniu”. Potrafił pójść na kompromis w sprawach drugorzędnych, nie ustępował jednak w sprawach zasadniczych.

Kiedyś, w ferworze gorącej dyskusji, w 1941, a może 1942 roku powiedział do mnie: „Edek, cholero, ja ci mówię, że przyjdzie czas, kiedy będziesz Stalina malował”. Słowa te przypomniałem sobie, gdy po wyzwoleniu obozu Gross-Born w styczniu 1945 roku przez Dywizję Kościuszkowską, znalazłem się w Walecu i w świetlicy przyfrontowej I Armii malowałem rzeczywiście portret Stalina.

Stanisław Kwiatkowski, wspólnie ze swymi najbliższymi towarzyszami, przeważnie związkowo-

cam, zorganizował już w połowie października 1939 roku w Prenzlau — Wyższy Kurs Nauczycielski, jako pierwszą w obozach oficerskich na terenie Niemiec placówkę systematycznego kształcenia nauczycieli polskich. To On zainicjował i zorganizował jesienią 1940 roku Instytut Pedagogiczny pod nazwą Studium Pedagogiczno-Społeczne, które później rozbudował tak, że objęło liczne inne kursy i krótkofalowe formy pracy kształceniowej*. To On zorganizował w latach 1941—1943 w oflagu Neubrandenburg tzw. czerwony garaż (nr 3), w którym zgromadził około 300 bliskich sobie ideowo nauczycieli i zamienił go w swoistą uczelnię z codziennymi, systematycznymi, kilkugodzinnymi wykładami i seminariami przed południem oraz nauką własną po południu.

W zimnym, zagraconym, a przez to ciemnym garażu po samochodach wojskowych stała gęsto na betonie przeszło setka trzypiętrowych, drewnianych przyczep, na których siedzieli lub leżeli w jenieckich lachmanach kształcący się nauczyciele, słuchając wykładów i robiąc notatki. W środku ciasnoty łóżek, na kilkumetrowym wydzielonym placu, stał stół prelegenta. Podczas wykładów na tematy niedozwolone, więc zakonspirowane, czujki rozstawione w garażu i przed nim strzegły przed niepożądaną wizytą szwabów. Nad całością czuwał na swojej przyczepie dyrektor Stanisław Kwiatkowski.

On patrolował Zespołowi Prac Badawczo-Naukowych. To On trzymał rękę na pulsie czasopiśma obozowego „Przełęcz Kulturolno-Oświatowy” (ukazało się 36 numerów). On zespół w obozie nauczycieli w Związku Nauczycielstwa Polskiego, którego prezesem wybrany został doświadczony związkowiec — kolega Józef Augustyn.

To On prowadził nieustraszenie za drutami szeroką działalność polityczno-ideową i związkową, opartą na kontaktach z grupą znanych działaczy politycznych i związkowych, przyczyniając się w ten sposób do zorganizowania w ramach obozowych frontu demokratycznego o charakterze postępowym. On był inspiratorem i aktywnym członkiem „Koła Demokratycznego”, zabierał odważnie głos w wykładach i dyskusjach z cyklu: „Idą nowe czasy”.

Stanisław Kwiatkowski nawiązał kontakt z Tajną Organizacją Nauczycielską, jej czołowymi przywódcami oraz profesorami placówek kształcenia nauczycieli w okupowanej Polsce: z Czesławem Wyciechem, prof. dr Marią Grzegorzewską, z wicedyrektorem Instytutu ZNP, prof. dr. Albinem Jakiem. Nawiązał też za pośrednictwem kolegi Feliksa Kor-niszewskiego korespondencję z Międzynarodowym Biurem Wychowania w Genewie oraz z Międzynarodowym Biurem Pomocy Studentom. Kontakty te nie tylko pozwoliły nam za drutami zorientować się w sytuacji w kraju i na świecie, lecz wybitnie przyczyniły się do znacznego zasilenia biblioteki nauczycielskiej, odgrywającej ważną rolę w samokształceniu. W ostatnim okresie niewoli biblioteka ta liczyła kilka tysięcy tomów wartościowej literatury pedagogicznej i naukowej.

Stanisław Kwiatkowski pomyślał również o kolegach nauczycielach i nie-nauczycielach w stajagach, nawiązał z nimi kontakt i objął akcją samokształcenia.

Po przeniesieniu, w lecie 1943 roku, do obozu w Woldenbergu — z powodzeniem kontynuował swą pracę organizacyjną w nowych warunkach.

Ze Stachem nie tylko mieszkaliśmy na jednej przyczepie, lecz także gotowaliśmy w jednym garnku (tzn. on organizował i gotował, a ja myłem garnki). Poznałem go wówczas dobrze. Był to nie tylko człowiek o szerokich horyzontach myślowych oraz wielostronnych zainteresowaniach i umiejętnościach, lecz także serdeczny kolega, towarzyszył zawsze gotowy do pomocy.

Wspomnienia te kreślę z okazji zbliżającej się 10 rocznicy tragicznej śmierci Stanisława Kwiatkowskiego w grudniu 1962 roku.

Odszedł wówczas nieodżałowany kolega, wybitny znawca spraw szkolnych i rzecznik spraw nauczycielskich, działacz społeczny wielkiego formatu, nieustraszony bojownik o wolność i demokrację w duchu postępu.

EDWARD KURZYŃSKI
Poznań

* Szczegóły w książce: „Nauczyciele w hitlerowskich obozach jeńców podczas drugiej wojny światowej”. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1967.

at Ogniwach terenowych

W listopadzie rozstrzygnięto konkurs poetycki ogłoszony przez Okręgowy Klub Literacki Nauczycieli w Białymstoku. Ogłoszenie wyników konkursu odbyło się na specjalnej imprezie, zorganizowanej w klubie ZNP „Bakalarz”. Działający przy klubie teatr poezji przygotował montaż poetycki, dla którego tworzywem były nadesłane na konkurs prace. Po części artystycznej jury konkursu ogłosiło wyniki. Pierwsze miejsce uzyskał kol. Eugeniusz Szulborski z Białegostoku za utwór pt. „Poławiacze perel”. Drugim

zwycięcą w konkursie był kol. Jan Leonczuk z Lubnika koło Zabtudowa (wiersz „Gra” oraz inne utwory), trzecie miejsce przypadło kol. Alicji Kretkiewicz - Grąbczyńskiej z Nowinek koło Wołomina za wiersz pt. „Fotografia”. Wśród wyróżnionych znaleźli się kol. kol.: Daniela Abramczuk z Hajnówki i Józef Fleszer z Celestynowa. W dniu następnym odbyły się okręgowe eliminacje IV Konkursu Krasomówczego; zwyciężcą została kol. Ludmiła Charkiewicz z Losinki koło Hajnówki.

W salach Muzeum w Sandomierzu czynna jest wystawa prac nauczycieli, zrzeszonych w Klubie Plastyków przy Zarządzie Okręgu ZNP w Kielcach. 37 interesujących prac, poświęconych architekturze Sandomierza, wystawia czterech autorów: Adam Klimek i Edward Tkaczyk, nauczyciele z Kielc; Tadeusz Szybałło z Buska oraz Stani-

slaw Woźnica z powiatu przysuskiego. Warto podkreślić, że nie jest to pierwsza wystawa kieleckich pedagogów. Klub organizuje podobne wystawy od czterech lat na terenie całego województwa. Grupą, która zrzesza przeszło 40 nauczycieli, opiekuje się artysta plastyk — Czesław Lagowski.

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Świdnicy zorganizował w listopadzie bieżącego roku wycieczkę nauczycieli emerytów do Drezna i Budziszyna. Zwiedzono zabytki i muzea obu miast. W Ośrodku Kultury Łużyckiej w Budziszynie nauczyciele zapoznali się z przeszłością tego regionu. Wycieczka do NRD stanowiła jedną z licznych imprez, jakie Zarząd Oddziału organizuje dla członków swojej Sekcji Emerytów.

Ognisko Nauczycieli Emerytów nr 95 w Warszawie-Śródmieściu gościło w listopadzie

bieżącego roku grupę nauczycieli — członków Sekcji Emerytów z Gdańska. Spotkanie odbyło się w jednej z sal Domu Nauczyciela przy ulicy Brzozowej. Przedyskutowano między innymi sprawy organizacyjne oraz kierunki prac zmierzające do poprawy warunków życia nauczycieli-emerytów, dzielono się doświadczeniami z pracy sekcji. Spotkanie przebiegło w miłej, serdecznej atmosferze. Uznano, iż kontakty między obu środowiskami są bardzo potrzebne i będą kontynuowane.

Bardzo uroczysty charakter miało spotkanie z nauczycielami-emerytami i jubilatami na konferencji ogniska ZNP Rudnik, zorganizowanej w Grudniadzu Mniszku dnia 30 października bieżącego roku. W spotkaniu wzięli również udział: inspektor szkolny — Tadeusz Lewandowski; członek Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP — Aloj-

zy Patz; przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej w Rudzie — Wacław Lipiński. Inspektor szkolny podziękował emerytom za ich trud i ofiarność w przekazywaniu wiedzy młodym pokoleniom oraz złożył serdeczne życzenia długich pomyślnych lat życia. W dowód uznania wręczono wiązanki kwiatów emerytom: Gabrielowi Stryctom; Marii Słaby, Janinie Rudnickiej, Stefanowi Staniszewskiemu. Następnie wręczono dyplomy pedagogom-jubilatowi, którzy mają za sobą wieloletnią pracę nad wychowaniem młodego pokolenia. Dyplomy otrzymali: Marian Mątewski, Stanisława Rumińska, Józef Badiąg, Leon Wołoszyn. Na zakończenie spotkania wystąpił zespół artystyczny dzieci ze Szkoły Podstawowej w Mniszku. Tradycyjną lampką wina wszyscy nauczyciele ogniska podjęli zasłużonych emerytów i jubilatów.

EMERYCI CHCĄ BYĆ PRZYDATNI

To dobrze, że XI Krajowy Zjazd Delegatów ZNP tak pieczołowicie zajął się emerytami i zainicjował tworzenie ognisk emerytów oraz zaopatrzenie tych komórek w odpowiednie fundusze, aby mogły przychodzić z pomocą potrzebującym w trudnych sytuacjach życiowych.

Ze swej strony emeryci chcieliby w większym niż dotychczas stopniu działać na rzecz szkoły, przychodzić z pomocą młodym nauczycielom, być użyteczni. Jest wśród nas nauczycieli-emerytów wielu czynnych, aktywnych, którzy potrafiliby na pewno z pożytkiem służyć młodym swoim bogatym doświadczeniem w zakresie i nauczania, i wychowywania młodzieży. Chcielibyśmy włączyć się w czynną pracę już nie zawodowo, lecz społecznie, służyć radą młodym kolegom, pomagać im w rozwiązywaniu trudności w pracy.

Pragnęlbym zgłosić propozycję, aby spośród nas, nauczycieli-emerytów, powołać kadrę społecznych kuratorów, którzy mieliby pod swoją opieką młodych pedagogów. Każdy z tych kuratorów mógłby być niejako osobistym doradcą stawiającego pierwsze kroki w zawodzie nauczycielskim. Oczywiście, doradcą taktownym, przyjacielskim, nie przeważliwym na punkcie swojego autorytetu i doświadczenia. Z własnej praktyki wiem, że należy podpowiadać na zasadzie „zdaje się, że tak byłoby lepiej postąpić” niż „zrobicie tak, kolego”.

Sądzę, że nauczyciele-emeryci dobrze pamiętają bogatą tradycję Związku Nauczycielstwa Polskiego i w tym zakresie mogliby służyć wiedzą, zaznajamiając młodych kolegów z historią ZNP, ucząc ich, jak działać, jak postępować „po związkowemu”.

Wydaje mi się, że obie prowdzycie warte są rozważenia przez władze oświatowe i instancje związkowe. Korzyści byłyby obustronne: młodzi szybciej adaptowaliby się w zawodzie nauczycielskim, a my, emeryci, mielibyśmy satysfakcję.

MICHAŁ DOBROSIELSKI
Gdańsk—Wrzeszcz

Głos wyjasnia

Dyrektorzy szkół zawodowych przyzakładowych.

W szkołach zawodowych przyzakładowych liczących do sześciu oddziałów zorganizowanych samodzielnie, nauczycielowi, którego powołano do pełnienia funkcji niepełnozatrud-

nionego dyrektora szkoły, przysługują dodatkowo wynagrodzenie w wysokości 400 złotych miesięcznie.

Pracownik przedsiębiorstwa oddelegowany na stanowisko dyrektora szkoły zawodowej przyzakładowej obowiązany jest w okresie oddelegowania do pełnienia wszystkich obowiązków przepisanych dla dyrektora w statucie szkoły przyzakładowej, w tym również nieodpłatnego nauczania w liczbie czterech godzin tygodniowo. Pracownikowi nie przysługują ze strony organu administracji szkolnej żadne wynagrodzenie w jakiegokolwiek formie z tytułu prowadzenia szkoły przyzakładowej. Pra-

cownik ten jest na etacie zakładu pracy i może otrzymać wynagrodzenie i inne świadczenia tylko z zakładu pracy w zakresie wynikającym z zawartej z nim umowy o pracę.

Podstawa: zarządzenie ministra oświaty i wychowania z dnia 10 lipca 1972 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 2, poz. 10, dział III, rozdział 5, § 126, ust. 1 i 2).

Stawki wynagrodzenia za udział w pracach komisji przeprowadzającej egzaminy eksternistyczne

Zarządzenie ministra oświaty i wychowania z dnia 10 lipca 1972 roku w § 125, ust. 1 (Dzien-

nik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 2, poz. 10, dział III, rozdział 5) stanowi, że za udział w pracach komisji przeprowadzającej egzaminy eksternistyczne przyjmuje się do podziału następujące kwoty:

— 200 zł — z zakresu programu nauczania szkoły podstawowej;

— 300 zł — z zakresu programu nauczania pozostałych szkół;

— 30 zł — za egzamin pisemny i 30 zł za egzamin ustny z jednego przedmiotu i przy składaniu egzaminu z jednego lub kilku przedmiotów z zakresu programu nauczania szkoły podstawowej;

— 45 zł — za egzamin pisemny i 45 zł za e-

gzamin ustny z jednego przedmiotu przy składaniu egzaminu z jednego lub kilku przedmiotów w pozostałych szkołach.

Z powyższych kwot przeznaczona się 10 proc. na wydatki rzeczowe (papier, blankiety świadectw i inne).

Pozostałą kwotę dzieli się w sposób następujący:

— za przeprowadzenie egzaminu pisemnego lub ustnego, jednego zdającego z jednego przedmiotu zalicza się egzaminatorowi 1,5 punktu;

— przewodniczącemu komisji 2 punkty, sekretarzowi 2/3 punktu i woźnemu 1/3 punktu, licząc od każdego zdającego bez względu na liczbę składanych przez nich egzaminów.

Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich — pierwsze w historii ludzkości państwo socjalistyczne — jest największym pod względem terytorialnym państwem świata. Zajmuje obszar 22 402,2 tys. kilometrów kwadratowych, co stanowi szóstą część lądów kuli ziemskiej; około 75 proc. powierzchni kraju położone jest w Azji, a około 25 proc. w Europie.

Najdalej na północ wysuniętym punktem lądu jest przylądek Czeluskin (77° 45' szerokości geograficznej północnej), na południe — aul Cziłduchtera położony w pobliżu miasta Kuszka (35° 08' szerokości geograficznej). Terytorium ZSRR z północy na południe rozciąga się na około 5 tys. kilometrów. Odległość między krańcami zachodnimi i wschodnimi jest prawie dwukrotnie większa (Mierzeja Wiśłana — 19° 38' długości geograficznej wschodniej i Przylądek Dzieźniewa — 169° 40' długości geograficznej zachodniej).

Na obszarze ZSRR jest 11 stref czasowych. Warunki naturalne ZSRR są niezwykle urozmaicone. Część europejska jest w przeważającej mierze równinna. Północna część terenów azjatyckich podnosi się trzeba gigantycznymi stopniami w kierunku Oceanu Spokojnego: Niż Zachodnio-Syberyjski, Wyżyna Środkowo-Syberyjska i Góry Dalekiego Wschodu. W południowej części kraju znajdują się ogromne masywy górskie Kaukaz, Pamir, Tien-szan, Altaj i Sajany. Najwyższe szczyty to Elbrus — 5642 m w Kaukazie oraz Pik Komunizmu — 7495 m i Pik Lenina — 7134 m w Pamirze oraz Pik Pabiedy — 7439 m w Tien-szanie. Te olbrzymie przestrzenie i różnice w poziomach położenia wpływają na różnorodność klimatu: od arktycznego na północy do podzwrotnikowego i pustynnego na południu, od morskiego (obszary nadbałtyckie) do kontynentalnego na Syberii i monsunowego na wybrzeżach Oceanu Spokojnego.

Na 70° szerokości geograficznej długość trwania polarnego dnia oraz nocy wynosi dwa miesiące. Na obszarze około 10 mln kilometrów kwadratowych w północnych rejonach państwa rozciągają się tereny tzw. wiecznej zmarzłoci (głębokość zamaryżowanych warstw dochodzi niekiedy do 500 metrów), w lecie gleba odtaje do głębokości 70 centymetrów. W Jakucku średnia temperatura powietrza w styczniu wynosi — 43°, chociaż w lipcu jest tu cieplej niż w Moskwie. We Wschodniej Jakucji zanotowano najniższe temperatury na półkuli północnej: do — 70°.

Na wielu obszarach Azji Środkowej w czasie miesięcy letnich temperatura sięga +50°. Na południu kraju znajdują się wiecznie zielone rejony podzwrotnikowe z prawie bezmroźną zimą, jak również wielkie przestrzenie stepów, półpustyń i pustyń. Związek Radziecki omywa 12 mórz będących częścią składową Oceanów: Arktycznego, Atlantyckiego i Spokojnego. Ogólna długość sieci rzecznej wynosi ponad 9 mln kilometrów. Jenisej, Lena, Ob, Amur, Wołga — to rzeki największe. Na większości terytorium ZSRR rzeki w zimie zamarzają na okres od 2 do 7—8 miesięcy. Powoduje to coroczne powodzie.

Na obszarze ZSRR znajduje się prawie 2,5 mln jezior, w tym 16 (wraz z Morzem Kaspijskim i Jeziorem Aralskim) o powierzchni ponad 1000 kilometrów kwadratowych, głębokość — 1620 metrów gromadzi pięć razy więcej wody, niż wynosi roczny odpływ wszystkich rzek ZSRR.

Różnorodne warunki naturalne olbrzymich terenów ZSRR wpływają na wyjątkową różnorodność flory i fauny. Wielkie kompleksy leśne zajmują ponad 700 mln hektarów. Świat zwierzęcy liczy ponad 100 tys. gatunków, a roślinny — ponad 17 tys. gatunków kwiatów.

W ZSRR znajdują się wielkie zasoby bogactw mineralnych: węgla, ropy naftowa, gaz ziemny, łupki bitumiczne, rudy żelaza i manganu, metale kolorowe, rudy radioaktywne, metale szlachetne, diamenty oraz różnorodne kopaliny niemetaliczne. ZSRR należy do najbogatszych krajów pod względem zasobów złota i platyny.

Na tych olbrzymich obszarach żyje obecnie 243,9 mln ludności (dane z początku 1971 roku), z tego 57 proc. w miastach i 43 proc. na wsiach. Związek Radziecki zajmuje pod względem liczby ludności trzecie miejsce w świecie (po Chinach i Indiach). Gęstość zaludnienia jest bardzo

różnorodna w poszczególnych rejonach państwa. Przeciętna wynosi 10,9 osoby na 1 kilometr kwadratowy. Charakterystyczne, że w ZSRR większość ludności stanowią kobiety (53,9 proc.). Są to jeszcze skutki ostatniej wojny. Przeciętna długość życia wynosi obecnie: dla kobiet — 74 lata, dla mężczyzn — 65 lat. Warto przy tym dodać, że przed rewolucją wskaźniki te wynosiły: dla kobiet — 33 i dla mężczyzn 31.

Średnia płaca zatrudnionych w gospodarce społecznej wynosi (1970 rok) 121,7 rubli miesięcznie, a wraz z doliczeniem świadczeń socjalnych ze strony państwa — 164 ruble. W obecnej pięcioletniej płace te mają wzrosnąć o 20—22 proc.

Warto przy tym dodać, że w

5,9 mln Tatarów, 5,3 mln Kazachów, 4,4 mln Azerbejdżanów, 3,6 mln Ormian, 3,2 mln Gruzinów, 2,7 mln Mołdawian, 2,6 mln Litwinów, 2,1 mln Żydów, 2,1 mln Tadżyków, 1,8 mln Niemców, 1,1 mln Polaków...

Problem narodowościowy w ZSRR rozwiązany został na zasadach leninowskiej polityki, głoszącej równość wszystkich narodów i ich prawo do samostanowienia.

Wszyscy obywatele ZSRR, niezależnie od narodowości, rasy i religii, korzystają z pełnego równouprawnienia. Jakiegokolwiek ograniczenie tych praw, bezpośrednie lub pośrednie, jak również przyznawanie jakiegokolwiek przywilejów obywatelom z tytułu ich przynależności rasowej i

50 lat ZSRR KRAJ i LUDZIE

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Związku Radzieckim są bardzo niskie opłaty komunalne. W budżecie przeciętnej rodziny wydatki na opłacenie komornego i usług komunalnych nie przekraczają 4 proc.

W okresie radzieckim zbudowano wiele nowych miast, które stały się wielkimi ośrodkami przemysłowymi. Należą do nich: Karaganda (523 tys. mieszkańców), Magnitogorsk (364 tys.), Gorłowska (335 tys.), Komsomolsk nad Amurem (218 tys.), Dzierżyński (221 tys.) i inne.

W okresie po drugiej wojnie światowej powstały: Togliatti (251 tys.), Angarsk (204 tys.), Termitau (167 tys.) i wiele innych. Poza tym wiele miast rozbudowano, powiększając liczbę ich ludności kilkunastokrotnie. Na przykład Nowokuźnieck z 4 tys. mieszkańców w 1926 roku do 500 tys. w 1970 roku, Murmańsk — z 9 tys. do 309 tys. Briańsk — z 27 tys. do 318 tys. Nowosybirsk — z 70 tys. do 1 161 tys.

Obecnie największymi miastami są (według danych z dnia 15 stycznia 1970 roku): Moskwa — 7 061 tys., Leningrad — 3 950 tys. Kijów — 1 632 tys. Ponadto jeszcze siedem miast liczy więcej niż milion mieszkańców.

Związek Radziecki zamieszkuje około 130 dużych i małych narodowości, które łączy wspólnota losów historycznych i wspólny cel — budowa komunizmu. Wielka Rewolucja Październikowa umożliwiła wszystkim narodom swobodny rozwój i wszechstronną współpracę gospodarczą, polityczną i kulturalną.

Spśród tych licznych narodowości najliczniejsze są trzy, blisko spokrewnione narody słowiańskie: Rosjanie (czyli Wielkorusi) — 130 milionów, Ukraińcy — 40 milionów i Białorusini — 9 milionów.

Rosjanie odgrywają od wieków przodującą rolę w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym całego kraju. Rozmieszczeni są w całym państwie: na wschodzie — po północne i wschodnie krańce Azji, po południowe dorzeczje Amuru i Kazachstanu, na południu — po dolną Wołgę i Don, Północny Kaukaz i Krym.

Na terenie ZSRR mieszka obecnie między innymi 9,2 mln Uzbeków,

— a narodu polskiego w szczególności — gdyby Armia Czerwona nie złamała potęgę hitlerowskich Niemiec. **Dzisiaj ZSRR stanowi nie tylko gwarancję nienaruszalności granic w Europie, lecz również reprezentuje główną siłę w pracy nad stworzeniem trwałego pokoju w świecie i zapewnieniem wszystkim narodom warunków gospodarczych i kulturalnego rozkwitu.**

Oceny osiągnięć i tempa rozwoju ZSRR można dokonywać w różny sposób. Najbardziej chyba wymowna i przekonująca będzie metoda, którą zaprezentował miesięcznik „Mirowaja Ekonomika i Międzynarodowe Otnoszenija” w artykule W. Kudrowa (nr 10 z 1972 roku), **porównując sytuację ZSRR i USA.**

W. Kudrow podaje, że w 1971 roku na ZSRR przypadała przeszło połowa całej produkcji przemysłowej świata socjalistycznego, a na USA — około połowa całej produkcji państw rozwiniętego kapitalizmu. Widać z tego wyraźnie, iż wyniki współzawodnictwa między ZSRR i USA wywierają decydujący wpływ na rywalizację dwóch światowych systemów.

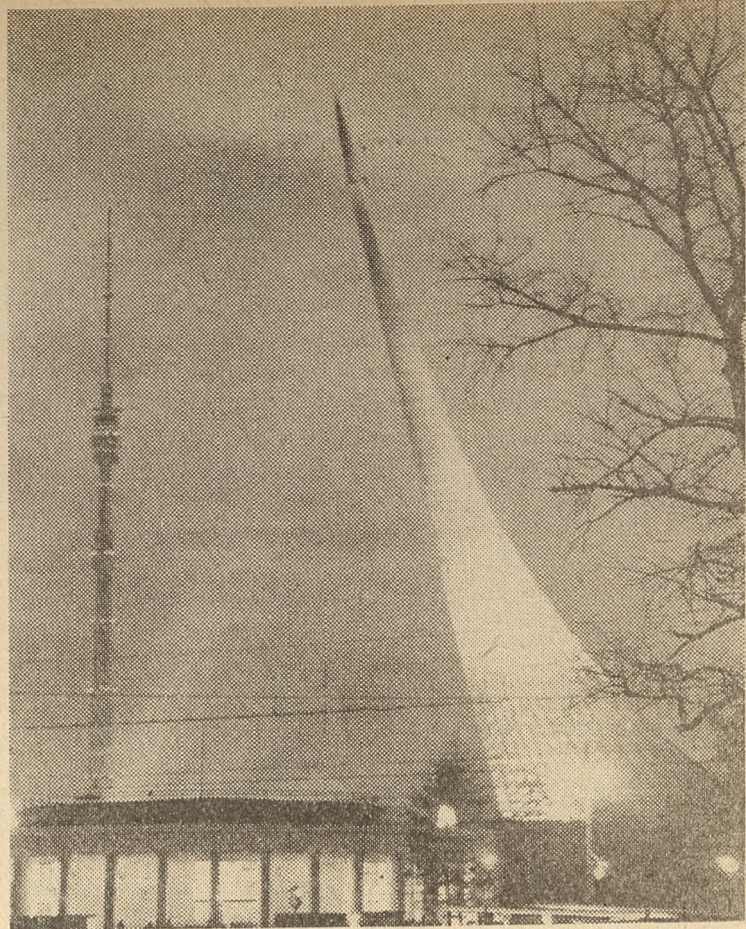
Zaczęła się ona i przebiegała przez długi czas w arcyniesprzyjających dla ZSRR warunkach. W roku swego powstania ZSRR ustępowała USA pod względem produkcji przemysłowej 35 razy. W wyniku heroicznych wysiłków narodu radzieckiego w dziedzinie industrializacji — w 1940 roku produkcja przemysłowa ZSRR równała się rozmiarami około 30 proc. amerykańskiej.

Wojna ponownie zmieniła proporcje poziomów rozwoju ekonomicznego ZSRR i USA. Mimo poważnego wzrostu produkcji w gałęziach obronnych, poziom radzieckiej produkcji przemysłowej był w 1945 roku mniejszy o 8 proc. niż w 1940 roku. W USA, których terytorium nie zostało dotknięte przez wojnę, poziom produkcji powiększył się w latach 1941—1945 o około 61 proc.

Proporcje produkcji przemysłowej ZSRR spadły w odniesieniu do USA do 17 proc. w 1945 roku i osiągnęły poziom przedwojenny dopiero w 1950 roku.

Od tego czasu poziomy gospodarczego rozwoju ZSRR i USA nieustannie się przybliżały. W 1971 roku dochód narodowy ZSRR osiągnął już ponad 2/3, a produkcja przemysłowa — przeszło 3/4 poziomu USA. W zakresie produkcji wielu ważnych wyrobów przemysłowych ZSRR prześcignął Stany Zjednoczone, zrównał się z nimi, bądź znacznie zmniejszył dystans.

Najbardziej ZSRR przybliżył się do poziomu amerykańskiego w dziedzinie produkcji urządzeń i materiałów konstrukcyjnych, a więc produkcji gałęzi tworzących techniczną bazę przemysłu. W sumie w wytwarzaniu przemysłowych środków produkcji Związek Radziecki osiągnął około 80 proc. poziomu USA, a przedmiotów konsumpcji — ponad 60 proc. Zarazem Związek Radziecki nie doścignął jeszcze USA w zakresie produkcji tworzyw sztucznych, włókien syntetycznych i niektórych innych wyrobów przemysłowych.



Pomnik Zdobywców Kosmosu w Moskwie

Autor ilustruje swoje wywody ciekawą tabelą, którą warto przytoczyć:

Główne ekonomiczne wskaźniki ZSRR w procentach wobec poziomu USA	1950		1971	
	1950	1971	1950	1971
dochód narodowy	31	ponad 66		
produkcja przemysłowa	30	ponad 75		
produkcja rolnictwa	35	ok. 85—90		
wydajność pracy w przemyśle	30—40	ok. 54		
stal	30	108		
surówka	32	120		
cement	26	143		
węgiel	39	84		
ropa naftowa	14	80		
gaz	3	33		
energia elektryczna	22	44		

Bieżący plan pięcioletni, gwarantujący dalszy postęp ZSRR ku komunizmowi, będzie ważnym etapem w ekonomicznym współzawodnictwie z kapitalizmem. **Zadania obecnej pięcioletki pozwalają na zrównanie zaplanowanego poziomu produkcji ZSRR w 1975 roku z poziomem produkcji USA w 1970 roku.** Z obliczeń wynika, iż realizacja tych zadań doprowadzi radziecki dochód narodowy do 90 proc. obecnego jego poziomu w USA, produkcji przemysłowej i rolniczej — do 110 proc., ropy naftowej — do 106 proc., gazu — do 50 proc., stali — do 120 proc., energii elektrycznej — do 60 proc., nawozów mineralnych — do 149 proc., włókien chemicznych — do 40 proc., cementu — do 189 proc., obuwia skórzanego — do 150 proc.

Nawet pismo amerykańskie „US News and World Report” zwróciło uwagę na „ogromny potencjał ZSRR” i radziecką przewagę nad USA, jeśli chodzi o tempo wzrostu produkcji. Co prawda, czasopismo pociesza swych czytelników przewidywaniem, iż w latach siedemdziesiątych tempo rozwoju obydwu krajów „zrówna się” i wyniesie dla ZSRR — 4,8 proc., a dla USA — 4,7 proc., prognozę tę jednak należy traktować jako kolejną iluzję. W świetle ocen większości amerykańskich ekonomistów przewidywane przez to czasopismo tempo rozwoju gospodarki USA jest wyraźnie zawyżone. Co zaś się tyczy ZSRR, to zadania planu pięcioletniego zakładają w latach 1971—1975 roczny wzrost dochodu narodowego średnio o 6,8 proc. Organiczne zespolenie zalet socjalizmu i możliwości postępu naukowo-technicznego oraz podniesienie w ZSRR efektywności produkcji, gwarantuje utrzymanie wysokiego tempa wzrostu.

Te osiągnięcia ZSRR są również osiągnięciami całego obozu socjalistycznego. Są najbardziej przekonującym dowodem wyższości naszego ustroju, w którym wszystkie dobra produkują się z myślą o ich sprawiedliwym podziale, by jak najlepiej służyły ludziom pracy, by ich życie uczynić piękniejszym i wartościowszym.

Przy opracowaniu materiału korzystano z wydawnictwa: „Związek Radziecki. Przyroda, człowiek, gospodarka”, PWN, Warszawa 1972, str. 337, cena 100 zł.

Republiki związkowe

Republika	Obszar /tys.km ²	Ludność /tys./	Stolica
Armeńska SRR	29,8	2 545	Erewan
Azerbejdżańska SRR	86,6	5 215	Baku
Białoruska SRR	207,6	9 084	Mińsk
Estońska SRR	45,1	1 374	Tallinn
Gruzińska SRR	69,7	4 734	Tbilisi
Kazachska SRR	2 715,1	13 044	Ałma-Ata
Kirgiska SRR	198,5	3 003	Frunze
Litewska SRR	65,2	3 160	Wilno
Łotewska SRR	63,7	2 385	Ryga
Mołdawska SRR	33,7	3 608	Kiszyniów
Rosyjska FSRR	17 075,4	130 748	Moskwa
Tadżycka SRR	143,1	2 990	Duszanbe
Turkmeńska SRR	488,1	2 223	Aszchabađ
Ukraińska SRR	603,7	47 465	Kijów
Uzbecka SRR	449,6	12 315	Taszkient

Przyjaźń między narodem polskim i narodami radzieckimi z biegiem czasu coraz bardziej umacnia się i pogłębia. Jej najgorętszym rzecznikiem jest niewątpliwie Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej rozwijające różne formy działalności popularyzatorskiej.

Jednym z głównych sojuszników towarzystwa jest nauczyciel. Od jego wiedzy, zaangażowania, umiejętności przekonującego argumentowania zależy, ilu uczniom zdoła zaszczepić trwałe zainteresowanie życiem i kulturą naszego wschodniego sąsiada. Dlatego nie bez racji ostatnią ogólnopolską radę aktywów Zarządu Głównego TPPR poświęcił omówieniu metod i form pracy kół towarzystwa działających, w zakładach kształcenia nauczycieli. Uczelnia pedagogiczna jest bowiem miejscem, w którym powinni oni tę wiedzę i umiejętności zdobyć, aby ich przyszła funkcja opiekunów szkolnych kół TPPR dawała efekty. Dotyczy to zwłaszcza studentów filologii rosyjskiej, którzy oprócz znajomości języka i literatury powinni posiadać szeroką wiedzę o ZSRR.

Nieprzypadkowo też radę zorganizowano w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, tu bowiem uczelniane Koło TPPR do pracowało się interesujących form działania godnych szerszej popularyzacji. W dwudniowej konferencji (6-7 grudnia bieżącego roku) obok działaczy Towarzystwa z zakładów kształcenia nauczycieli, z całego kraju, aktywny wojewódzkich zarządów TPPR wzięli udział przedstawiciele centralnych i wojewódzkich władz partyjnych, administracyjnych, oświatowych i związkowych, przedstawiciele organizacji społecznych i młodzieżowych. Wśród zaproszonych gości znajdował się również sekretarz Ambasady ZSRR, tow. Ramaza Mzedlidze.

Podstawę do dyskusji stanowiły także Ambasady ZSRR, tow. Ramferaty. O pracy kół TPPR w zakładach kształcenia nauczycieli mówił Wiesław Król — przewodnicząca Komisji Pedagogicznej Zarządu Głównego TPPR. Działalność na rzecz przyjaźni polsko-radzieckiej w WSP w Opolu scharakteryzowała opiekunka uczelnianego koła TPPR — Olimpia Malicka. Pracę szkolnych kół TPPR w szkołach podstawowych i średnich województwa opolskiego przedstawił kurator okręgu szkolnego — Stanisław Rogala.

Komisja Pedagogiczna przy Zarządzie Głównym TPPR, wspólnie z Departamentem Studiów Uniwersyteckich byłego Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, przeprowadziła w 1970 roku analizę pracy kół TPPR w studiach nauczycielskich. Analiza wykazała duże bogactwo form i metod działania. Do powszechnie niemal stosowanych form należało urządzenie gablotek obrazujących osiągnięcia ZSRR, korespondencja ze studentami radzieckimi, na przykład SN w Kaliszu korespondowało ze studentami w Tbilisi, SN w Krakowie — z Instytutem Nauczycielskim w Kijowie itd.), organizowanie spotkań z przedstawicielami Armii Radzieckiej, z kombatantami drugiej wojny światowej, przedstawicielami placówek dyplomatycznych, z nauczycielami i młodzieżą radziecką. Spotkania te były szczególnie owocne.

Z innych powszechnie stosowanych form wymienić trzeba konkursy, teleturnieje, sesje popularnonaukowe, prelekcje, odczyty,

dyskusje nad filmem i książką, wieczory bajek i pieśni, kontakty ze szkołami radzieckimi, wycieczki szlakiem Lenina, opiekę nad grobami poległych żołnierzy radzieckich.

Szczególne uznanie zyskały wśród młodzieży wycieczki do Kraju Rad, sesje popularnonaukowe pogłębiające wiedzę o ZSRR oraz kontakty listowne. Na przykład Koło TPPR w Kaliszu koresponduje z Radiem Moskiewskim, skąd otrzymuje nie tylko wyczerpującą informację na interesujące młodzież zagadnienia, lecz także miłe upominki w postaci albumów malarzy rosyjskich i radzieckich.

Nie wszystkie koła uczelniane mogą pochwalić się jednakową aktywnością i zaangażowaniem w poszukiwaniu atrakcyjniejszych, a

więc skuteczniejszych, form działania. Uczelnia opolska należy do tych poszukujących. Warto więc może krótko zaprezentować dorobek jej koła. Co jest tu oryginalne i warte upowszechnienia?

Przed wszystkim chyba to, że pracę ustawia się tu pod kątem indywidualnych zainteresowań członków koła bez odgórnego narzucania tematów. Ale jeśli już młodzież zdobywa w jakiejś wybranej przez siebie dziedzinie wiedzę o Kraju Rad, musi to być wiedza rzeczywiście pogłębiona. Kładzie się przy tym nacisk na to, aby wzbogacać wiedzę możliwie równomiernie o wszystkich narodach ZSRR. Znam nam jest najlepiej literatura, sztuka i muzyka rosyjska, natomiast o kulturze innych narodów wchodzących w skład wielkiej

wspólnoty radzieckiej wiemy niewiele, mimo że często jest to kultura stara i bogata, jak na przykład kultura gruzińska, ukraińska czy białoruska.

Uczelniane koło liczy 250 członków zrępowanych w dziewięciu sekcjach (sekcja teatralna, plastyczna, kolportażu książki i prasy, ukraińska, białoruska, dwie wokalnoinstrumentalne, klub filmowy, taneczny, dyskusyjny na temat: „Współczesne życie kulturalno-literackie w ZSRR”). Każda sekcja ma swego opiekuna, pracownika naukowego WSP.

Bardzo ładnie rozwija się współpraca z zakładami pracy Opoli. Zespół TPPR „Samowarki” obsługuje akademie i spotkania, w zamian za co zakłady pracy przychodzą mu z pomocą materiałną. Dużym zainteresowaniem młodzieży cieszą się od wielu już lat organizowane wieczory przy samowarze, poświęcone radzieckiej i rosyjskiej twórczości poetyckiej, a także kiermasze wydawnictw radzieckich z dziedziny sztuki. O powodzeniu tych ostatnich świadczy fakt, że w ciągu pierwszego dnia trwania kiermaszu sprzedano większość eksponowanych wydawnictw.

Koło uczelniane utrzymuje stały kontakt z Domem Kultury Radzieckiej w Warszawie, skąd otrzymuje filmy, przezrocza i materiały obrazujące dorobek gospodarczy i kulturalny poszczególnych republik. Wykorzystuje także skwapliwie możliwość spotkań z naukowcami i studentami radzieckimi czasowo goszczącymi w Opolu.

Cała bogata i wszechstronna działalność koła, z której wymieniam tylko pewne dominujące elementy, ma na celu przede wszystkim przygotowanie studentów do pełnienia w przyszłości funkcji opiekunów szkolnych kół TPPR. Członkami uczelnianego koła TPPR są przede wszystkim studenci filologii rosyjskiej, co nie oznacza, że cała działalność na rzecz rozwijania przyjaźni polsko-radzieckiej opiera się tylko na tej grupie młodzieży. Pracę tę prowadzą także inne organizacje i koła, jak naukowe koło rusycystów, polonistów, Studio Piosenki Rosyjskiej i Radzieckiej, Harcerski Krąg Instruktorski „Haki” ZSP, a nawet studencki radiowęzeł, każde według własnych pomysłów i zainteresowań. Można więc stwierdzić z całym przekonaniem, że w tej uczelni rozwijanie uczuć przyjaźni do ZSRR jest stałym elementem ideowo-politycznego i kulturalnego wychowania młodzieży.

Nie tylko zresztą w WSP, w podstawowych i średnich szkołach województwa również widać efekty pracy kół TPPR, dużą aktywność członków i zaangażowanie opiekunów. Bodźcem do wzbogacania tej działalności o nowe, ciekawe inicjatywy są obchody 50-lecia ZSRR. Jest to okazja do wykazania się dorobkiem, dlatego też nie ma koła, które nie podjęłoby jakiegoś konkretnego zadania. Uczestnicy narady mogli się o tym częściowo przekonać sami, bowiem w programie zajęć uwzględniono również wizyty w szkołach dla zapoznania się z działalnością kół TPPR.

W Szkole Podstawowej nr 8, którą odwiedziła nasza grupa, widać efekty pracy uczniów prze-

de wszystkim w postaci licznych, starannie wykonanych albumów obrazujących osiągnięcia ZSRR w wielu dziedzinach życia, budownictwie, sztuce, kulturze, sporcie oraz w bogatej korespondencji z radzieckimi kolegami. Ale też opiekunka koła, kol. Jadwiga Komincz jest tej pracy szczerze oddana. Jej zapał i inicjatywa udzielają się uczniom.

Narada opolska stanowiła doskonałą platformę wymiany poglądów i doświadczeń. Reprezentanci poszczególnych uczelni nauczycielskich, aktywni działacze kół TPPR zapoznawali słuchaczy z bardziej atrakcyjnymi formami pracy stosowanymi w swoim środowisku. Mówiąc o Związku Radzieckim, często operujemy suchymi liczbami, które odstrasza. Jeden z dyskutantów słusznie zwrócił uwagę na ten fakt, proponując bardziej swobodny dobór tematyki, nie tylko z dziedziny literatury, sztuki czy gospodarki: satyra czy anegdota dają także wiedzę o tym kraju.

Podobną wymowę miała treść wystąpienia sekretarza Ambasady radzieckiej — Ramaza Mzedlidze, który wskazał między innymi na ogromne przeobrażenia polityczne i społeczne, jakie dokonały się po rewolucji na obecnych obszarach ZSRR, kraju składającego się z przeszło 100 narodowości i kultur niegdyś zamkniętych, dziś przenikających się wzajemnie i tworzących nową wspólną socjalistyczną kulturę.

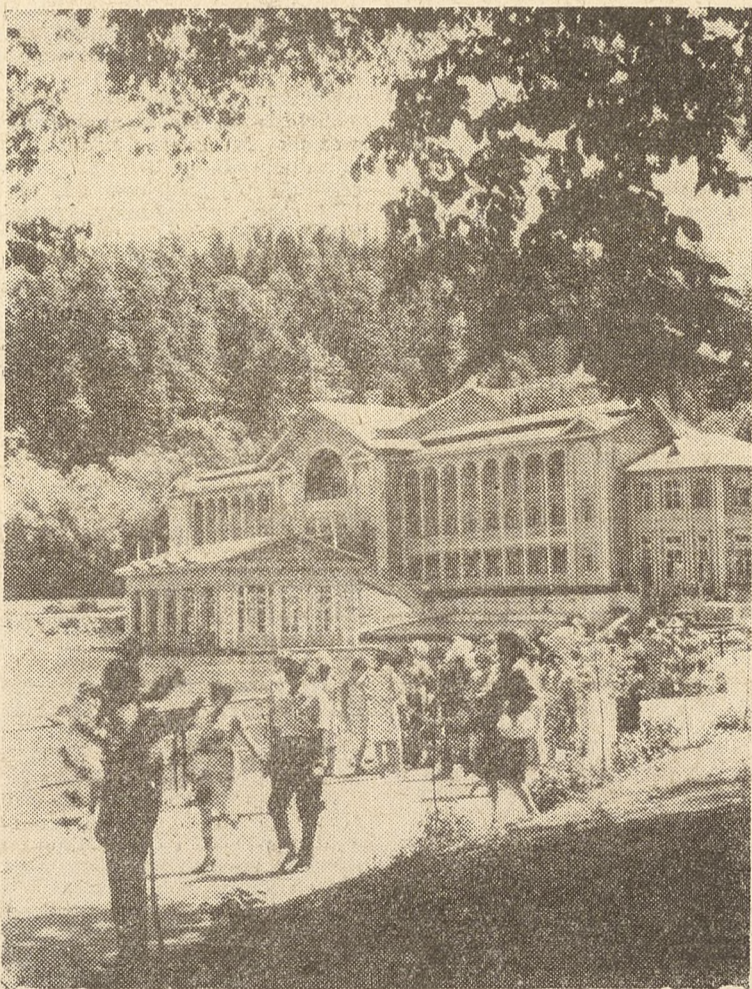
Zarówno treść referatów, jak i dyskusja wskazywały na potrzebę lepszego przygotowania nauczycieli do pełnienia funkcji opiekunów szkolnych kół TPPR. Sympozja i sesje naukowe, spotkania z przedstawicielami radzieckiej gospodarki i kultury — formy te niewątpliwie przyczyniają się do pogłębienia wiedzy o Kraju Rad, a także pobudzają uczestników do szukania innych źródeł informacji, powinny więc być nadal szeroko rozwijane. Jedną z form cieszących się największym powodzeniem są wycieczki do ZSRR. Mimo że Zarząd Główny TPPR organizuje coraz więcej „Pociągów Przyjaźni”, liczba chętnych nie maleje. Dlatego też słusznie podnoszono w czasie narady ten problem postulując organizowanie wymiennych praktyk studenckich dla rusycystów i wycieczek umożliwiających bezpośredni kontakt z ludźmi radzieckimi.

Materiały z tej konferencji zostaną powielone i udostępnione wszystkim działaczom Towarzystwa jako pomoc metodyczna. Uczestnicy zwracali uwagę na potrzebę organizowania podobnych narad w przyszłości.

Dobrze pracujące, aktywne koło TPPR w szkole — to poważny sojusznik w pracy ideowo-wychowawczej na rzecz rozwijania u młodzieży uczuć patriotyzmu i właściwie pojętego internacjonalizmu. Taką aktywną i efektywną działalność zapewnić może tylko dobrze przygotowany opiekun koła. Dobrze zatem, że Zarząd Główny Towarzystwa interesuje się również procesem przygotowania młodych nauczycieli do tych niełatwych zadań czekających ich w niedalekiej przyszłości.

DANUTA BUKALOWA

50 lat ZSRR BĘDĄ AMBASADORAMI PRZYJAŹNI



Jedną z form kontaktów cieszącą się największym powodzeniem są wycieczki do Kraju Rad

Foto: Cz. Górski

CIEKAWA „PROPOZYCJA”

amatorskiego i zawodowego, prezentowanie najciekawszych szkolnych zespołów teatralnych, żywego słowa i poezji, umożliwienie wymiany doświadczeń oraz rozwijanie i doskonalenie szkolnego amatorskiego ruchu teatralnego na Dolnym Śląsku.

Stworzenie warunków do realizacji tych zamierzeń było przedsięwzięciem dosyć trudnym ze względu na brak własnego lokalu i... funduszy. Jednak organizatorzy — Sekcja Wychowania Pozaalekcyjnego Okręgowego Ośrodka Metodycznego i Młodzieżowy Dom Kultury we Wrocławiu w dość krótkim czasie uporali się z tymi kłopotami. Szkolna Scena Propozycji otrzymała lokal we Wrocławskim Młodzieżowym Domu Kultury. W marcu 1969 roku odbył się inauguracyjny pokaz, w którym wystąpili uczniowie Elek-

tronicznych Zakładów Naukowych we Wrocławiu z inscenizacją tekstu napisanego przez opiekuna zespołu, Jerzego Ambrożewicza pt. „Dostateczny”.

Programy pokazów na Szkolnej Scenie Propozycji składają się z takich elementów, jak wykład na temat kierunków i tendencji panujących we współczesnym teatrze; występ zaproszonego zespołu; spotkanie instruktora prowadzącego zespół z przybyłymi nauczycielami; dyskusja nad zamysłem i kształtem scenicznym widowiska.

Ponadto organizuje się spotkania nauczycieli ze znanymi twórcami teatralnymi. Gośćmi Szkolnej Sceny Propozycji byli już między innymi Jerzy Krasowski, Jerzy Jarocki, Andrzej Witkowski, Bogusław Litwiniec, Stani-

ślaw Stapf, Barbara Gutekunst, Marcin Wenzel i inni.

W ciągu czterech lat na deskach Szkolnej Sceny Propozycji wystąpiły najambitniejsze szkolne zespoły teatralne województwa. Wśród nich znalazły się: pracujący ponad dziesięć lat zespół „Kleks” z Technikum Górniczego w Wałbrzychu, zespoły Szkół Medycznych Wrocławia i Legnicy, Estrada Poetycka Zespołu Szkół Rolniczych Wrocław-Pracze, zespoły teatralne Młodzieżowych Domów Kultury Wrocławia i Jeleniej Góry, Teatr Poezji „Sylaba 68” z Technikum Żegluga Śródlądowej we Wrocławiu i wiele innych, nie sposób wymienić tu uczestników wszystkich 20 pokazów.

Z dotychczasowych pokazów, jak i ze spotkań oraz rozmów z prowadzącymi zespoły, nasuwa się wniosek, że nauczycielom jest bardzo potrzebna tego typu praktyczna forma doskonalenia zawodowego. Potwierdzeniem mogą być gorące dyskusje po wy-

stąpieniach zespołów: nad tym, jaki ma być teatr szkolny, jakie powinny być jego formy i metody pracy? Jakim kluczem posługiwać się przy doborze repertuaru, czy korzystać z lektur szkolnych, czy wybierać małe formy, czy też utwory pełnospektaklowe? Czy teatr szkolny ma naśladować teatr profesjonalny, czy szukać własnych dróg w celu osiągnięcia maksymalnych efektów wychowawczych, poznawczych i artystycznych?

Zdobywanie przez nauczycieli nowych doświadczeń w drodze porównań, stałe uaktualnianie wiedzy teoretycznej i praktycznej, dzięki specjalistycznym wykładom oraz kontaktom z wybitnymi twórcami — wszystko to uczyniło w praktyce ze Szkolnej Sceny Propozycji małe laboratorium służące doskonaleniu metod pracy w szkolnych zespołach artystycznych.

ELZBIETA WOŹNIAK Wrocław

DROGOWSKAZY

(Dokończenie ze str. 1)

Dolnej, zaczęto mówić: „Rodzina Dobiszaków”.

A przyjęcie do tej rodziny ma niezwykle uroczysty charakter. Poprzedza je okres kandydacki. Wtedy to uczniowie klasy czwartej przekazują swym nowym kolegom z klas pierwszych tradycje szkoły, zaznajamiają ich z postacią patrona. I dopiero 16 października, to znaczy w dniu rocznicy jego śmierci, odbywa się uroczyste ślubowanie. Przed tablicą poświęconą jego pamięci nowo „upieczeni” licealiści wypowiadają ze wzruszeniem:

„...Ślubujemy dbać o honor naszej szkoły i honor ucznia-Polaka, dbać o godność człowieka przez całe nasze życie”.

A potem wszyscy jadą autokarami na Powązki, gdzie we wspólnej mogile spoczywa ich patron.

Tradycja jest tu więc ciągle żywa. Świadczą o tym nie tylko poczynania wiążące się bezpośrednio z patronem. Świadczy o tym wiele innych zabiegów. Ot, chociażby zorganizowanie wystawy z cyklu: „historia naszej dzielnicy” — pt. „Mokotów walczy, lata 1939—1945”.

Z „Kroniki”: „Jesteśmy głęboko wzruszeni pracą młodzieży, która z głębokim zapałem urządziła wystawę, posługując się tak znakomitymi materiałami faktograficznymi”.

„Dziewczeta z Liceum Medycznego nr 4 chcą Wam serdecznie podziękować za to, że Wasza wystawa pozwoliła nam zobaczyć i usłyszeć wiele przeszłych kart z historii naszej dzielnicy (...) Szczególnie zainteresowały nas materiały poświęcone pamięci Waszego bohatera szkoły, gdyż i my szyczymy się do tej pięknej uroczystości, jaką jest nadanie imienia naszej szkole”.

W pierwszą rocznicę nadania szkole imienia Dobiszewskiego jeden z gości zanotował w „Kronice”: „...Zamyśliły się nad nieśmiertelnymi wartościami śmiertelnego człowieka...”.

Sądzę, że w szkole tej owo „zamyślenie” ciągle trwa. Widać to na każdym kroku, we wszelkich, nawet najdrobniejszych przedsięwzięciach. Widać to w planie rozwoju szkoły, gdzie sprawy wychowawcze zajmują bardzo poważne miejsce. Co, oczywiście, nie znaczy wcale, że kwestie dydaktyczne — wyniki nauczania przesunięte są na dalszy plan. Swoją wymowę ma przecież fakt, że spośród 98,5 proc. tegorocznych absolwentów, którzy przystąpili do egzaminów wstępnych na wyższą uczelnię, zdało je pomyślnie 84,4 proc.

Jesteśmy wymagający, ale mamy autentyczny kontakt z młodzieżą i właśnie ów kontakt — przecież patron szkoły zobowiązuje również nauczycieli — pozwala nam na wygrywanie pewnych spraw — mówi dyrektorka Piasecka.

Gdy w rozmowie powraca pięcioletni plan rozwoju szkoły, dowiadujemy się, że kierunkiem wiążącym w roku bieżącym — roku 30-lecia śmierci Antoniego Dobiszewskiego — jest przede wszystkim właśnie praca wiążąca się z bohaterem szkoły. Zbiera się o nim nowe materiały i opracowuje je te, które udało się już zdobyć. Zajmuje się tym przede wszystkim młodzież z klas starszych.

W roku przyszłym praca wychowawcza będzie podporządkowana obchodom 30-lecia Polski Ludowej oraz 20-leciu istnienia szkoły. Przygotowania do sporządzenia specjalnej monografii zostały już rozpoczęte.

To są te ogólniejsze zamierzenia. Ale przecież każdy dzień wypełniony jest konkretną pracą. Sprawami wielkimi i skromnymi. Więc odbyła się już uczniowska sesja poświęcona Mikołajowi Kopernikowi i teraz myśli się o kolejnej — na temat Komisji Edukacji Narodowej. Więc organizuje się konkurs punktualności i zbiórkę na Centrum Zdrowia Dziecka. Więc, po malowaniu klas, sami uczniowie wiórkują podłogę i uważają to za rzecz najzwyklejszą w świecie. A jak dalece dbają o gmach szkolny, świadczy najlepiej fakt, że jakkolwiek nowy budynek oddano do użytku w 1960 roku — to jeszcze do chwili obecnej nie przeprowadzono remontu kapitalnego.

Z „Kroniki”: „Podczas ostatnich trzech lat miałam zaszczyt zwiedzać szkoły w więcej niż 40 krajach. Naprawdę mogę powiedzieć, że nie widziałam lepszej szkoły od tej” (Elizabeth Eroll, przedstawicielka władz UNESCO).

Bo jest to szkoła stowarzy-

ma, bo aż 760. Naturalnie, również i oni wnoszą znaczący wkład w proces kształtowania poglądów i charakterów. Oni, to znaczy organizacje i koła uczniowskie.

Więc przede wszystkim ZMS — organizacja, której przypada w szkole rola szczególna. W liceum Dobiszewskiego widać ją wyraźnie — i to nie tylko dlatego, że skupia ponad 220 członków i szczyty się własnym klubem. Przede wszystkim z tej racji, że zajmuje się przygotowaniem i przeprowadzeniem eliminacji Olimpiady o Polsce i Świecie Współczesnym. Opiekunka ZMS — Krystyna Choromańska podkreśla, że szczególną uwagę zwraca się tu na pracę poszczególnych kół w klasach. A działalność organizacji na terenie szkoły to między innymi Wszechnica Społeczno-Polityczna, na której zajęcia odbywają się raz w miesiącu, to tradycyjne już przygotowanie akademii 1-majowej. Zetemosewcy z Dobiszewskiego biorą także aktywny udział w pracach społecznych na rzecz dzielnicy, za co zresztą nieraz byli już wyróżnieni.

Ale młodzież tej szkoły ma także na swym koncie czyn, który liczy się chyba w całym kraju. Oto we wrześniu 1959 roku zwraca

cy Komitetu Rodzicielskiego — nastrojowy wieczór poezji i pieśni rosyjskiej przy świecach. Wieczór był połączony z konkursem, którego rozstrzygnięcie odbędzie się na następnym spotkaniu.

Domena samorządu? Oczywiście, czuwanie nad tym, by pośród tej niemałej społeczności wszystko działało jak należy. Naturalnie, przede wszystkim stałe dyżury i sprzedaż biletów na różnego typu imprezy artystyczne. Ale także zainicjowanie pomysłów konkursu na najbardziej funkcjonalnie urządzonej pracowni przedmiotowej. Ale również organizowanie od lat „Dnia Wóźnej” czy ostatnio — prowadzenie zbiórki na fundusz Towarzystwa Opieki nad Bezdomnymi Zwierzętami.

Opiekunka samorządu — Wiesława Lange opowiada jeszcze o innych jego przedsięwzięciach. O stosowaniu bodźców moralnych zachęcających do uzyskiwania jak najlepszych wyników. Jeden z nich to umieszczanie w hallu szkoły po każdym okresie nazwisk wszystkich uczniów, którzy mają tylko same czwórki i piątki.

I rzecz w równym stopniu ważna, jak i atrakcyjna — zorganizowanie kursu tańca towarzyskiego jako że absolwent Liceum Dobiszewskiego musi być „i do tańca, i do różańca”.

Bo do kultury — tak zewnętrznej, jak i wewnętrznej — przywiązuje się tu wielką wagę. Kogo tu nie zapraszano na spotkania i wieczory poezji! W „Kronice” figurują podpisy Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, Pawła Jasienicy, Haliny Mikołajskiej, Czesława Wołłejki, Zofii Kucówny, Wierzyssława Głińskiego, Stanisława Zaczeka, Zofii Mrozowskiej i wielu innych znakomitości.

Powie ktoś — być może — im to dobrze, mają przecież tuż pod bokiem te wszystkie sławy. To prawda, że łatwiej tu o spotkanie

de wszystkim prowadzimy w szkole stały posterunek sanitarny, bierzemy już tradycyjnie udział w pięknej akcji podjętej przez Polski Komitet Opieki Społecznej — „O uśmiech dziecka”, utrzymujemy stały kontakt z Domeną Ociemniałego Żołnierza.

Naturalnie, są i pewne akcje „wyczynowe”, a więc: coroczny udział w stoletnich eliminacjach drużyn sanitarnych, gdzie szkoła zajmuje zwykle drugie, a najdalej czwarte miejsce, no i — nie ma co ukrywać — najpoważniejszy powód do dumy: pełnienie dyżurów sanitarnych na Stadionie Dziesięciolecia podczas Wyścigu Pokoju i innych — o doniosłej wadze — imprez sportowych. Na przykład, na pamiętnym meczu piłki nożnej Polska — NRF.

Z kołem Czerwonego Krzyża ściśle współpracowała Liga Obrony Kraju, którą opiekuje się Barbara Olezak. Czym się zajmujemy? Mamy sekcję strzelecką, uczestniczymy w spartakiadzie sportów obronnych, zdobywamy MOSO — Młodzieżową Odnakę Sprawności Obronnej, co stanie się tradycją naszego liceum. No, a tak na co dzień — dbamy zwłaszcza o pracownię wychowania obywatelskiego. Obecnie zastanawiamy się nad formami uczczenia 30-lecia Wojska Polskiego, szóstą utrzymywanie wszelkich kontaktów z wojskiem, zapraszanie jego przedstawicieli na szkolne uroczystości — to właśnie nasze zadanie.

Okazuje się więc, że w liceum Dobiszewskiego dla wszystkich starczyło pola do działania, że nie ma tu mowy o żadnym dublowaniu i wchodzeniu sobie w drogę. Podkreślają to zresztą zgodnie wszystkie opiekunki organizacji i kół młodzieżowych, a także sekretarz organizacji partyjnej — Ryszarda Kaczor. W tak dużej szkole jak nasza — twierdzą — jest miejsce na najróżniejsze inicjaty-



Czy wynik „wyjście” dobry?

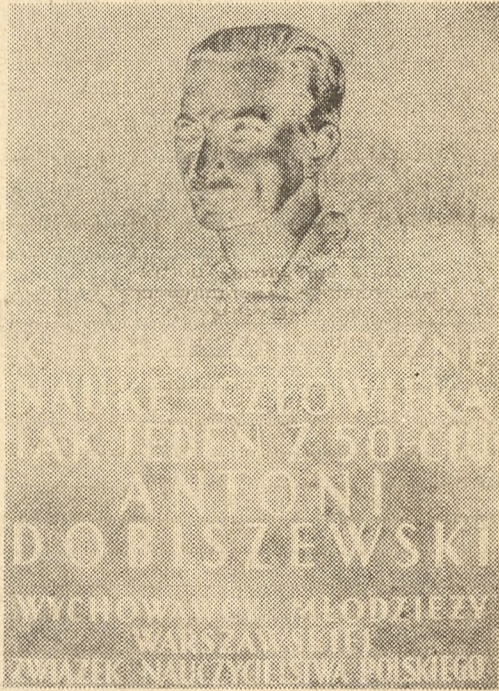


Foto: M. Wróblewski W hallu szkoły Foto: Cz. Górski

szona UNESCO. Idee, którym służy ta organizacja, nabierają tu może bardziej realnych kształtów. A więc z jednej strony patriotyzm i tradycja, z drugiej — internacjonalizm.

Na ulicy Dolnej pojawiają się nierzadko goście z najróżniejszych krajów i zakątków świata. Z Nowej Zelandii, Japonii, Kalifornii, Moskwy, Pragi, Manchesteru i nawet z Nowych Atyli. Jeden z nich napisał w „Kronice”: „Najpiękniejszym zawodem ludzi jest... łączenie ludzi”.

Właśnie. Owemu łączeniu służy też doskonale korespondencja, jaką prowadzą uczniowie i nauczyciele niemal z całym światem. Naturalnie, ułatwia to w poważnym stopniu fakt przynależenia do rodziny UNESCO.

A uczniów jest tu niemała gro-

ca się z apelem do młodzieży szkolnej w Warszawie, by przyłączyła się do budowy pomnika Jana Kochanowskiego w Zwoleniu.

Fragment pisma wklejonego do „Kroniki”: „(...) W Zwoleniu niestrudzony działacz społeczny „Dziadek” Zacharkiewicz wiele swych sił i energii — mimo sędziwego wieku — poświęca pracom związanym z postawieniem pomnika. Pomóżmy mu (...) Niechaj każdy z nas symboliczną złotówkę złoży na tacę kwestarszą szkolnego (...)”.

Również Koło TPPR, nad którym sprawuje pieczę Elżbieta Kornatowska, znaczy tu wyraźnie swe istnienie. Teraz, w okresie obchodów 50-lecia ZSRR wyraźnie się ożywiło i uaktywniło. Zorganizowało właśnie — przy pomo-

z wybitnym pisarzem czy aktorem niż gdzie indziej, ale wiadomo także, że nie tak znowu wielu kożysta z tej szansy. A zresztą zapraszani są tu także artyści krakowscy, pisarze mazurscy. I nie tylko pisarze.

Z „Kroniki”: „My dzieci ze Szkoły Podstawowej w Kronowie serdecznie dziękujemy za serdeczność, gościnność i opiekę nad nami (...) Pragniemy w dalszym ciągu pogłębiać serdeczną więź i współpracę między młodzieżą i dziećmi Warszawy, Warmii i Mazur”.

Szczególną rolę odgrywa tu koło Polskiego Czerwonego Krzyża, co zresztą nie jest przypadkowe: przecież jest to szkoła związana wieloma nićmi z UNESCO!

Opiekunka PCK — Hanna Loth-Nowakowa informuje: prze-

wy, zainteresowania i pasję. W ostatnich dniach grono nauczycielskie liceum Dobiszewskiego — podobnie zresztą jak rady pedagogiczne innych szkół — dyskutuje żywo nad materiałami z VII Plenum partii, zastanawia się, jak zawarte tam treści urzeczywistnić — pełniej i skuteczniej — w codziennej pracy.

Cele i treści socjalistycznego wychowania — co właśnie bardzo silnie podkreślają tezy plenum partii poświęconego młodzieży — to przede wszystkim patriotyzm i internacjonalizm. To przekazywanie młodzieży ogólnoludzkiej tradycji humanistycznej, rozwijanie najpiękniejszych cech ludzkich: prawości charakteru, rzetelności i uczciwości, odwagi przekonań, zamiłowania do porządku i piękna.

Z „Kroniki”: „Jesteśmy szczęśliwi i dumni, że danym nam było zdać maturę w tej szkole (...)”

Czy uczniowie opuszczający te mury pozostaną na zawsze wierni ideom, jakie starano im się zaszczyć?

W jednodniówce „Drogowskaz” jeden z chłopców napisał o patronie szkoły: „...Nie był ani wielkim twórcą, ani wielkim politykiem. Był... człowiekiem. I to jest najważniejsze”.

Uczeń ten dawno już skończył liceum. Myślę jednak, że od czasu do czasu przypominają mu się słowa, które napisał kiedyś w szkolnej gazecie...

HENRYKA WITALEWSKA

Życie szkoły

Naczelna Rada Spółdzielcza zorganizowała w Warszawie 11 grudnia br. krajowe seminarium poświęcone sprawom spółdzielni uczniowskich. W seminarium uczestniczyli przedstawiciele wyższych uczelni, środowisk spółkowskich, centralnych związków spółdzielczych, Ministerstwa Oświaty i

Wychowania oraz działacze spółdzielczości uczniowskich z poszczególnych województw. Przedstawicielka Uniwersytetu Gdańskiego, doc. dr Irena Jundziłł, wygłosiła referat na temat: „Rola spółdzielni uczniowskich w systemie wychowania dzieci i młodzieży”.

W Jeleniej Górze, dzięki inicjatywie miejscowego Klubu Nauczycieli i Zarządu Powiatowego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej — powstał ostatnio Klub Wiedzy i Myśli. Większość jego członków stanowią nauczyciele szkół jeleniogórskich. Klub postawił sobie ambitny cel działania, mianowicie chce tworzyć warunki do pobudzania aktywności intelektualnej, chce upowszechniać wśród członków wiedzę z różnych dziedzin, chce wpływać na twórczą postawę zawodową uczestników.

Swoją plan działania rozpoczął od

inauguracyjnego wykładu na temat: „Rola nauki we współczesnej kulturze i cywilizacji”. Wykład ten wygłosił prorektor Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. dr Jan Trzynański, który stwierdził, że „Paradoksem współczesnej epoki oświeconego zafowania” jest to, że coraz większa i ważniejsza specjalizacja prowadzi do coraz większej niewiedzy ogólnej”. Dlatego też coraz większy nacisk kładzie się na działania kulturotwórcze i humanizacyjne, na kształcenie ogólne. Tym właśnie celom służyć ma nowy klub.

Uczestnicy z dużym zainteresowaniem wysłuchali wykładu wysuwając propozycje związane z przyszłą działalnością klubu. W pierwszym zebraniu uczestniczyli również goście z Zarządu Głównego i wojewódzkiego TWP, obok przedstawicieli Oddziału ZNP.

Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu i tamtejszy Ośrodek Metodyczny zorganizowały w dniach 13—18 listopada br. kurs dla wizytatorów przedmiotowych języka polskiego. Kurs odbył się w Bierutowie, jego kierownikiem naukowym była Katarzyna Błażewicz, pracownik OOM.

Dyrektor OOM Roman Arasimowicz przedstawił na kursie problemy związane z hospitacją lekcji i jej oceną w świetle osiągnięć i wymogów współczesnej pedagogiki. Naczelnik KOS Jan Marzec omówił obowiązujące dokumenty i przepisy prawne regulujące treść, formy i zakres prac wizytatora. Pozwoliło to kursantom rozstrzygnąć wiele niejasności i wątpliwości. W programie kursu mieściło się też wspólne hospitowanie sześciu lekcji w szkołach w Karpaczu. Prace te dostarczyły sporo materiału do owocnej dyskusji.

4 grudnia 1972 roku Komisja Oświaty i Wychowania, obradująca pod przewodnictwem posła **Jaremy Maciszewskiego**, rozpatrzyła projekt planu i budżetu Ministerstwa Oświaty i Wychowania. W posiedzeniu udział wzięli: przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Wychowania z wiceministrami **Waldemarem Winklem** i **Zygmuntem Huszcza**, Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i Ministerstwa Finansów oraz wicedyrektor Zespołu NIK — **Tadeusz Sztajner**. Podstawę do dyskusji stanowiły materiały informacyjne i analityczne, przedstawione przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

Uwagi do projektu planu i budżetu w zakresie szkolnictwa ogólnokształcącego przedstawił poseł **Franciszek Bajor**.

W 1973 roku liczba młodzieży w wieku 7—14 lat ulegnie dalszemu zmniejszeniu. Rzutuje to na rozwój i organizację szkół podstawowych, zwłaszcza na wsi.

W efekcie przeprowadzonych korekt sieci i struktury organizacyjnej szkół podstawowych — liczba uczniów zamieszkałych w ponadprzepisowej odległości od szkoły wzrośnie w roku przyszłym do ponad 135 tys. wobec niespełna 125 tys. w roku bieżącym. Egzekwowanie obowiązku szkolnego wymagać będzie zapewnienia w budżecie większych środków na pokrycie kosztów dowożenia, na organizację internatów oraz świetlic prowadzących dożywianie.

Baza lokalowa szkół podstawowych, mimo pewnej poprawy, nadal będzie jeszcze nie dostosowana do potrzeb tego szkolnictwa. Szczególnie dotkliwie odczuwa się brak sal gimnastycznych.

Liczba dzieci kwalifikujących się do nauczania w szkołach specjalnych wyniesie w 1973 roku około 172 tys., z tego specjalną opieką dydaktyczną i wychowawczą objętych będzie 66 proc.

W 1973 roku wzrosną możliwości dalszego kształcenia się młodzieży kończącej szkołę podstawową. Projekt planu przewiduje, że liczba uczniów w liceach ogólnokształcących będzie wyższa w porównaniu z rokiem bieżącym. Szczególny nacisk położony zostanie na polepszenie warunków pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Projekt budżetu pozwala na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb i zadań szkolnictwa. Konieczne staje się jednak zwiększenie środków na budowę internatów. Należy też konsekwentnie prowadzić wykwaterowanie z pomieszczeń internatowych przypadkowych lokatorów.

Rząd podzielił wyrażony przez komisję, w dezzyderacie uchwalonym na posiedzeniu 18 października 1972 roku, pogląd w sprawie konieczności poprawy zaopatrzenia szkół w pomoce naukowe. Z dniem 1 stycznia 1973 roku ma być uruchomiony specjalny fundusz o nazwie „środki na zakup pomocy naukowych oraz wyposażenia szkół i placówek oświatowych”, którego dysponentami będą kuratoria, wydziały oświaty i kultury oraz placówki oświatowo-wychowawcze.

Podkomisja zwraca uwagę na konieczność odpowiedniego kształtowania liczby uczniów w klasach. Należy dążyć do tego, aby nie było klas o liczbie przekraczającej 35 uczniów.

Uwagi do projektu planu w za-

kresie szkolnictwa zawodowego przedstawiła posłanka **Janina Kocemba**.

Przewiduje się szybkie tempo rozwoju czteroletnich liceów zawodowych, wzrost liczby trzyletnich techników i liceów na podbudowie programowej zasadniczej szkoły zawodowej i przysposobienia rolniczego oraz na podbudowie II klasy liceum ogólnokształcącego; jak również dwuletnich policealnych studiów zawodowych oraz dwuletnich techników dla produkujących robotników na podbudowie programowej zasadniczej szkoły zawodowej.

Obserwuje się zahamowanie rozwoju średnich szkół technicznych w związku z zaspokojeniem potrzeb zakładów pracy na tę grupę absolwentów, widoczny jest natomiast wzrost liczby szkół kształcących robotników wykwalifikowanych.

W szkolnictwie zawodowym dla dorosłych osób pracujących projekt planu przewiduje zwiększenie ogólnej liczby uczących się o 19,8 proc.; w

stawkę wyżywieniowej w tych internatach. Niezbędne jest również unowocześnienie parku maszynowego szkół zawodowych.

Podkomisja podtrzymuje wniosek przedstawiony na jednym z poprzednich posiedzeń, w myśl którego należy zobowiązać wszystkie kuratoria w kraju do podjęcia organizacyjnych wysiłków w sprawie zewidencjonowania oraz zorganizowania przysposobienia do zawodu młodzieży w wieku 15—18 lat, nie pracującej i nie uczącej się.

W założeniach planu przewidziany jest jedynie nieznaczny wzrost rekrutacji dziewcząt do średnich szkół zawodowych. Należałoby rozszerzyć możliwości kształcenia zawodowego dziewcząt w kierunkach usługowych.

Konieczne jest zapewnienie sprawniejszej i bardziej terminowej realizacji inwestycji szkolnictwa zawodowego. Nakłady na ten cel wzrosną o ponad 8 proc. Podkomisja uważa za w pełni słuszne zarządzenie prezesa Rady Ministrów w sprawie powołania międzyresortowego kolegium do spraw szkolnictwa zawodowego,

W SEJMOWEJ KOMISJI

NAD BUDŻETEM OŚWIATY I WYCHOWANIA

szkolnictwie dla pracujących młodocianych — o 2,7 proc. Zahamowaniu ulega rozwój zasadniczych szkół zawodowych doksztalających, zwłaszcza o kierunkach wielozawodowych. Podkomisja zwraca uwagę, że rozwinięcie tego typu kształcenia zapewniłoby dopływ absolwentów dla rzemiosła i usług, rozwiązując również częściowo trudny problem kształcenia i zatrudnienia dziewcząt.

Analizując projekt planu rozwoju szkolnictwa zawodowego, podkomisja wyraża obawę, czy nie nastąpi niepożądany ze względów dydaktycznych wzrost liczby uczniów przypadających na jedną klasę.

W 1973 roku szkoły zawodowe wszystkich typów ukończy o przeszło 9 proc. uczniów więcej niż w roku bieżącym. Struktura kształcenia w poszczególnych specjalnościach nie odpowiada jeszcze w pełni potrzebom wielu dziedzin gospodarki i nie uwzględnia popytu na określone specjalności w poszczególnych regionach. Podkomisja uważa za niezbędne zapewnienie dopływu kadr dla specjalności deficytowych, zwłaszcza w budownictwie i rolnictwie.

Szczególny nacisk należy położyć na osiągnięcie w 1973 roku przewidywanej, zgodnie z założeniami 5-letniej rekrutacji uczniów. Brak dostatecznej liczby internatów oraz stosunkowo niewielka liczba stypendiów dla młodzieży zamiejscowej utrudnia realizację tego zadania w zasadniczych szkołach rolniczych.

Zbyt wolno rośnie liczba miejsc w internatach szkół zawodowych. Należałoby rozważyć możliwość podniesienia obecnej, stosunkowo niskiej

które powinno zająć się między innymi koordynacją procesów inwestycyjnych.

Projektowane w budżecie środki finansowe na rok 1973 w zasadzie zapewniają realizację podstawowych zadań planu w dziedzinie szkolnictwa zawodowego.

Uwagi do projektu planu w zakresie opieki nad dziećmi i młodzieżą przedstawił poseł **Bogdan Waligórski**.

Dla lepszego realizowania zadań wychowawczych istnieje potrzeba wzmocnienia wysiłku zarówno finansowego, jak i organizatorskiego.

Przewiduje się, że liczba dzieci objętych różnymi formami wychowania przedszkolnego wzrośnie w porównaniu z rokiem bieżącym o 8 proc. W 1973 roku przewiduje się uzyskanie ponad 11 tysięcy miejsc w nowych przedszkolach. Ministerstwo Oświaty i Wychowania zabiega również o wzrost bazy lokalowej przedszkoli poprzez adaptowanie na te cele części izb lekcyjnych w budynkach szkół podstawowych, zwłaszcza na wsi. Ustąpieniu opieki przedszkolnej większej liczbie dzieci nie zawsze towarzyszyć będzie zapewnienie jej należytego poziomu.

Wzrosnąć liczba młodzieży dojeżdżającej do szkół. Opieka nad tą młodzieżą nie jest dostateczna. Według oceny ministerstwa, dla pełnego zaspokojenia najpilniejszych potrzeb na tym odcinku, należałoby zwiększyć liczbę miejsc w internatach szkół ogólnokształcących — o około 7,5 tys., w internatach szkół zawodowych —

o 76 tys. miejsc. Planowany wzrost liczby tych miejsc zaspokoiłby potrzeby w niewielkim tylko stopniu. W dodatku większość internatów mieści się w starych, nie przystosowanych do potrzeb budynkach.

Liczba uczniów korzystających z opieki w placówkach opiekuńczo-wychowawczych zwiększy się w roku przyszłym w porównaniu z 1970 o niecały jeden procent. Tymczasem przewiduje się, że w roku przyszłym około 19 tysięcy dzieci zakwalifikowanych do domów dziecka nie zostanie przyjętych z powodu braku miejsc. Przyznawanie w zamian 200—400—złotowych miesięcznych zapomóg nie rozwiązuje nabrzmiałych problemów wychowawczych. Przewiduje się też rozwój instytucji rodzin zastępczych. Około 500 dzieci rocznie będzie w najbliższych latach umieszczonych w takich rodzinach.

Szybko wzrasta liczba dzieci i młodzieży korzystających z czasów. Wskazuje to, że zamierzenia dotyczące objęcia w 1975 roku zorganizowanym wypoczynkiem wszystkich dzieci i całej młodzieży są realne. Niezbędne jest stworzenie szerszych możliwości korzystania przez dzieci z kolonii zdrowotnych; w roku bieżącym przebywało na nich zaledwie 1,8 proc. dzieci i młodzieży kwalifikujących się do objęcia tą formą czasów.

Komisja niejednokrotnie zwraca uwagę na niezadowolający stan sportu i wychowania fizycznego w szkołach. Zaniedbania inwestycyjne są w tej dziedzinie bardzo znaczne. Plan i budżet resortu na rok 1973 nie stwarzają możliwości dokonania poważniejszych zmian na tym odcinku.

Mimo poważnego wzrostu nakładów finansowych, odcinek opieki nad dziećmi i młodzieżą nadal będzie nie dofinansowany. Nie opracowano dotychczas kompleksowego programu rozwoju opieki nad dziećmi i młodzieżą. Przyspieszenie postępu w tym zakresie jest konieczne.

W dyskusji udział wzięli posłowie: **Mieczysław Furmanek**, **ewelina Szyszko**, **Władysław Szczepański**, **Leopold Szydłowski**, **Maria Riemen**, **Janina Fleming**, **Stanisława Kirsch**, **Eugenia Loch**, **Halina Kiliś**, **Jerzy Hagmajer**, **Zofia Cybulska**, **Maria Gilewska**, **Danuta Bartosiewicz**, **Bernard Kus**, **Stanisława Kosowska**, **Barbara Szambelan** oraz **Wacław Aulejtner**.

Wiele uwagi poświęcono w dyskusji zbiorczym szkołom gminnym, problemowi internatów, dowożenia do szkół, zakładom opiekuńczo-wychowawczym, szkolnictwu zawodowemu oraz sprawom zdrowia młodzieży. Dodatkowych wyjaśnień udzielił wiceministerstwo oświaty i wychowania: **Waldemar Winkiel** i **Zygmunt Huszcza**.

Podsumowując dyskusję dokonał przewodniczący komisji, **Jarema Maciszewski**. Stwierdził on, iż projekty planu i budżetu na rok 1973 przewidują dynamiczny wzrost środków na cele oświaty i wychowania. Jest to wzrost większy znacznie niż w latach ubiegłych. Nie oznacza on jednak zaspokojenia wszystkich potrzeb i zlikwidowania narosłych w latach ubiegłych zaległości.

Sprawą palącą jest zapewnienie odpowiednich warunków bytowych i wychowawczych około 80 tys. dzieci, przebywających w państwowych domach dziecka. Jedynym opiekunem tych dzieci jest państwo, istnieją więc warunki należytego zorganizowania dla nich opieki i ukształtowania

pożądanego modelu wychowawczego. W praktyce jednak bezduśność i lekceważenie podstawowych obowiązków niektórych funkcjonariuszy aparatu rad narodowych, kierownictwa i pracowników domów dziecka sprawia, że pewna część tych placówek nie spełnia nałożonych na nie zadań.

Na polecenie komisji, Najwyższa Izba Kontroli przeprowadziła wycinkową kontrolę stanu przygotowań do okresu zimowego w 40 domach dziecka. Wykazała ona, że w części tych placówek wyposażenie, klimat wychowawczy oraz troska o najbardziej elementarne potrzeby wychowanków kształtują się prawidłowo. Istnieją jednak i takie domy dziecka, w których stwierdzono poważne zaniedbania. Komisja domaga się poinformowania jej, jakie wnioski personalne zostały wyciągnięte wobec winnych tego rodzaju zaniedbań. Komisja przewiduje poświęcenie specjalnego posiedzenia problematyce państwowych domów dziecka.

Wydaje się, że trzeba tą problematyką zainteresować również resort handlu wewnętrznego; towary przeceniane, a także odrzucone eksportowe mogłyby być kierowane nieodpłatnie lub za niewielką odpłatnością do domów dziecka. To samo dotyczy pewnej liczby artykułów żywnościowych. Komisja domaga się od resortów potraktowania problemu państwowych domów dziecka jako pierwszoplanowego. Jest rzeczą nie do przyjęcia, aby w Polsce Ludowej zdarzały się sytuacje, w których dzieci — przebywające w państwowych placówkach opiekuńczo-wychowawczej, nie miały zaspokojonych najbardziej elementarnych potrzeb, z powodu bezduśności i znieczulicy jakiegokolwiek funkcjonariusza.

Słusznie wskazywano w czasie dyskusji na konieczność poświęcenia przez resort szczególnej uwagi organizacji gminnych szkół zbiorczych.

Słuszny jest postulat dotyczący zwiększenia liczby stypendiów dla uczniów szkół ogólnokształcących; jest to w obecnej sytuacji bodaj jedyna realna i skuteczna możliwość zapewnienia młodzieży wiejskiej życiowego startu, przez co rozumie się również kształcenie w szkołach wyższych.

Szczególnie trudny problem stanowić będzie realizacja inwestycji w zakresie oświaty i wychowania. Rzecz nie w zwiększeniu nakładów, lecz w zapewnieniu mocy przerobowych i zwiększeniu limitów materiałowych. Na tym odcinku nie należy oczekiwać w roku przyszłym większego postępu; jest natomiast nadzieja na wyraźną poprawę pod koniec bieżącej i w następnej pięcioletce.

Projekt budżetu nie przewiduje dostatecznych środków na kształcenie, doksztalanie i doskonalenie nauczycieli. W roku przyszłym należałoby podjąć szeroką działalność na tym odcinku.

Zasługują też na podkreślenie postulatów w sprawie niedopuszczania do nadmiernej liczby uczniów uczęszczających do jednej klasy.

Komisja przyjęła projekt planu i budżetu na rok 1973 w części dotyczącej Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Wnioski wypływające z przebiegu dyskusji komisja postanowiła przekazać Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów.

Po przeczytaniu „Programu działania na lata 1972—1975 Ministerstwa Oświaty i Wychowania” odczuwam pewne obawy co do realizacji zawartych w nim zadań. Zamierzenia te są bardzo ambitne i jednocześnie bardzo potrzebne, ale czy w obiektywnie istniejących warunkach realne?

Wszyscy jesteśmy projektowaną rekonstrukcją szkolnictwa zainteresowani, ponieważ my przede wszystkim będziemy zamierzenia programowe wcielać w życie. Z tych względów wszyscy jesteśmy do pewnego stopnia odpowiedzialni za ich realizację. Dlatego właśnie nie możemy zachwycać się pięknem samych planów, ich rozmachem, ale logicznie i rzeczowo pomyśleć o tej drugiej stronie medalu; aby program nie okazał się jeszcze jedną, niezbyt udaną, improwizacją.

Szczególny niepokój budzi we mnie, i nie tylko we mnie, dział „Wyrównanie poziomu pracy szkół wszystkich typów”.

Likwidacja małych szkół wiejskich o 1—5 nauczycieli w wielu miejscowościach napotka duże

JA W SPRAWIE REKONSTRUKCJI SZKOLNICTWA

trudności. Ludzie będą bronić, może nie tak „rękami i nogami”, jak mówi stare porzekadło, ale bardziej „plecami” swoich małych szkółek, szczególnie tych podbudowanych z rozmachem i grubo na wyrost. Będą pielgrzymki delegacji do władz wojewódzkich i centralnych. Będą telefony pod tytułem: „Towarzyszu inspektorze trzeba...”.

Czy w takich przypadkach ulegać „siłom wyższym” i organizować w takich miejscowościach szkoły nowego typu jako zbiorcze dla innych miejscowości? W porządku, jeśli te inne miejscowości mają gorsze warunki lokalowe i odczuwają brak dobrych połączeń komunikacyjnych z innymi, w których jest szkoła pełna. Może być wszystko w porządku także i wówczas, jeśli te miejscowości nie mają żadnych połączeń komunikacyjnych. Ale co będzie, gdy zechcemy do danej szkoły „wcisnąć” dzieci z tych wsi, z których jest daleko lepszy dojazd do innych miejscowości, posiadających szkoły pełne?

Z drugiej strony, czy możemy zrezygnować z obiektu, na który wyłożono kilka milionów złotych

z działu „oświata i wychowanie”? Chyba nie. Najbardziej logiczne wydaje się pozostawienie tych obiektów w dyspozycji dyrektora szkoły gminnej, któremu mogą być bardzo potrzebne, ale...

Zasadniczy problem, który należy rozwiązać przed wszystkimi innymi, to problem komunikacji. Kilka przykładów „gdzieś z Polski”, jako uzasadnienie wniosku, który z tych przykładów wynika.

W jednej ze szkół podstawowych — ze względu na rozkłady jazdy autobusów PKS, którymi dojeżdża spora gromadka dzieci z sąsiednich miejscowości — praca rozpoczyna się o godzinie 8.15. Można sobie wyobrazić pracę tej szkoły, jeśli w jednym tylko tygodniu października autobus jeden raz nie wyjechał na trasę i cztery razy był opóźniony. A co będzie w miesiącach zimowych?

Pytanie to podyktowane jest moimi własnymi obserwacjami i

doświadczeniami, zdobytymi w czasie dojeżdżania do pracy w Wydziale Oświaty z miejscowości podmiejskiej, oraz rozmowami z uczniami szkół średnich.

Dalsze przykłady: w dniu 16 listopada, na mojej trasie nie było autobusu zabierającego rano młodzież szkół średnich. W dniu 20 listopada, na innej trasie, na którą powinny wyjechać cztery autobusy, zwane miesięcznymi, do godziny 8.00 nie było ani jednego.

Przykłady takie można przytaczać w nieskończoność. Pracownicy PKS zapytywani o dany autobus — po godzinny lub dłuższy nań oczekiwaniu — odpowiadają, że dopuszczalne opóźnienie autobusu wynosi... dwa tygodnie. W efekcie młodzież godzinami wystaje na przystankach PKS, marzną, traci czas. O skutkach wychowawczych takiego stanu rzeczy oraz o wynikach nauczania tej grupy młodzieży nie chcę tutaj mówić. Najgorsze jednak jest to, że od wielu lat, jak sięgnę pamięcią, nie się pod tym względem nie zmienia na lepsze. Czy takimi „przyjemnościami” mamy w najbliższej przyszłości uraczyć dzieci klas IV—VIII?

Uważam, że każda szkoła gminna — aby spełniała nadzieje, jakie się z nią wiąże — powinna posiadać własny autobus, który rano będzie zwoził dzieci do szkoły, a po lekcjach zwoził je do domów. W tym przypadku można będzie wykorzystać dobre budynki po byłych szkołach w obwodzie szkoły gminnej. Dalsze wykorzystanie autobusu, to wszelkiego rodzaju wycieczki dydaktyczno-wychowawcze, wycieczki nauczycieli i inne niezbędne wyjazdy.

Jestem za rekonstrukcją szkolnictwa. Jestem za szkołami z prawdziwego zdarzenia; za szkołami z gabinetami, z pracownikami, z wysoko wykwalifikowaną kadrą pedagogów specjalistów; za szkołą z kuchnią wydającą śniadania i obiady dla chętnych oraz z własnym autobusem i etatem kierowcy.

STANISŁAW DOMANSKI
pow. Krasnystaw

Dyskusje

Prelekcje

Propozycje

Literacki Głos

Nauczycielski

REDAGOWANY PRZY UDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP

OD REDAKCJI

Zgodnie z sugestią plenarnego zebrania klubów literackich ZNP w bieżącym numerze wkładki zamieszczamy materiały przygotowane przez Okręgowy Klub Literacki w Lublinie, który należy do najbardziej aktywnych kulturotwórczych ośrodków nauczycielskich w kraju.

POPOŁUDNIE

PACHNĄCE GORĄCEM

ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI

Szosa biegła rozległą równiną, soczysta zieleń rozłożyła się po obu stronach. Jechał dobrą godzinę, nie spieszył się, więc mógł rozkoszować się łagodnym powietrzem drżącym od delikatnej mgły leżącej w głębi pól. Pomyślał, że pod wieczór może zacząć padać. Deszcz by się przydał, wszyscy narzekali na suszę. Gdyby miał ogródek albo działkę, też by się martwił o jarzyny i kwiaty. On ma głowę nabitą innymi sprawami: ciepła obróbka metali, wyliczenia, wzory, różne tabele, kombinacje. Pasjonujący temat, poniosło go.

Możliwe, że zbytnio wdał się w analizę szczegółów technicznych, sprawdzał angielskich i amerykańskich uczonych, sięgnął nawet do fizyki jądrowej. Czuł się otoczony przyrządami, próbkami, wykresami. Szum maszyn. Laboratorium. Sam. On i rozległy świat ciszy. Kamienny, kosmiczny. Powoli reguluje pokręta, ostrość ustawia się prawidłowo. Powiększenie maksymalne. Oczy wypełnione po brzeg zachwytem, zadumą i boleścią. Wejść w ten pejzaż szarości i biec w górę, jakby się chciało wdrapać po stromiznie brzegu na caliznę i tam zawołać: ohojoj! — echo pobiegnie skoszoną łąką, skoczy na tafle rzeki, popłynie ku przeciwnemu leśniczynom. Czarodziejska perła brązu otoczona opalowymi pierścieniami.

Twarz Frasobliwego zalana deszczami i twarz ojca, gdy go gestapo stawiało pod ścianą domu, a on leżący z bratem w łopianach słyszał krzyk niemieckiego oficera. Krzyk biegł w rozżarzone słońce, aż całe gospodarstwo naraz buchnęło czerwienią — zwierzęta zawyły trwogą i w nich trwoga uderzyła niemocą; leżąc w zieleni plakali pustymi oczyma. Tak. Rachunek prawdopodobieństwa i logika materii. Tamte fakty, poczawszy od momentów, które potrafi sobie przypomnieć, aż do dnia dzisiejszego mieszczą się we wzorze matematycznym, wszystko, historia, cierpienia, żal, zaduma.

O tym im nie mówił, prelekcja dotyczyła zagadnień ściśle technicznych, potem była dyskusja, zwiedził fabrykę i po obiedzie wyjechał. Lubił prowadzić samochód. Kiedy indziej jechałby pełnym gazem, patrząc jak strzałka szybkościomierza waha się przy maksymalnej granicy — pestka. Szybkość! Ślimacze pelzanie.

Szybkość. Oswoił się z nią przy mikroskopie elektronicznym. Miał wyobrażenie o szybkości światła i to go zachwycało w kosmosie. Nie pojęcie czasu, nie, to schemat, który stał się stereotypem ludzkiego myślenia, niebezpieczny dla naukowca, nie to, lecz utożsamienie się ze światłem.

Jeszcze jako chłopca absorboowało go, czy człowiek potrafi skonstruować pojazd kosmiczny i nadać mu szybkość światła. Próbował szkicować różne warianty pojazdu, koledzy stukali się w czoło, ale podobały im się rysunki, pokazywali wychowawcy. Pasja pozostała.

Jest już dorosły, uśmiechnął się. Spojrzał w lusterko wiszące nad szybą, mrugnął figlarnie do swego odbicia. Wie najlepiej, na ile jest romantykiem. Powtarzał sobie zawsze: wyobraźnia jest motorem wynalazków i odkryć. Za milion lat ktoś odkryje prawo, które istnieje od początku świata.

Najchętniej zjechałby z szosy na boczną drogę polną. Wszedł w zboże, zachłystnął się falami zieleni. I śmiał się. Bosymi nogami odczuć wilgoć chłodu. Mieszczuch jestem, psiakrew, zatwardziały mieszczuch. W binoklach, lakierkach, z lekkim brzuszkiem, cha, cha. Jeszcze parę latek i stanę się wujkiem.

Mijały go auta. Z jakiejś „syrenki” dzieciaki palcami zagrały mu na nosie. Odpowiedział podobnym gestem, pokazały języki. Jakie kawały potrafili zrobić w zakładzie wychowawczym zwłaszcza Soplisy, a ta historia z Kapucynkiem. Wrona. Picek. Lisiecki... Prawie dwadzieścia lat. Chyba nie poznaliby się teraz.

Nagle przyhamował, stanął i obejrzał się. Do wozu podbiegła dziewczyna ciągnąc za sobą plecak. Żółty sweterek ostro odcinał się od malinowych spodni.

— Mogę się zabrać? — spytała uśmiechając się zalotnie.

— Proszę — otworzył tylne drzwi.

Ustawił lusterko tak, aby widzieć w nim pasażerkę. Ruszył. Dziewczyna chwilę grzebała w plecaku, wreszcie usiadła wygodnie. Na moment ich spojrzenia spotkały się w lusterku.

— I jakie zdanie wyrobił pan sobie o mnie?

— Z wyglądu akademia sztuk pięknych.

— Prawie. Historyk sztuki.

— Pani sama podróżuje autostopem?

— Spodziewał się pan, że z rowu wyskoczy jaskiniowiec, a za nim całe stado? Wszyscy mamy dość cywilizacji, własnych gęb, szukamy odpoczynku, ale sęk w tym, że nie wiemy, jak on ma wyglądać. Jakimi treściami wypełnić czas, który nam zostaje do własnej dyspozycji.

Dziewczyna była opalona. Różowa opaska w jasnych włosach lśniła jak malwa w ogrodzie. Było w niej dużo swobody i utajonej miękkości. Co chwila odgarniała długie pasma włosów na ramiona, ale one opadały. Poczęstowała go czereśniami.

— To mój ostatni autostop. Od września idę do pracy — asystentura — dodała z przechwałką.

— Gratuluje. Nie dałbym pani więcej jak osiemnaście lat, w jakiej katedrze pani asystent będzie pracować?

— Sztuką współczesną.

— Wy, humaniści, nie jesteście skrępowani żadnymi prawami. Fruwacie między stwierdzeniami.

— Pozory, to tylko pozory. Sztuką, jak i całą kulturą, zawsze rządziły pewne prawidłowości.

— Doprawdy, jest pani pewna, że w każdym działaniu tkwi zasada przyczynowości?

— Udowodnić trudno, jednak w zakresie powstawania dzieła sztuki tak jest. Kiedy analizuje się wybitne dzieła na tle epok, dochodzi się do wniosku, że są one ich odbiciem, sumą treści ideowych tejże epoki. Pan powiedział: wy, humaniści...

— Jestem technokratą i dla mnie liczy się fakt, który ma swoje potwierdzenie w jakimś prawie.

— Ja jestem szczęśliwa, że nie dałam się zamknąć w schematy — zaśmiała się. — O mały figiel wylądowałabym na polibudzie. Mam dwóch braci: jeden fizyk, a drugi po automatyce. Oni rozumują podobnie jak pan.

— Zgadza się, że płacimy duży haracz za postęp techniczny brakiem dowartościowania inteligencji technicznej treściami, nazwijmy je ogólnie humanistycznymi, ale czyż nie my stwarzamy możliwości do zrealizowania wizji cywilizacji, w której człowiek wyzbedzie się odruchów krępujących jego człowieczeństwo?

(Dokończenie na str. 8 i 9)



ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI

„Lublin” (linoryt)

WALDEMAR MICHALSKI

MÓJ UNIWERSYTET

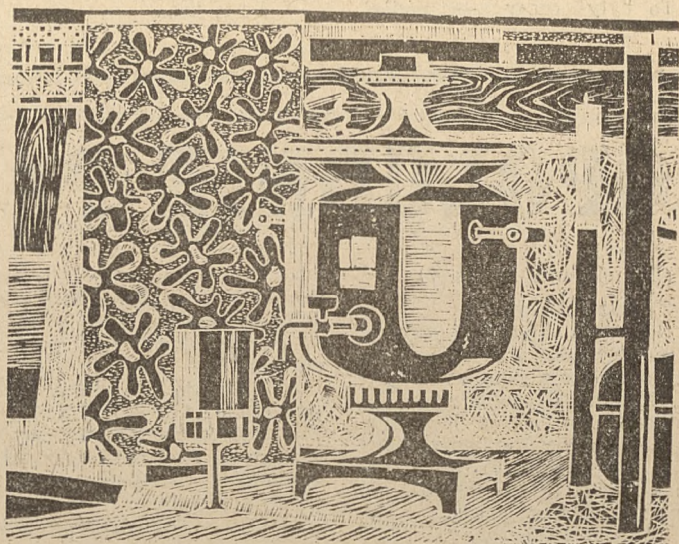
Odkryłem wczoraj rzecz znamionną:
mój Uniwersytet postarzał nieco
może o moją pochyłość
z czułością odwiedzam te mury
nasłuchując znajomych słów
tylko dziewczęta tu jakby wciąż młodsze
obnoszą swoją świeżość miodową
niezym Madonny
odwiedzam te mury z czułością
z pragnieniem
jak w lustro wody
w zielony dziedziniec rzucając swoją
niezapominajkę.

PODMIEJSKI PEJZAŻ

Pejzaż niedzieli nie sięga dalej ponad
podmiejskie śmietniki i drzewa duszone
spalinowym gazem.

Twój głos jak jajo obierane ze skorupy
wyrzucą tu także przy łađa okazji.
Czym jesteś licząc na własne zelówki
i płótno odziedziczonych spodni?

Oto ucieka echo, płyną strumienie samochodów.
Przecież nas nikt nie czeka.
Zostajemy wdeptani w ziemię



EDWARD MIKOŁAJCZUK

„Martwa natura” (linoryt)

„PARTYZANT”

— No, co Partyzant? Postawisz pół literka? — zagaił Gruby.

— Co nie ma postawić — podtrzymywał propozycję Mańkut, obejmując poufale starego kasjera. — Pewnie, że postawi.

— Jeszcze nie zrobiłem kasy — bronił się niezdecydowanie nagabywany — a dziś dzień targowy... i parno cholernie.

— Zrobisz po warszawskim — oświadczył aurytatywnie Gruby i wstał z ławki. Foderwał się Mańkut pomagając usznie ocieganemu się nieco kasjerowi.

— Po torach toczył się pojedynczy wagon; dobił do reszty składu, szczeniaki bufory i cały skład drgnął niewinnie. Spód wagonu wyszedł nowy torowy — Mizerny i podszedł do nich.

— Partyzant stawia dziś — objaśnił go Gruby. — Chodźcie, kolego, z nami. Dołożymy się — Mrugnął przy tym porozumiewawczo do torowego, żeby go ta deklaracja nie zniechęcała i klepnął poufale kasjera po plecach.

— Konia sobie spraw i klep go — obruszył się potencjalny fundator.

— Nie gniewaj się, staruszku, to tak z miłości; my, partyzanci, no nie... — i znowu mrugnął do torowego, który nie bardzo wiedział, co mają oznaczać te żarty. Spojrzył więc na Mańkuta, ale ten uśmiechnął się tylko zagadkowo.

Zeszli ze ścieżki biegnącej wzdłuż toru i pochylając się pod gałęziami obciążonymi, obficie obrodzonymi w tym roku jabłkami, weszli do ogródka, w którym ukryty był niewielki drewniany domek „ciotki” Klikowej, od lat prowadzącej cichą knajpkę.

Przez mały ganek weszli do pokoi. Obity ceratą stół, cztery krzeselka i statygowana kozetka, na której co gorszej kondycji goście pozostawali nieraz do rana, stanowiły umeblowanie lokalu. Po chwili drzwi od kuchni wypełniły się obfitymi kształtami pani Klikowej.

— Co szanowni sobie życzą?

— Pół literka i zagrywa — pośpiesznie złożył zamówienie Gruby.

— Pijaki cholerne — pokwitowała zgłoszenie „ciotki”, wycofując się do kuchni.

— Żeby nie te pijaki, nie wyglądałoby tak „ciotuczno” — zaprzeczył Mańkut i siadł na pierwszym z brzegu krzeselku. Pozostali poszli za jego przykładem. Mizerny wstał jednak z krzesła i przniósł się na kozetkę.

— Za jedne pieniądze — wyjaśnił.

— My, partyzanci — zwrócili się do kasjera Gruby — to byle na czym, byle przy czym. Nie, staruszku?

— No — przytaknął kasjer — byle przy czym... — roześmiał się, ujawniając poważne braki w uzębieniu.

— Pan był w partyzantce? — spytał ze źle ukrywaną nieufnością Mizerny.

— No, byłem... — potwierdził kasjer.

— Pewnie, że był. Jeszcze jaki z niego partyzant! — przyswiadczył Gruby. — Powiedz mu pan, jak to było, młody, nie nie wie.

— To były czasy — podjął

skwapliwie dobrze im znaną historię kasjer — przychodził do mnie Czarny i mówi: „Słuchaj stary — byłem wtedy dyżurnym w Samorkach — dziś w nocy robimy niedaleko stąd transport, musisz w razie czego nawiewać. A ja do niego: „Komendancie, nie mam służby, idę z wami. W saperskich służebach, na minerecie się znam”. A Czarny: „Fajny z was chłop, bojowoy...” — i kazał przynieść chłopakom karnister spirytusu gorzelnianego, słoninę, chleb, cebulę i w gaz. Wypiliśmy po kilka stakańczyków i...

Zamiłk, bo drzwi od kuchni otworzył się na oścież i wtoczyła się „ciotka” niosąc na tacy cztery porcje kielbas, talerz grubo pokrojonego sałcesonu i dwie półlitrowki; wiedziała, że owe „pół litra” miało całkiem umowne znaczenie. Zestaw ten uzupełnił



STANISŁAW MRÓWCZYŃSKI

„Pejzaż wiejski” (akwarela)

— Jak dla kogo dobre — powiedział „ciotunia” i wstała. — Pranie muszę kończyć... bawcie się dobrze... Drzwi od kuchni zamknęły się za nią.

— No i co zrobiliśmy tej nocy? — spytał Mizerny. Stary kasjer ożywił się natychmiast.

— Ano zrobiliśmy... właściwie to ja zrobiłem. Na tym zakręcie między mijanką i Samorkami. Jak tylko się ściemniło, to już tam byłem. Przyszedł Czarny z chłopakami, dał mi spluwać, dał troły, lont, splonki i mówi: „No, pokaz, co potrafisz”. Poszedłem na tor, założyłem ładunek pod szyny,

Mańkut, który już wiele razy słyszał tę historię, przydawać im cech prawdopodobieństwa, z czasem pewnością i wtemczas poczuł nieprzewidywaną potrzebę, żeby inną w to uwierzył. Bo czy to ważne, że jego tam nie było i w ogóle nigdzie nie było, kiedy tak bardzo pragnął tego, że mu się po nocach śniło?

Czasami docierała do niego nieufność czasami drwina, ale czas upływał i coraz częściej zdarzało się, że ktoś wstuchiwał i uwierzył. Dawno już nikt taki się nie trafił. Musiał więc opowiadać Grubemu i Mańkutowi, którzy — wiedział o tym dobrze — naciągali go na wódkę.

Patrzył teraz na tego młodego człowieka z mieszanym uczuciem — lęku i wdzięczności. Dostrzegł bowiem w jego oczach niechęć, a nawet wrogość. „Uważa mnie za współwinnego śmierci swego ojca” — myślał. Ale w tej wrogości odkrywał jednocześnie potwierdzenie swego udziału w tym wydarzeniu. Dzięki temu jeszcze raz realizowało się jego największe pragnienie.

Wciągnął rękę po swoją szklanceczkę, uniósł ją i pochylił się ku Mizernemu. — No, cyk! — powiedział, jak mógł najserdeczniej. Napotkał tylko nieprzyjazny spojrzenie. — No, cyk! — powtórzył ze łzami w oczach. Mizerny sięgnął po swoją szklanceczkę i nic nie mówiąc podniósł do ust.

Niewiele mieli sobie już do powiedzenia. Stary, mimo nagabywań Grubego i Mańkuta, nie chciał już nic postawić.

Wracali milcząc do bujynku między sobą ironiczne uśmiechy. Ale stary zmieszał się i jego podniecenie wygasło. Od lat wzbogacana nowymi szczegółami konfabulacja poddana została nieoczekiwanemu weryfikacji. Teraz dopiero uprzytomnił sobie, że ten nowy torowy może być synem tego z Samorek i że to jego matka... Ale to wszystko było potem. Wówczas nie wiedział o niczym, chociaż bardzo chciał wiedzieć i brać w tym udział, dokonać czegoś wielkiego. Tak bardzo chciał, że po nocach mu się śniło. I ten Krzyż Walecznych mu się śnił. Widział go kiedyś na pierści szefa kompanii, kiedy trzy miesiące był w wojsku; trzy miesiące tylko, bo znaleźli coś w nerkach, ale ten krzyż zapamiętał sobie dobrze.

Raz nawet spotkał tego Czarnego, przyszedł do kogoś na stację, mówili, że to komendant, ale nie miał odwagi podejść do niego. Próbował zagadywać ludzi, którzy coś mieli wspólnego z konspiracją, ale ludzie unikali go w ogóle, a cóż dopiero, gdy napotykał o takich sprawach.

On był człowiekiem nieszczerliwym, a ludzie nie lubią obcować z nieszczercem, nawet cudzym. Żona była nerwowo chora. Co się z nią nacierpiał... Poprzedniego dnia poczuła się bardzo źle. Nie pomogły środki uspokajające. Po nie przespanej nocy naklonił ją, żeby wsiadła z nim do pociągu i odwiózł ją do szpitala. Przenoconował u szwagra i rano poszedł na dworzec. Wiedziانو już, że partyzanci wysadzili transport pod Samorkami. Znajomi odradzali mu powrót. — Nie wiadomo, co się tam dzieje — mówili. — Może i pociąg nie dochodzi. Został. Następnego dnia był w Samorkach i dowiedział się o wszystkim. Wydał bilety do innych miejscowości, ale myślał o Samorkach. Mizerny uwierzył, bo to tak, jakby była prawda. On ich wszystkich wiedział i ucieki, i wyrażała mu nawet... Z początku przeraził

Gruby i Mańkut wymienili między sobą ironiczne uśmiechy. Ale stary zmieszał się i jego podniecenie wygasło. Od lat wzbogacana nowymi szczegółami konfabulacja poddana została nieoczekiwanemu weryfikacji. Teraz dopiero uprzytomnił sobie, że ten nowy torowy może być synem tego z Samorek i że to jego matka... Ale to wszystko było potem. Wówczas nie wiedział o niczym, chociaż bardzo chciał wiedzieć i brać w tym udział, dokonać czegoś wielkiego. Tak bardzo chciał, że po nocach mu się śniło. I ten Krzyż Walecznych mu się śnił. Widział go kiedyś na pierści szefa kompanii, kiedy trzy miesiące był w wojsku; trzy miesiące tylko, bo znaleźli coś w nerkach, ale ten krzyż zapamiętał sobie dobrze.

— Co szanowni sobie życzą?

— Pół literka i zagrywa — pośpiesznie złożył zamówienie Gruby.

— Pijaki cholerne — pokwitowała zgłoszenie „ciotki”, wycofując się do kuchni.

— Żeby nie te pijaki, nie wyglądałoby tak „ciotuczno” — zaprzeczył Mańkut i siadł na pierwszym z brzegu krzeselku. Pozostali poszli za jego przykładem. Mizerny wstał jednak z krzesła i przniósł się na kozetkę.

— Za jedne pieniądze — wyjaśnił.

— My, partyzanci — zwrócili się do kasjera Gruby — to byle na czym, byle przy czym. Nie, staruszku?

— No — przytaknął kasjer — byle przy czym... — roześmiał się, ujawniając poważne braki w uzębieniu.

— Pan był w partyzantce? — spytał ze źle ukrywaną nieufnością Mizerny.

— No, byłem... — potwierdził kasjer.

— Pewnie, że był. Jeszcze jaki z niego partyzant! — przyswiadczył Gruby. — Powiedz mu pan, jak to było, młody, nie nie wie.

— To były czasy — podjął

cztery szklanceczki po musztardzie.

— „Ciotuniu”, a nie ochrzcziliście tych półliterek? — spytał zaczepnie Gruby.

— Tak samo, jak ty jesteś chrzczyzion heretyku — odcięła się „ciotunia”.

Chrzczyzion, chrzczyzion i to spirytusem — przekomarał się Gruby. Mańkut porwał pierwszą z brzegu butelkę i ponawiał do szklanceczek.

— „Ciotuniu”, nie napijesz się z nami? — spytał pojednawczo Gruby.

— Jednego mego.

— No to już...

— Tak rozumując wszystko stanie się względne. Mam pierniki w czekoladzie, można wcapnąć poszczostować? Podał paczuszkę do tyłu.

— Dziękuję. Na którą planuje pan zjechać do Szczecina?

— Bardzo się pani śpieszy? Sądzę, że pani nie tyle zależy na zaliczeniu kilometrów co kontemplacji przyrody.

— Dzisiaj przyjeżdża ciotka z Belgii. Obiecалаm rodzinie, że będę.

— Wobec tego podgonimy konie.

Jechali dłuższą chwilę w milczeniu. Dziewczyna przymknęła oczy. Gdy tylko ujrzała ją podobiegającą do wozu, pomyślał o Annie. Przypomniała tamią uśmiechem, barwą głosu. Chciał jej o tym później powiedzieć, ale wstrzymał się. Z Anną znali się z czasów studiów. Wybrali się kiedyś na rajd pieszy do Puszczy Kampinowskiej. Wyszli wczesnym rano. Rosa, Delikatny błękit rozwijał się nad polami. Szły gęsiego. Był przyzwyczajony do wysiłku, długich marszów, nieraz w zakładzie ui rządzałi wycieczki w pobliskie

góry, wielogodzinną jazdę rowerami.

Po godzinie postój. Siedli na skraj polany, wyjeśli jedzenie. Rozmawiali się uważnie po zebrańnych i od razu spodobała mu się Anna, wysmukła, wesoła, włosy ujęła w jeden warkocz. Przez cały czas poszli nie spuszczał z niej oka. Wstali. Szli wąskim przezemyskiem zasłuchani w śpiew cichych rąk. I teraz czując ciepło jej ciała zapadał się w nie, coś w nim otwierało się, łagodniało. Ujął dłoń Anny, uściskał, odzajemniła się.

Anny już nie ma. Zniknęła na

wreszcie stała się szarością, miękką, laskoczą oczu. Szli wolniej, wielu wkłóło się, wołano o częstsze postoje. Już wcześniej zdobył się na odwagę i podszedł do Anny: „Zdejm plecak, weźmiemy w dwie”. Uśmiechnęła się żałowano. Szli obok siebie. Rozmowa urwała się. Kolecję jedli razem okryci wspólnym kocem. Dziewczynie poprawił się humor, dociępkowała, a kiedy czerni nocy ciężką kotarą owinęła puszcze, Anna zaintonowała pieśń.

Twarde miał życie. Bez pieśczoł, miękkich dotknięć kobiecych rąk. I teraz czując ciepło jej ciała zapadał się w nie, coś w nim otwierało się, łagodniało. Ujął dłoń Anny, uściskał, odzajemniła się.

Anny już nie ma. Zniknęła na

— Co szanowni sobie życzą?

— Pół literka i zagrywa — pośpiesznie złożył zamówienie Gruby.

— Pijaki cholerne — pokwitowała zgłoszenie „ciotki”, wycofując się do kuchni.

— Żeby nie te pijaki, nie wyglądałoby tak „ciotuczno” — zaprzeczył Mańkut i siadł na pierwszym z brzegu krzeselku. Pozostali poszli za jego przykładem. Mizerny wstał jednak z krzesła i przniósł się na kozetkę.

— Za jedne pieniądze — wyjaśnił.

— My, partyzanci — zwrócili się do kasjera Gruby — to byle na czym, byle przy czym. Nie, staruszku?

— No — przytaknął kasjer — byle przy czym... — roześmiał się, ujawniając poważne braki w uzębieniu.

— Pan był w partyzantce? — spytał ze źle ukrywaną nieufnością Mizerny.

— No, byłem... — potwierdził kasjer.

— Pewnie, że był. Jeszcze jaki z niego partyzant! — przyswiadczył Gruby. — Powiedz mu pan, jak to było, młody, nie nie wie.

— To były czasy — podjął

cztery szklanceczki po musztardzie.

— „Ciotuniu”, a nie ochrzcziliście tych półliterek? — spytał zaczepnie Gruby.

— Tak samo, jak ty jesteś chrzczyzion heretyku — odcięła się „ciotunia”.

Chrzczyzion, chrzczyzion i to spirytusem — przekomarał się Gruby. Mańkut porwał pierwszą z brzegu butelkę i ponawiał do szklanceczek.

— „Ciotuniu”, nie napijesz się z nami? — spytał pojednawczo Gruby.

— Jednego mego.

— No to już...

Jechali dłuższą chwilę w milczeniu. Dziewczyna przymknęła oczy. Gdy tylko ujrzała ją podobiegającą do wozu, pomyślał o Annie. Przypomniała tamią uśmiechem, barwą głosu. Chciał jej o tym później powiedzieć, ale wstrzymał się. Z Anną znali się z czasów studiów. Wybrali się kiedyś na rajd pieszy do Puszczy Kampinowskiej. Wyszli wczesnym rano. Rosa, Delikatny błękit rozwijał się nad polami. Szły gęsiego. Był przyzwyczajony do wysiłku, długich marszów, nieraz w zakładzie ui rządzałi wycieczki w pobliskie

góry, wielogodzinną jazdę rowerami.

Po godzinie postój. Siedli na skraj polany, wyjeśli jedzenie. Rozmawiali się uważnie po zebrańnych i od razu spodobała mu się Anna, wysmukła, wesoła, włosy ujęła w jeden warkocz. Przez cały czas poszli nie spuszczał z niej oka. Wstali. Szli wąskim przezemyskiem zasłuchani w śpiew cichych rąk. I teraz czując ciepło jej ciała zapadał się w nie, coś w nim otwierało się, łagodniało. Ujął dłoń Anny, uściskał, odzajemniła się.

Anny już nie ma. Zniknęła na

wreszcie stała się szarością, miękką, laskoczą oczu. Szli wolniej, wielu wkłóło się, wołano o częstsze postoje. Już wcześniej zdobył się na odwagę i podszedł do Anny: „Zdejm plecak, weźmiemy w dwie”. Uśmiechnęła się żałowano. Szli obok siebie. Rozmowa urwała się. Kolecję jedli razem okryci wspólnym kocem. Dziewczynie poprawił się humor, dociępkowała, a kiedy czerni nocy ciężką kotarą owinęła puszcze, Anna zaintonowała pieśń.

Twarde miał życie. Bez pieśczoł, miękkich dotknięć kobiecych rąk. I teraz czując ciepło jej ciała zapadał się w nie, coś w nim otwierało się, łagodniało. Ujął dłoń Anny, uściskał, odzajemniła się.

Anny już nie ma. Zniknęła na

POETYCKIE WITRYNY

LONGINA JANA OKONIA

MARIANA NARCYZA LISTOWSKIEGO

S towarzyszenie Miłośników Ziemi Chełmskiej, znane w kraju z aktywnej i wszechstronnej działalności kulturalnej, nawiązało do swoich wieloletnich tradycji wydawniczych publikacją ostatnio nową serię poetycko-plastycznych witrzyn.

Wśród wydanych tomików znajdują się publikacje nauczyciel-członków Klubu Literackiego przy ZNP w Lublinie. Tak więc Mariana Narcyz Listowski debiutuje tu ciekawym tomikiem „Pod wysokimi drzewami”, do którego grafikę wykonał młody i utalentowany artysta, Jerzy Grosman zaś Longina Jan Okonia opublikował kolejny zbiorek wierszy pt. „Flet” z grafiką znanego w Chełmie (szkoda, że tylko w Chełmie) artystyka i fotografa Tadeusza Ściobora.

Witryny skromne objętościowo (po 15—16 wierszy oraz 10—12 reprodukcji plastycznych) zwracają uwagę swoim okolicznościowym charakterem. Są bowiem „katalogami wystawy publikacji literackich oraz malarstwa i grafiki regionu chełmskiego”, która zorganizowana była we wrześniu 1972 roku na „Dni Kultury Ziemi Chełmskiej”. Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Chełmskiej, „opiekowane” przez poetów, potrafi jak widać, wiązać „pięknie z politycznym”.

Zestaw wierszy Mariana Narcyz Listowskiego, które złożyły się na tomik „Pod wysokimi

drzewami”, jest próbą przekrojowej prezentacji jego poetyckiego dorobku z lat 1946—1971. Trudno więc mówić tu o „jedności” artystycznej wierszy, aczkolwiek wszystkie utrzymane są w konwencji postawawanguardowej. To, co jest ich niewątpliwie artystyczną dominanta, wspólnym dla wszystkich ogniwem, to filozoficzna refleksja nad losem człowieka zdanego na siebie w czasach kiedy „sam dla siebie jest pytaniem — urwana w labiryntu nitka”. Listowski unika banalnych stwierdzeń, nie snuje oczywistych wniosków, nie daje recepty „Jak żyć pięknie i pożytecznie”, dlatego poezja ta jest autentyczna, choć niebezpiecznie często prowadząca do stwierdzeń w rodzaju:

„marmur i człowiek rzadko z sobą razem, człowiek w marmurze — marmur nad człowiekiem / wszystko dalekie...”

(„człowiek i marmur”)

Poezja Listowskiego, rozproszona po wielu różnych czasopiśmiech, od dawna zasługująca na prezentację w tomiku, niestety, nie miał on szczęścia do wydawnictwa. Oby ten skromny, lecz interesujący tomik, przetrwał tamę milczenia wokół niemłodego już poety.

Biorąc do ręki tomik Longina Jana Okonia pod muzycznym brzmieniem tytułem „Flet”, staram się uświadomić sobie fakt,

„Z czarnych tonów fletu wytkuskuje barwy zdziwienia i gorycz w ślicznych dźwiękach słysze jak skowronki szją śpiewem niebo wtedy zapomina o zawici i okrucieństwie”.

(„Flet”)

Wieloletni dorobek poetycki Longina Jana Okonia, mimo że nie ma jeszcze pełnego zbioru, jest ciekawym i wartościowym świadectwem jego twórczości. Jego wiersze, choć niebezpiecznie często prowadząca do stwierdzeń w rodzaju:

„marmur i człowiek rzadko z sobą razem, człowiek w marmurze — marmur nad człowiekiem / wszystko dalekie...”

(„człowiek i marmur”)

Poezja Listowskiego, rozproszona po wielu różnych czasopiśmiech, od dawna zasługująca na prezentację w tomiku, niestety, nie miał on szczęścia do wydawnictwa. Oby ten skromny, lecz interesujący tomik, przetrwał tamę milczenia wokół niemłodego już poety.

Biorąc do ręki tomik Longina Jana Okonia pod muzycznym brzmieniem tytułem „Flet”, staram się uświadomić sobie fakt,

„Z czarnych tonów fletu wytkuskuje barwy zdziwienia i gorycz w ślicznych dźwiękach słysze jak skowronki szją śpiewem niebo wtedy zapomina o zawici i okrucieństwie”.

(„Flet”)

Wieloletni dorobek poetycki Longina Jana Okonia, mimo że nie ma jeszcze pełnego zbioru, jest ciekawym i wartościowym świadectwem jego twórczości. Jego wiersze, choć niebezpiecznie często prowadząca do stwierdzeń w rodzaju:

„marmur i człowiek rzadko z sobą razem, człowiek w marmurze — marmur nad człowiekiem / wszystko dalekie...”

(„człowiek i marmur”)

Poezja Listowskiego, rozproszona po wielu różnych czasopiśmiech, od dawna zasługująca na prezentację w tomiku, niestety, nie miał on szczęścia do wydawnictwa. Oby ten skromny, lecz interesujący tomik, przetrwał tamę milczenia wokół niemłodego już poety.

Biorąc do ręki tomik Longina Jana Okonia pod muzycznym brzmieniem tytułem „Flet”, staram się uświadomić sobie fakt,

WACŁAW WOLYŃSKI

„KONTAKTY”

Działalność naszego klubu w ostatnich latach koncentrowała się na seminariach, podczas których omawiano twórczość poszczególnych członków, na spotkaniach w szkołach i ogniskach związkowych oraz zapraszaniu prelegentów, którzy omawiali współczesne zagadnienia literackie. Po powołaniu do życia Klubu Miłośników Pięknego Świata wzbogacono spotkania o recitale nauczycieli-krasomówców.

Nową formą działalności były wyjazdowe sympozja do klubów terenowych ZNP. O potrzebie takich imprez przekonaliśmy się w Chełmie Lubelskim, zapoznając się z dorobkiem artystycznym literackiej grupy „Przymaty” nauczycieli plastyków i regionalistów.

Podczas trwania II Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych powstała myśl wydania biuletynu klubów twórczych działających przy Zarządzie Okręgowym ZNP. Pomyśl udało się sfinalizować dopiero z okazji XI Krajowego Zjazdu ZNP, dzięki pomocy Zarządu Głównego i Okręgowego ZNP, wydając „Kontakty”, jedynodniowe, w której starano się ukazać dorobek twórczy środowiska nauczycielskiego Lubelszczyzny.

Jako ilustracje posłużyły prace nauczycieli-plastyków. Warto wspomnieć o artykułach dotyczących ekslibrisu uprawianego przez nauczycieli. Okazuje się, iż na Lubelszczyźnie właśnie nauczyciele-amatorzy, a nie plastycy profesjonalni wykonali największą liczbę znaków własnościowych w ostatnim 25-leciu. Obok poezji i prozy nie brak w jedynodniówce artykułów publicystycznych podnoszących tak istotne problemy, jak J. Smolarza „Regionalizm lubelski”, Z. Jastrzębskiego „Lemiesz” (z dziejów walki o oświatę ludu), W. Michalskiego „Młodoliterackie środowisko lubelskie w dwudziestolecie 1950—1970” czy I. Iwonicza „Łącząc zawód ze sztuką”.

Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu naszego licznego środowiska, zamierzamy otworzyć stały dział w roczniku „Ogniska” poświęcony twórczości i publicystyce nauczycielskiej. Okazją ku temu będą uroczystości 40-lecia „Kamień” i powstania lubelskiego oddziału ZLP, przypadające w przyszłym roku.

Wszyscy uczestnicy XI Zjazdu ZNP otrzymali eszemplarz „Kontaktów”. Jesteśmy ciekawi ich opinii.

— Czytał pan może „Kamienne tablice” Zukrowskiego? — A kiedy milczał, speszyla się nieco, ale powtórzyła pytanie.

— Zukrowski? Nie. Nie udało mi się dostać książki. Prawdę mówiąc, niewiele mam czasu na literaturę piękną, ale słyszałem, że to interesująca powieść. Czytałem natomiast wszystkie książki Lema. Co pani o nim sądzi?

— Na pewno posiada duży talent, ale... Po prostu technolog literacki psychologizujący.

— Dosaadne określenie. Myślałem, że Verne XX wieku. A co myśli pani o Zukrowskim?

— Jedną rzecz zrobił wspaniale w „Kamieniach tablicach”, ukazał miłość jak żaden dotychczas



WIESŁAW SKRZYDKO

LUBELSKI
EKSLIBRIS
SZKOLNY



RYSZARD ORŁOWSKI

okazji XI Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP została zorganizowana w gmachu ZG ZNP w Warszawie wystawa lubelskiego ekslibrisu szkolnego. Wydano specjalny katalog z 10 wklejkami znaków ksiązkowych, które otwiera Ekslibris dla Klubu Nauczycieli Literatów im. J. Czechowicza przy Zarządzie Okręgowym ZNP w Lublinie. Katalog, afisz i zaproszenia zostały wydrukowane na dobrym papierze, w pięknej szacie graficznej. Inicjatorem wystawy był kol. Z. Strzałkowski, znany bibliofil lubelski. Z Warszawy ekspozycja została przeniesiona do Klubu Nauczycielskiego przy Zarządzie Okręgowym ZNP w

Lublinie, gdzie cieszy się dużym zainteresowaniem nauczycieli i młodzieży szkolnej. Jest to pierwsza wystawa ekslibrisu szkolnego na terenie Lubelszczyzny. Zgromadzone na niej 412 znaków ksiązkowych wykonanych przez nauczycieli dla nauczycieli, szkół i bibliotek szkolnych różnego typu. W wydawnym katalogu wystawy starano się zarejestrować w miarę możliwości, wszystkie ekslibrisy wykonane w latach 1944—1972. Przewiduje się urzadzenie podobnych wystaw w terenowych klubach w celu umo-

żliwienia nauczycielom i młodzieży zapoznania się z ekslibrisem. Przy tej okazji będą wygłaszane prelekcje na temat osiągnięć współczesnej grafiki polskiej.

Reprodukowane powyżej ekslibrisy wykonane przez Zbigniewa Wójcickiego pochodzą z tej właśnie wystawy. Staraniem władz Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej ma być wydana specjalna teka wykonanych przez Z. Wójcickiego ekslibrisów pracowników naukowych.

— Czytał pan może „Kamienne tablice” Zukrowskiego? — A kiedy milczał, speszyla się nieco, ale powtórzyła pytanie.

— Zukrowski? Nie. Nie udało mi się dostać książki. Prawdę mówiąc, niewiele mam czasu na literaturę piękną, ale słyszałem, że to interesująca powieść. Czytałem natomiast wszystkie książki Lema. Co pani o nim sądzi?

— Na pewno posiada duży talent, ale... Po prostu technolog literacki psychologizujący.

— Dosaadne określenie. Myślałem, że Verne XX wieku. A co myśli pani o Zukrowskim?

— Jedną rzecz zrobił wspaniale w „Kamieniach tablicach”, ukazał miłość jak żaden dotychczas

Zjeżdżali w dół pochyłości. Wiechali do miasta. Odwiózł ją pod wskazany adres.

— To był jeden z moich najpiękniejszych dni autostopu — rzekła zgnębiona się. — Będę jutro o piątej w „Pół Czarnej”, ale nie chciałaabym, żeby z mego powodu...

— Nie, nie — rzekł wesoło, pokazując palce obu rąk. A więc do jutra.

Wracając do domu pomyślał o Annie ciepło i z tęsknotą. Może objawiła się w tej dziewczynie... Znowu go ponosi fantazja. Wspomniała dziewczyna. Klawa. Jednak coś w niej jest z Anny.

ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI

POPOŁUDNIE PACHNĄCE GORĄCEM

(Dokończenie ze str. 7)

— To jest publicystyka.

— Najlepsza literatura zawsze była publicystyką, a przeciw młodzieży stawia się jako wzór Tolstoj, Mann, Gorkiego czy Zermoskiego. Ich, a nie Newtona, Mendelejewa czy Einsteina. Gdyby się przeprowadził prosty rachunek korzyści, jakie kto dał, na pewno ci ostatni zwyciężą.

— To rzec względna.

— Tak rozumując wszystko stanie się względne. Mam pierniki w czekoladzie, można wcapnąć poszczostować? Podał paczuszkę do tyłu.

— Dziękuję. Na którą planuje pan zjechać do Szczecina?

— Bardzo się pani śpieszy? Sądzę, że pani nie tyle zależy na zaliczeniu kilometrów co kontemplacji przyrody.

— Dzisiaj przyjeżdża ciotka z Belgii. Obiecалаm rodzinie, że będę.

— Wobec tego podgonimy konie.

Jechali dłuższą chwilę w milczeniu. Dziewczyna przymknęła oczy. Gdy tylko ujrzała ją podobiegającą do wozu, pomyślał o Annie. Przypomniała tamią uśmiechem, barwą głosu. Chciał jej o tym później powiedzieć, ale wstrzymał się. Z Anną znali się z czasów studiów. Wybrali się kiedyś na rajd pieszy do Puszczy Kampinowskiej. Wyszli wczesnym rano. Rosa, Delikatny błękit rozwijał się nad polami. Szły gęsiego. Był przyzwyczajony do wysiłku, długich marszów, nieraz w zakładzie ui rządzałi wycieczki w pobliskie

góry, wielogodzinną jazdę rowerami.

Po godzinie postój. Siedli na skraj polany, wyjeśli jedzenie. Rozmawiali się uważnie po zebrańnych i od razu spodobała mu się Anna, wysmukła, wesoła, włosy ujęła w jeden warkocz. Przez cały czas poszli nie spuszczał z niej oka. Wstali. Szli wąskim przezemyskiem zasłuchani w śpiew cichych rąk. I teraz czując ciepło jej ciała zapadał się w nie, coś w nim otwierało się, łagodniało. Ujął dłoń Anny, uściskał, odzajemniła się.

Anny już nie ma. Zniknęła na

LIDIA KOŚMIŃSKA

POŻEGNANIE

Jeszcze rozmawialiśmy tak jak przed godziną.
Nie chciałam myśleć, że muszę za chwilę cię żegnać
Ale nie ma powrotów. Czas spotkania minął
i nie usłucha nawet najgorętszych wezwań.

Wtoczył się ciężko pociąg na peron ściemniały
od dymu parowozu i mroku rozstania.
Przy pożegnaniu smutny uśmiech mi podałeś.
A potem długo cień twój zza szyby się klaniał.

Oslonięty zawojem mgły i pary znikales
z każdym obrotem kół dalszy o wspomnienia.
Tylko światło pociągu — czerwone, wystygłe,
złośliwie mnie żegnało, aż zgąsło wśród cienia.

Była pustka i cisza — bezludna i czarna.
Gwizd parowozu z dala przyniósł mi cię echem,
A w domu — jakże inny niż krwawa latarnia —
różowy goździk od ciebie witał mnie uśmiechem.

JAN PĘTLEWSKI

ZA TĄ DROGĄ

Za tą drogą trwa biel
kwitną wiosną grusze i jabłonie
jak w opisach mają barwne szaty
majem pachnące.

Za tą drogą tuż tuż
rosną białe domy
pełne zaufania
i miłosnych wróżb.

Za tą drogą twarz w twarz
dzień z nocą się mija
dzień do mnie należy
a noc
nie wiem czyja

STANISŁAW ANTONIAK

MYŚL

jakby od wewnątrz wschodziło słońce
jakbyś ornament miał w wieży strzelistej

szukam ujścia
ze świadomości jak wartka rzeka
tym samym obszerniejsza dojrzałość
zmieniam obrazy
z tym co wiąże chwila
ludzi
rzeczy najmniejsze nawet
zdarzenia.

jak marny byłby świat
gdyby opuścił nas ptak

mózg świeci pojęciem jak okno otwarte
na oścież
twe oczy w blasku
rozjaśnione ugory zadumy
słowo pęka ode mnie
daj ujście
nazywania rzeczy po imieniu

MARIAN JANUSZ KAWAŁKO

PROGNOZA POGODY

Herberłowi Rogińskiemu —

oddziela kiedyś nas od ziarna
jak od pni korę
czern — od bieli
i sąd zwolają kapturowy
niepokorniejsi z każdą kłątą
po każdym biczu bardziej prości
solą będziemy w ustach
bliźnich

oddziela kiedyś nas od ziarna
a ziarno wewnątrz będzie
puste

RYSZARD KORNACKI

z cyklu: Szukanie człowieka

czekam na twój krajobraz
na podawanie róży frasołowej
przechodzisz obcy w tłumie drzew
które nie dają schronienia

czekam na twój czysty płomień
na miłość gorącą jak słońce
ogień rozgorzał wśród gwiazd
i dłonie ogrzał zaledwie

czekam
patrzę
wołam

a popiół wiatrem w oczy.



KONRAD SZUROWSKI

„W zaprzęgu” (technika mieszana)

ZWIĄZANY Z LUBLINEM

Bogata twórczość Józefa Czechowicza nie doczekała się za życia poety pełnego wydania. Wiadomo jedynie, iż nosił się on z takim zamiarem.

Szczególnym pietyzmem i czcią otoczona jest postać Czechowicza w jego rodzinnym mieście, Lublinie. W dziesiątą rocznicę śmierci poety K. A. Jaworski wydał specjalny numer „Kamień” (1949, nr 3—4) poświęcony twórczości autora „nuty człowieczej”. W 29 rocznicę tragicznej śmierci poety otwarto Muzeum Józefa Czechowicza.

Dużą popularnością cieszył się konkurs literacki o nagrodę i laur im. J. Czechowicza dla czterech województw wschodnich, przekształcony później w ogólnopolską imprezę. W szkołach i ogniskach plastycznych zorganizowano konkurs na ilustrację do mającego się ukazać w Wydawnictwie Lubelskim tomu wierszy dla dzieci. Napłynęła olbrzymia liczba prac, lecz drukiem mogło ukazać się zaledwie kilka.

Pierwsze powojenne wydanie „Wierszy wybranych” Czechowicza ukazało się dopiero w 1955 roku staraniem S. Pollaka i J.

Spiewaka, z notą bibliograficzną W. Gralewskiego. Było to niepełne i nie pozbawione błędów rzeczowych opracowanie edytorskie poezji Czechowicza.

Ambicją Wydawnictwa Lubelskiego stało się wydanie całego pisarskiego dorobku poety. Ukazały się wiersze dla dzieci bogato ilustrowane, następnie „Pamięć o mieście Lublinie” i „Fraszki” oraz „Wiersze” (wydanie zbiorowe, Lublin 1963), stanowiące pierwszą część kilkutomowej edycji. Wydanie zbiorowe obejmuje twórczość poetycką Czechowicza, prozę, utwory dramatyczne, publicystykę, krytykę literacką oraz listy.

NELL SŁOMKOWSKA

KLUBY ZAINTERESOWAŃ TWÓRCZYCH PRZY ZARZĄDZIE OKRĘGU ZNP W LUBLINIE

W działalności kulturalno-oświatowej Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie szczególną rolę spełniają okręgowe kluby zainteresowań twórczych nauczycieli. Ich liczba w ciągu ostatnich trzech lat wzrosła z 2 do 5, a liczba członków ze 148 w 1969 roku do 452 w 1972 roku.

Okręgowe kluby oraz powiatowe grupy twórcze działają na zasadzie autonomii. Działalność ich zmierza do budzenia i rozwijania zainteresowań twórczych nauczycieli, doskonalenia warsztatu twórczego. Prezentacja dorobku całych grup twórczych i poszczególnych twórców skłania nauczycieli do uczestnictwa w pracach klubowych. Zarządy klubów, w ramach zajęć prowadzonych w różnych formach, umiejętnie wykorzystują profesjonalistów i amatorów, naukowców i praktyków.

Przykładowo zajęcia seminaryjne organizowane przez Zarząd Okręgowy Klubu Nauczycieli Plastyków łączone były zawsze z otwarciem wystaw prac plastycznych i ich oceną przez specjalistę. Wiele miejsca poświęcano zagadnieniom wiedzy o sztuce. Opracowywano między innymi takie tematy jak: „Postać ludzka w malarstwie i grafice”, „Przestrzeń w obrazie w ciągu dziejów”, „Tendencje w plastyce XX

wieku”, „Osiągnięcia plastyki polskiej na tle rozwoju sztuki europejskiej”. Przygotowywano tematyczne zestawy prac: „Życie wokół nas”, „Ludowe Wojsko Polskie”, „Dziecko i jego sprawy”, „Majdanek”, „Piękna nasza Polska cała”, „Piękno naszego regionu”, „Lenin — jego życie i dzieło”.

Na wystawach organizowanych w ramach Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych przy WKZZ prezentowały swoją twórczość 12 najlepszych plastyków, przedstawiając 20 prac wyróżnionych w konkursie wojewódzkim ZNP. Kolega Konrad Szurowski został laureatem tego festiwalu, uzyskał pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie w Krakowie w 1971 roku.

Okręgowy Klub Nauczycieli Plastyków liczący prawie 100 członków, skupionych w 16 powiatowych grupach twórczych, obchodził 2 maja 1972 roku 12-lecie swojej działalności.

Okręgowy Klub Nauczycieli Literatów im. J. Czechowicza pracuje już 6 lat. Skupia 58 nauczycieli piszących wiersze, opowiadania, eseje i szkice literackie. Przy klubach nauczycielskich pracuje 5 literackich zespołów powiatowych. Największym dorobkiem z grup terenowych może wykazać się grupa chełmska pod nazwą „Przymaty”, której pracą kieruje kol. Longin Jan Okoń. Dorobek swój prezentuje ona w wydawnictwie pt. „Ziemia Chełmska”. Klub Okręgowy organizuje spotkania, na których członkowie

zaznajamiają ze swoją twórczością. Krytyka dokonywana przez pozostałych członków, a także zapraszanych naukowców i krytyków literackich, prowadzi do doskonalenia techniki pisarskiej. Zarząd klubu ułatwia członkom kierowanie prac do wydawnictw, a przede wszystkim do „Literackiego Głosu Nauczycielskiego” oraz do „Almanachu Klubów Literackich ZNP”.

Członkowie klubu brali udział w konkursach literackich. W ostatnim konkursie literackim ZNP na temat: „Moje spotkanie z Polską współczesną” kol. Zbigniew Strzałkowski (przewodniczący klubu) otrzymał I nagrodę w dziale prozy, a kol. Marian Kawałko — III nagrodę w dziale poezji.

Ponad 50 proc. członków towarzysystw regionalnych Lubelszczyzny stanowią nauczyciele. Zarząd Okręgu, powołując Okręgowy Klub Nauczycieli Regionalistów, postanowił przyjąć tym nauczycielom z pomocą, powiązać ich pracę z pracą Komisji Historycznej przy okręgu oraz z pracą Polskiego Towarzystwa Etnograficznego i Wojewódzkiego Ośrodka Izb Pamięci Narodowej. Klub pracuje pod kierunkiem kol. Józefa Lulka i kol. Feliksa Olesjuka. Zarząd okręgu organizował jednodniowe seminarium, w tym jedno wyjazdowe do Chełma (poświęcone hospitacji pracy grupy chełmskiej i zwiedzaniu muzeum). Wielu członków klubu opracowuje

je kroniki, monografie, organizuje szkolne izby pamięci, dostarcza materiałów z zakresu tajnej i jawnej oświaty w czasie okupacji.

Okręgowy Klub Nauczycieli Miłośników Pięknego Słowa Ojczystego powstał z inicjatywy kilku członków Klubu Literackiego w 1971 roku. Funkcję przewodniczącej pełni kol. Izabella Krupowicz. Zadaniem klubu jest sprawowanie opieki nad nauczycielami krasomówcami i zespołami „żywego słowa”. Zarząd klubu przejął opiekę nad organizacją i przebiegiem Konkursu Krasomówczego im. prof. dra Z. Klemensiewicza.

Laureatami konkursu okręgowego w minionym okresie zostali kol. kol.: Teresa Michalik, Jan Pętlewski, Stanisław Giżka, Krystyna Maj, Maria Popławska i Irena Seroka.

W latach 1969 i 1970 godnie reprezentowały nasz okręg na eliminacjach centralnych kol. kol.: Teresa Michalik i Stanisław Giżka, uzyskując wyróżnienia przy bardzo silnej konkurencji, natomiast w grudniu 1971 roku kol. Maria Popławska uzyskała III miejsce, a kol. Irena Seroka wyróżnienie. Nasi krasomówcy uczestniczyli również z powodzeniem w innych konkursach.

Fotograficy zgrupowani w Okręgowym Klubie Nauczycieli Plastyków zorganizowali pod koniec 1970 roku odrębny Klub Okręgowy Fotografików i Filmowców oraz 10 grup powiatowych.

Klub liczy obecnie 48 fotografików i filmowców. Zajęcia seminaryjne prowadzi kol. Stanisław Pastusiak (w oparciu o pracownię fotograficzną Domu Nauczyciela w Lublinie) i kol. Jan Magierski (w oparciu o pracownię WSR).

Podstawową formą pracy klubu są seminaria połączone z wystawienictwem prac fotograficznych i prezentacją filmów. Tematy wystaw okręgowych: „Zima” (30 prac), „Wycieczka po ZSRR” (33 prace), „Morze” (16 prac), „Kwiaty” (30 prac). Zestawy prezentowały: „Nałęczów”, „Gdańsk”, „Wybrzeże”, „Pieniny”, „Kwiaty”. Filmy: „Nauczycielski rajd motorowy”, „Wycieczka szkolna”, „Życie pszczół”.

Najlepsze prace fotograficzne, przezrocza i filmy były prezentowane na eliminacjach festiwalowych, okręgowych i ogólnokrajowych. Poważny dorobek w powiatowych domach nauczyciela prezentowały zespoły fotografików przy oddziałach i ogniskach ZNP.

Grupa nauczycieli filmowców będzie miała szanse rozwinięcia działalności po zainstalowaniu aparatury filmowej w Domu Nauczyciela w Lublinie.

Zarząd Okręgu ZNP widzi w działalności grup twórczych ważną dźwignię postępu pedagogicznego, drogę wzbogacania osobowości nauczycieli, ich wiedzy o sztuce i funkcję w wychowaniu estetycznym dzieci i młodzieży.

KAZIMIERZ KRAJKA

BARIERA PŁCI W DOSTĘPIE DO OŚWIATY

DOC. DR MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

W podsumowaniu swoich wniosków eksperci UNESCO — oceniając dane z roku 1965/66 — dochodzą do stwierdzenia, iż w większości krajów europejskich dziewczętom powodzi się gorzej w szkolnictwie niż chłopcom, więcej dziewcząt podlega odsiewowi po drodze, mniej spośród nich kończy szkoły maturalne.

Ani w 1966, ani w 1970 roku Polska nie podpada w pełni pod tę charakterystykę. W niektórych bowiem dziedzinach dokonała się w naszym kraju wręcz feminizacja zawodów i kierunków kształcenia (na przykład handel, ubezpieczenia, służba zdrowia, oświata i kultura), rośnie stale aktywność zawodowa kobiet (40,1 proc. ogółu zatrudnionych, 42 proc. kobiet w wieku produkcyjnym). Wykształcenie młodej Polki jest — przeciętnie biorąc — wyższe od wykształcenia młodego Polaka.

Mimo to jednak nie można nie uznać, że także i u nas mamy do czynienia z objawami upośledzenia ze względu na pięć. Przejawia się to przede wszystkim w dysproporcjach udziału dziewcząt w kształceniu na szczeblu ponadpodstawowym i wyższym, jak też w poważnych trudnościach związanych z zatrudnieniem i wyborem dla siebie odpowiedniego kierunku kształcenia, a później w nierówności płci i spłaszczeniu awansu.

Zatrzymajmy się przez chwilę nad problemem dostępności dla dziewcząt studiów wyższych i miejsca, jakie Polska zajmuje pod tym względem w Europie.

Istnieje kilka prób uszeregowania państw według stopnia udziału dziewcząt w studiach wyższych. Zacytujemy jedno z nich dla ukazania miejsca Polski w różnych ujęciach statystycznych tego problemu.

Klasyfikacja państw według udziału dziewcząt w studiach wyższych (według stanu 1965/66) opracowana przez UNESCO:

● Na poziomie około 40 proc. znajdują się: Finlandia (49 proc.); ZSRR (43 proc.); Bułgaria (43 proc.); Francja (43 proc.); Węgry (42 proc.).

● W przedziale od 30 do 40 proc.: Wielka Brytania, Czechosłowacja, Rumunia, Polska¹⁾, Islandia, Włochy, Belgia, Jugosławia, Szwecja.

● Na poziomie 25 proc.: Holandia, NRF, Austria, Norwegia, Turcja, Szwajcaria.



Foto: Cz. Górski

Klasyfikacja niniejsza umiejscawia Polskę (1966) w średniej grupie krajów pod względem stopnia feminizacji studiów wyższych, wymaga jednak ostrożności w jej interpretacji. Rzecz w tym, że niskim odsetkiem dziewcząt w całej zbiorowości studentów, może towarzyszyć wysoki wskaźnik studentek na 10 000 mieszkańców.

I tak na przykład w Holandii, zaklasyfikowanej do grupy najniższej, wskaźnik studentek na 10 000 mieszkańców jest wysoki i wynosi 53,9; w Belgii — 58,3; w Danii — 67,6. Jeśli porównamy go na przykład ze wskaźnikiem 101 na 10 000 mieszkańców, jaki mamy (1970) w Polsce dla chłop-

ców i dziewcząt razem, to — rzecz jasna, że sama lokata w wyżej podanej klasyfikacji nie upoważnia do wyciągania zbyt daleko idących wniosków o osiągniętej przez dziewczęta dostępności studiów wyższych w danym państwie.

Charakterystyczny (jawny lub utajony) opór uniwersytetów do przyjmowania dziewcząt uwidocznił dosadnie w swej książce J. Jousselein cytując wypowiedź eksperta amerykańskiego: „Ileż dwóch kandydatów na wyższą uczelnię reprezentuje takie same kwalifikacje, prawdopodobieństwo przyjęcia mężczyzny jest większe (...) Jeśli oboje zostaną przyjęci, prawdopodobieństwo, że mężczyzna zrobi dyplom, jest większe (...) Jeśli oboje uzyskują stopień bakałarza (odpowiednik naszego magisterium), prawdopodobieństwo kontynuowania studiów w celu zdobycia dyplomu wyższego stopnia — jest dla mężczyzny znacznie większe”²⁾.

Jak jednak w rzeczywistości wygląda sprawa większego odsiewu dziewcząt w trakcie studiów wyższych? O różnicy zdań w tej sprawie wzmiankowałem już wcześniej. Obecnie pragnę podać zestawienie międzynarodowe (patrz tabela obok), które zresztą — jak zwykle przy porównaniach w skali międzynarodowej z zakresu oświaty — musi być interpretowane bardzo ostrożnie.

Uderzające są w tym zestawieniu ogromne różnice w stopniu selektywności szkolnictwa wyższego, które waha się od prawie 0 do prawie 3/4 ogółu studentów.

Charakterystyczne jest jednak, iż na 20 analizowanych w tej tabeli państw, tylko w ośmiu (Korea Południowa, Malesja, Czechosłowacja, Japonia, Węgry, Polska, Belgia, USA) wskaźnik odsiewu dziewcząt jest taki sam jak u chłopców, w czterech (NRF, Norwegia, Finlandia, Malta) studentki podlegają odsiewowi częściej niż studenci, zaś w trzech (Costa Rica, Argentyna, Nowa Zelandia) studenci częściej niż studentki. Z pozostałych pięciu państw brak danych o jednej z płci. Nie wydaje się zatem, aby wcześniej zacytowana, uogólniona opinia ekspertów UNESCO o z reguły wyższym wskaźniku odsiewu wśród dziewcząt opierała się na zbyt pewnej i szerokiej podstawie.

W całej Europie pod naciskiem konieczności ekonomicznych

zmienia się też stopniowo struktura studiów podejmowanych przez kobiety (punkt ciężkości zaczyna przesunąć się w stronę kierunków ekonomicznych i technicznych oraz przyrodniczo-fizycznych), choć wciąż utrzymują się kierunki tradycyjnie kobiece. Pod tym względem można ułożyć międzynarodową tabelę krajów, w których kobiety są reprezentowane powyżej średniej europejskiej na poszczególnych kierunkach kształcenia.

Powyżej średniej europejskiej znajdują się (1968):

— w zakresie kształcenia inżynierów: ZSRR, Polska, Rumunia;

— w zakresie kształcenia lekarzy: Austria, Belgia, Hiszpania, Francja, Węgry, Irlandia, Holandia;

— w zakresie kształcenia agronomów: Bułgaria, Czechosłowacja, Polska, Węgry.

Różnice w tym zakresie mogą przedstawić (dla 1965 roku) następujące zestawienia świadczące o preferencjach zawodowych kobiet na poziomie wyższym, jak i o występujących tutaj różnicach regionalnych:

Kierunki nazywane tradycyjnie kobiecymi wykazały w 25 krajach europejskich UNESCO³⁾ przeciętny udział kobiet w ogólnej liczbie studentów: na pedagogice — 62 proc., na humanistyce — 52 proc. i na medycynie — 38 proc.

Kierunki techniczne i inżynierskie były obsadzone w tych samych 25 krajach przez kobiety przeciętnie w 7 proc., ale w krajach socjalistycznych już wtedy znacznie wyżej: w Bułgarii — 27 proc., na Węgrzech — 18 proc., w Polsce — 13 proc., Rumunii — 21 proc., w CSRS — 14 proc. i w Jugosławii — 12 proc.

Nauki społeczne były sfeminizowane średnio w 25 krajach zbadań w 18 proc., ale w krajach socjalistycznych na Węgrzech — 50 proc., zaś w Polsce, Rumunii, CSRS i Jugosławii — 30 proc.

Nie ma potrzeby wyjaśniać, że te różnice są wynikiem przede wszystkim świadomie stosowanej w krajach socjalistycznych polityki likwidacji nierówności społecznych ze względu na płęć i stymulowania studiów przez kobiety na nietradycyjnych kierunkach także na poziomie wyższym. Czy robi się to bez zastrzeżeń i konsekwentnie, to inna sprawa.

Na ogół każdy kraj posiada pewne kierunki studiów, które są sfeminizowane, i inne, na których nie mniej tradycyjnie, kobiety stanowią znikomą mniejszość. Wszelkie próby tłumaczenia tego „właściwościami płci” (na przykład żeńskim typem zainteresowań lub uzdolnień) nie wytrzymują konfrontacji z rzeczywistością. Bowiem w tym samym czasie w jednych krajach sfeminizowane są te same kierunki, które w innych uchodzą za wybitnie męskie. Jedyny wyjątek stanowi pedagogika, która jest we wszystkich krajach sfeminizowana, ale i tutaj przyczyną tkwią raczej w zawodzie niż w typie studiów do niego prowadzących.

Sytuację w zakresie feminizacji poszczególnych kierunków studiów w Europie w 1965 roku ilustruje poniższa tabela⁴⁾. Podkreślono w niej dane przekraczające 50 proc. udziału studentek.

Kraj	Prawo	Pedagogika	Nauki matemat. przyr.	Medycyna	Inżynieria	Humanistyka	Rolnictwo
Polska	37,7	56,5	57,6	63,5	14,7	67,8	32,8
NRF	11,2	62,2	13,3	29,8	1,8	39,3	12,5
Francja	28,2	b.d.	30,4	34,5	b.d.	64,9	b.d.
ZSRR	b.d.	64,0	29,0	b.d.	52,0	b.d.	b.d.
Holandia	23,5	51,0	12,2	19,4	1,3	39,1	12,9
CSRS	54,9	48,9	65,4	62,5	14,3	66,9	26,0
Szwecja	17,3	50,3	26,6	32,6	4,4	50,7	9,2
Belgia	16,5	62,0	24,8	41,1	0,6	41,7	3,2
Węgry	52,4	79,6	58,8	51,3	18,7	68,7	b.d.

Według stanu z 1965 roku feminizacja nie była jednak jeszcze nazbyt zaawansowana poza krajami socjalistycznymi, skoro występowała na zachodzie Europy w 1—2 kierunkach kształcenia na 7 przedstawionych w tym zestawieniu.

Od 1965 roku na uczelniach polskich dokonała się dalsza feminizacja (co działa się zresztą i w innych krajach, które rozwijały energiczniej swoje szkolnictwo wyższe). W 1970 roku — dla porównania z danymi tabeli drugiej — studentki stanowiły 68,6 proc. ogółu studentów pedagogiki; 47,8 proc. — na prawie; 60,2 proc. — na wydziałach matematyczno—przyrodniczych; 64,6 proc. — na medycynie; 23,8 proc. — na wydziałach inżynieryjno—technicznych; 72,3 proc. — na wydziałach humanistycznych; 40,4 proc. — na wydziałach rolniczych.

Proces feminizacji studiów wyższych trwa i jest to najlepszy dowód, iż w odróżnieniu od wielu krajów zachodnich mamy do czynienia tylko z pewnymi zachwianiami proporcji na poszczególnych kierunkach kształcenia podstawowego i ponadpodstawowego i to w odniesieniu głównie do dziewcząt wiejskich, jak też z ostrzejszą selekcją jakościową kandydatek na wyższe studia. Tutaj bariera płci działa wyraźnie i silnie. Natomiast w stosunku do całej zbiorowości dziewcząt bariera ta nie działa od dawna, zaś na skutek unikania przez chłopców kierunków zbyt długo trwającego kształcenia, dziewczęta majoryzują wszystkie, obiektywnie rzecz biorąc, najlepsze szkoły (licea, technika i szkoły wyższe), choć z drugiej strony nie zawsze zapewnia im to najlepiej płatną pracę i najwyższe pozycje w zawodzie.

Na zakończenie tych uwag o barierze płci w dostępie do wykształcenia jako warunku awansu społecznego — „trzeba powiedzieć, że w Polsce Ludowej zrobiono dużo dla jej zniwelowania i obniżenia i pod tym względem należymy do europejskiej czołówki.

Niepomyślnie natomiast przedstawia się inna sprawa, której dotychczas nie udało nam się rozwiązać. Otóż w odniesieniu do kobiet najlepszy jest związek między wykształceniem a awansem materialnym, zawodowym i społecznym. To znaczy, że mężczyźni jak gdyby dopuścili kobiety szeroko do lepszych, głównie maturalnych szkół i kształcenia na poziomie wyższym, zawarowali sobie jednak większy awans, wyższe grupy płacowe i kierownicze stanowiska. Jeśli więc awans oświatowy i awans społeczno-zawodowy jest ze sobą sprzężony, to w stosunku do kobiet polskich przemiana poszła w tym kierunku, iż zyskały wydatny awans oświatowy, bez proporcjonalnie otwartego i łatwego awansu społeczno-zawodowego.

W stosunku do kobiet wiejskich bariera płci w dalszym ciągu upośledza ich awans oświatowy oraz społeczno-zawodowy i mimo wyraźnej poprawy, jest tutaj jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Jest to jednak uwarunkowane likwidacją bariery, która piętrzy się przed młodzieżą wiejską jako całością.

Już samo rozdarcie w odniesieniu do kobiet wzajemnego związku między awansem oświatowym i społeczno-zawodowym jest objawem pokutującego zróżnicowania szans ze względu na płęć, dyskryminacji kobiet przejawiającej się jedynie, jeśli można tak się wyrazić, w formie bardziej subtelnej, zakamuflowanej i na „wyższym poziomie”.

1) W 1971 roku Polska przesunęła się do grupy pierwszej, osiągając 43 proc. kobiet na wyższych uczelniach.

2) Jean Jousselein: „Une nouvelle jeunesse française dans un monde de mutation”, Paris 1969, str. 10.

3) „Accès à l'enseignement supérieur en Europe” UNESCO (1968).

4) Źródło: UNESCO — jak wyżej.

Odsiew studentów w trakcie studiów /w porównaniu z liczbą zapisanych na I rok studiów/

Procent odsianych	Studentki	Studenci
0 — 10	Korea Płd. Malesja Czechosłowacja Japonia	Korea Płd. Malesja Czechosłowacja Japonia
11 — 20	Węgry POLSKA Costa Rica	Węgry NRF POLSKA Norwegia
21 — 30	Włochy USA Norwegia Szwecja*	Costa Rica USA Finlandia Malta
31 — 40	Malta Finlandia Argentyna NRF	
41 — 50	Belgia Nowa Zelandia	Belgia Dania
51 — 60		Nowa Zelandia Argentyna
61 — 70 i więcej	Holandia* Dania Wietnam Płd.*	

*brak danych o studentach płci męskiej

Czytelnicy mają głos

SPÓJRZMY NA SPRAWĘ REALNIE

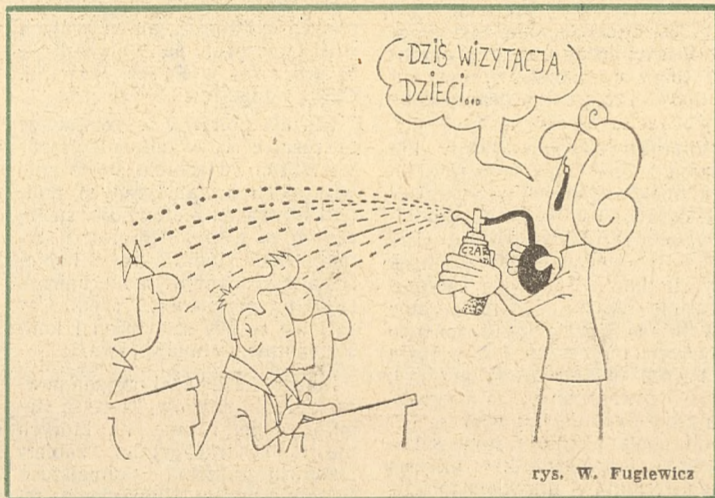
W „Głosie Nauczycielskim” nr 47 z dnia 19 listopada bieżącego roku ukazał się artykuł kol. Domanowskiej-Słomczewskiej pt. „Przeciwko przeciętności”. Wywołał on w naszym nauczycielskim środowisku wiele kontrowersyjnych opinii. Pragnę więc ustosunkować się do niektórych wypowiedzi zawartych w wyżej wymienionym artykule.

Uwagi moje nie doczekają się na pewno publikacji, bo rzecz dziwna, „Głos Nauczycielski” ostatnio unika polemik i dyskusji, które właśnie na jego łamach powinny się znaleźć. Tymczasem dyskusje tego typu toczą się w „Życiu Literackim”, gdzie zainicjowane zostały artykułem Stanisława Bortnowskiego. Nie wiem, czy jest to najlepszy wybór, skoro mamy swoją fachową prasę, centralny organ Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jest chyba rzeczą naturalną, że ludzie, którzy nie mieli możliwości wzięcia udziału w dyskusji nad projektem Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, pragną ustosunkować się do problemu w niej zawartych, żywo ich obchodzących. I właśnie „Głos Nauczycielski” jest odpowiednią dla tego celu trybuną.

Kol. Domanowska-Słomczewska porusza problem żywo dyskutowany w środowisku nauczycielskim: problem oceny. Nie ulega wątpliwości, że każdy z nas chciałby być dobry, chciałby „osiągać w swoim przedmiocie wyżej niż przeciętne wyniki nauczania”.

Spójrzmy jednak realnie. W każdym zawodzie przeważają ludzie przeciętni. Skąd nagle w zawodzie nauczycielskim mają być wszyscy dobrzy. Wiemy, kto dotychczas trafiał do naszego zawodu, ile osób wybierało go jako zło konieczne. Jak można od razu od wszystkich wymagać, aby „byli więcej niż przeciętni”?

Orientujemy się również, jak wygląda sprawa kadry. Nieprawdą jest, że „miał czas niedoboru



rys. W. Fuglewicz

DAJMY MŁODYM CZAS ABY OKRZEPLI

Koleżanka Wanda Domanowska-Słomczewska z Włocławka występuje w „Głosie Nauczycielskim” nr 47 przeciwko przeciętności w nauczaniu i wychowaniu w szkole. Przy okazji — może bezwiednie — reklamuje znak Q swojej własnej „produkcji szkolnej”. A skoro tak, to może byłaby Koleżanka tak dobra i podzieliła się z nami swoimi osiągnięciami, podała swoje metody do publicznej wiadomości. Wierzę, że moglibyśmy wiele skorzystać z Jej umiejętności dydaktyczno-pedagogicznych.

Poza tym Koleżanka Domanowska wyraźnie krytykuje nauczycieli z ocenami przeciętnymi (gawniej dostatecznymi), a obecnie niezadowolającymi, jak nazywa się je dziś w zarządzeniu do Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Ale czy Koleżanka wzięła pod uwagę młodych, dopiero w progi szkolne wstępujących, nauczycieli? Czy oni od razu będą otrzymywać pozytywne, tzn. dobre oceny?

Niestety! Na razie będą zmuszeni poprzestać na tych niezadowolających, które ich od razu na początku szkolnej kariery zdeprymują i zmiechęca. Oceny niezadowolające przyniosą szkole więcej szkody niż pożytku. Zamieszadłszy do pracy młodego nauczyciela, pozbawiają go

trawkę. Wśród nich będą pewnie ja także. Zdaje sobie sprawę z tego, że czas, aby „praca nauczyciela polskiego stała na poziomie znaku jakości krajowej (z tą jakością bywa zresztą różnie), ale nie stanie się to dziś ani jutro. Wymaga to kształcenia nowej kadry i systematycznego podnoszenia kwalifikacji, zwykryfikowania programów i podręczników. Przez wiele, wiele lat nauczyciel w zasadzie mógł być nawet mniej niż przeciętny. W jaki więc sposób od razu może stać się dobry? Wszyscy zgadzamy się z tym, że musimy podnosić jakość naszej pracy, osiągać coraz lepsze wyniki, ale musimy odważyć powiedzieć sobie, że w tej chwili — z żalem czy bez żalu — nie możemy rezygnować z przeciętności. Kto zastąpi przeciętnych, skąd weźmiemy ludzi na ich miejsce? Kto nam zagwarantuje, że będą oni dobrzy? Są wśród nas zapewne nauczyciele dobrzy, bardzo dobrzy, a nawet wyróżniający się, obdarzeni talentem pedagogicznym. Osiągamy ich znakomite wyniki. Odświadczy się do nich z wielkim szacunkiem i podziwem. Cieszymy się, że zabierają głos na łamach prasy. Byłoby jednak dobrze, aby zabierali głos wyłącznie w swoim imieniu. Nie oklamujmy siebie i innych, spójrzmy prawdzie w oczy, a wtedy na pewno zgodzimy się, że musi jeszcze wśród nas być miejsce dla przeciętnych.

ROMANA CHOJNACKA
Brodnica

wiary we własne siły, we własne zdolności pedagogiczne.

Czy Koleżanka Domanowska zawsze, ale to zawsze, od zarania swoich poczynań pedagogicznych otrzymywała same dobre i bardzo dobre oceny? Nigdy dostatecznych? Wszystko możliwe, ale wolno mi chyba w to wątpić. Co prawda nie brakuje u nas geniuszy, ale i nasi wieszcowie narodowi dostawali nie same dobre oceny; nawet z języka ojczystego, a więc w dziedzinie, w której później zajął się niezwykłym blaskiem swoich arcydzieł literackich.

A czy wreszcie Koleżanka pomysłowała o tych cichych, pracowitych, niebłyskotliwych, niczym się nie wyróżniających, którym nie zależało na oklaskach; skromnych, którzy do „wczoraj” otrzymywali przeważnie oceny dostateczne? Obecnie zaś przypadnie im w udziale opinia „niezadowolający”.

Nikt z własnej woli nie dąży do przeciętności, ale przeważnie zaczyna od stopnia niższego, żeby iść w górę i nie należy podcinać skrzydeł tym, którzy dopiero są czynnymi i dążą per aspera ad astra.

FRANCISZEK UROCZYŃSKI
Sosnowiec

NIE TĄ DROGĄ

dobne artykuły, pełne ogólników, a jednocześnie osobistych wniosków, nie są zgodne z dążeniem do doskonałości, którą powinien poszukiwać Związek i jego prasa.

FRANCISZEK HALICKI
Łódź



rys. W. Fuglewicz

NIE STAĆ NAS NA LUKSUS PRZECIĘTNOŚCI

niezadowolającej”? Otóż to, odpowiedź na te pytania wcale nie jest taka prosta. Świadczą o tym chociażby gorące i burzliwe dyskusje, jakie wywołał w naszym gronie artykuł kol. Domanowskiej-Słomczewskiej. A może ściśle nie sam artykuł, ale pełne uświadomienie sobie, co właściwie znaczy zlikwidowanie oceny „dostatecznej” i zastąpienie jej oceną „niezadowolającą”? Właśnie w bardziej wnikliwym zastanowieniu się nad tą sprawą kol. Domanowska bardzo nam pomogła.

Z początku opinia zespołu była jednoznaczna: praca w szkole to nie posłannictwo, a nauczyciele też ludzie. Z ludźmi zaś, wiadomo, bywa różnie. Jedni, nawet mimo wysiłków — bo już nie chodzi o tych, którzy wysiłków takich nie podejmują — nie mogą przekroczyć pewnego poziomu; inni woski poziom osiągnęli stosunkowo bez trudu. Jedni pracują w wyjątkowo trudnych warunkach, z oporami zespołem dzieci, wśród obojętnych rodziców, inni trafiają do dobrej szkoły, wysoko zorga-

niczowanej, do zespołu młodzieży o żywych chłonnych umysłach. Podobnych dysproporcji wywołanych zarówno różnicami w osobowościach nauczycielskich, ich możliwościach intelektualnych, jak i warunkami pracy, typem środowiska, w którym się znaleźli, stopniem organizacji szkoły itp. — można wymieniać wiele.

W Tezach przyjętych przez VII Plenum KC PZPR czytamy: „Polisce potrzeba dziś większego zdyscyplinowania młodzieży w życiu rodzinnym, szkole, miejscu pracy i zamieszkania, powszechnego respektowania przez nią zasad ładu i porządku, większej gotowości do jednolitego działania, powszechnego dążenia do sprawnej organizacji i coraz wyższej wydajności pracy”.

Niezbędne każdemu cnoty obywatelskie — to głębokie poczucie odpowiedzialności za losy kraju, zrozumienie nadrzeczności jego interesów, poszanowanie władzy ludowej i umiejętności codziennego z nią współdziałania, nieprzejednanie wobec wszelkich przejawów stagnacji i zacofania, mani-

festujące się w odważnym dążeniu do przekształcania najbliższego środowiska, do przekształcania życia wokół siebie” (podkr. H.M.).

Nie jest sprawą przypadku, że nowe wymagania władz oświatowych są tak zbieżne z tym, o czym mówiono na plenum. Takie właśnie a nie inne podejście do życia i pracy jest po prostu nakazem czasu; jest sprawą dalszego rozwoju kraju, sprawą naszego bytu.

I chyba nie ma nauczyciela, wychowawcy, ba, jako tako myślącego człowieka, który by pod tymi słowami nie podpisał się, który nie chciałby widzieć naszej młodej, dzieje właśnie taka: odważna, pełną inicjatywy, rzetelnie traktującą swoje obowiązki, nie akceptującą zastój i marazmu.

Z tego prostego stwierdzenia zrodziło się logiczne pytanie: skoro łądzmy tego od młodzieży, czy możemy nie żądać tego od siebie samych? Muszę wyznać, że to pytanie znacznie uspokoiło „temperaturę” dyskusji, zmniejszyło rozmach o-

burzenia na autorke artykułu i twórców nazbyt — jak uprzednio ogłoszono — rygorystycznego podejścia do nauczyciela.

Rozważania i rozmowy objęły nieco inny zakres spraw. Bo skoro uznaliśmy, iż nauczyciel nie może pracować na „dostatecznie”, żądając jednocześnie od uczniów pracy na „dobrze” lub „bardzo dobrze”, musieliśmy z kolei zastanowić się, gdzie przebiega owa granica między dostatecznie — czyli niezadowolająco — a dobrze. Czy czynnikami określającymi mogą tu być „gole” wyniki nauczania oderwane od warunków, w jakich te wyniki zostały osiągnięte, sływno stosowane wymogi, zawarte w zarządzeniu ministra przysługującym, jakie warunki musi spełnić nauczyciel, aby zasłużyć na ocenę co najmniej dobrą.

Opinie w tym zakresie były w zasadzie zgodne: jedynym słusznym miernikiem mogą być nie wyniki mierzone w stopniach, czy innych stywnych wskaźnikach, lecz wyniki przyrównywane do stanu z dnia wczorajszego, stopień poprawy poziomu nauczania, sto-

GDYBYM

BYŁ

NACZELNYM

REDAKTOREM...

...„Głosu Nauczycielskiego”. zarezerwowalym większą niż dotychczas część miejsca na listy czytelników, polemiki, dyskusje. Można to — jak sądzę — osiągnąć, rezygnując z wielu sprawozdań i informacji. Nauczyciele czytają nie tylko „Głos”, mają też okazję dowiedzieć się o wielu sprawach z innych pism. W naszym „Głosie” więcej i częściej należałoby pisać o tym, co bezpośrednio dotyczy nauczyciela. Jest wiele spraw, których nie możemy rozwiązać sami i pomoc prasy byłaby bardzo wskazana.

Powszechnie uważa się, że praca nauczyciela jest nerwowa. To prawda, ale prawdą jest i to, że ten stan nerwowości w naszej pracy wywołany jest nie tylko pobyciem w szkole, kontaktami z dziećmi. O wiele bardziej męcząca jest działalność pedagoga poza szkołą, a więc ta, która dotyczy przede wszystkim kierowania placówką.

URLOP Z PRZESZKODAMI

29 czerwca urodziłam córkę. Przed porodem nie wykorzystam ani jednego dnia urlopu. W sierpniu bieżącego roku otrzymałam z inspektoratu oświaty pismo, zawiadomijające, że mój urlop wypoczynkowy (z tytułu nie wykorzystanego urlopu w okresie ferii letnich) trwać będzie do dnia 21 grudnia bieżącego roku.

Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy w październiku bieżącego roku otrzymałam drugie pismo, anulujące poprzednie. W tym drugim piśmie wydział oświaty skraca mój urlop wypoczynkowy o sześć tygodni. Motywacją brzmiąca następująco: „W myśl wyżej powołanych przepisów (to jest ustawy o urloпах macierzyńskich i Karty Nauczyciela — przyp. mój) tutejszy urząd zawiadamia obywatelkę o udzieleniu jej urlopu wypoczynkowego w wymiarze uzupełniająco do sześciu tygodni (łącznie z wakacjami zimowymi i wiosennymi), a więc od dnia 19 paź-

dziernika 1972 roku do dnia 15 listopada 1972 roku”. Jak to więc jest z tymi urloпами? Mogłabym jeszcze zrozumieć, że — w myśl Karty — mój urlop wypoczynkowy za nie wykorzystane ferie letnie powinien wynosić sześć tygodni. Nie mogę natomiast pogodzić się z tym, że do urlopu tego zaliczono mi i ferie zimowe. Przecież zgodnie z ustawą z dnia 29 kwietnia 1969 roku o urloпах pracowniczych (rozdział 2, art. 13, ust. 2): „Na wniosek pracownicy należy udzielić jej urlopu bezpośrednio po urlopie macierzyńskim”. Czyżby wydana w 1972 roku ustawa, jaka jest Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela mogła anulować przepisy wydanej wcześniej, ale przecież obowiązującej ustawy o pracowniczych urloпах wypoczynkowych, a konkretnie o uprawnieniach urlopowych kobiet, które korzystały z urlopu macierzyńskiego. Uprawnienia te dotyczą chyba wszystkich kobiet, niezależnie od wykonywanego zawodu.

Moim zdaniem, nie ma sprzeczności w tych dwóch aktach prawnych. Zawiniła po prostu dotychczasowa ustawa o urloпах pracowniczych. W bieżącym roku ukończył wyższe studia i otrzymał dyplom magistra sztuki Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu. Pochodzi z Goleniowa, tu kończył szkołę średnią, Ognisko Muzyczne i po ukończeniu Studium Nauczycielskiego w Szczecinie powrócił do środowiska, w którym się wychował. Chciałabym uzyskać na ten temat autorytatywną odpowiedź.

Nie muszę dodawać, że jest to sprawa dla mnie, jako młodej matki, bardzo istotna. Nie jest dla mnie obojętny fakt, że na skutek takiego stanowiska władz oświatowych nie będę mogła całkowicie poświęcić się opiece nad dzieckiem właśnie w okresie, gdy ono tej opiece najbardziej potrzebuje. Nie jestem też wcale pewna, czy takie rozwiązanie sprawy będzie w korzyść dla szkoły.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

pieniędzy. Gdyby ktoś zaprowaował murarzowi na budowie, aby przychodził do pracy z własnymi narzędziami, zostaby wymiany. Nauczyciel nie ma prawa się oburzyć, ponieważ w GRN ciągle brak jest pieniędzy.

Oto zjawia się w szkole przedstawiciel San-Epidu. Robi przegląd pomieszczeń i pisze zalecenia, zwracając uwagę, że oświetlenie sztuczne jest niewystarczające, że brak środków dezynfekcyjnych i papieru toaletowego, że część ławek nie dostosowanych do wzrostu dzieci należy wymienić. Odpowiedzialnym za wykonanie zaleceń czyni się dyrektora szkoły.

Nie chce być źle zrozumiany, nie mam zamiaru biadolić, ale sądzę, że sprawa nie jest dobrze rozwiązana. Inna jest sytuacja przedstawiciela San-Epidu, który jeździ „warszawą”, a inna wiejskiej „bakalarza”, który niezręcznie sam musi dźwigać ze sklepu w mieście wapno chlorowane, mapę lub kilka rolek papieru toaletowego. Bagaż ten nie przynosi harby nauczycielowi, ale do przyjemności nie należy. W dodatku w mojej GRN dyrektor szkoły nie otrzymuje zwrotu kosztów podróży, jeśli wybiera się do sklepu po zakupy. Żeby coś zdobyć dla szkoły, żeby był w niej papier toaletowy, pomoce naukowe, kreda, mydło, ręczniki, dyrektor szkoły musi dopłacać z własnej kieszeni.

Jest zatem wiele spraw, o których trzeba mówić i pisać, bowiem te drobne pozornie kłopoty naprawdę utrudniają nam pracę. A sami usunąć ich nie jesteśmy w stanie.

STANISŁAW JASTRZEBSKI
Braniewo

Przeded do meritum sprawy. Od czterech lat „mieszkam” z mężem i dzieckiem w Goleniowie. Mąż został członkiem spółdzielni mieszkaniowej trzy lata temu i... czekamy na mieszkanie.

Oboje jesteśmy nauczycielami. Mąż jest dyrektorem Społecznego Ogniska Muzycznego już czwarty rok; dorywco w ramach za-

stępstw pracuje w szkole podstawowej jako nauczyciel wychowania muzycznego. W bieżącym roku ukończył wyższe studia i otrzymał dyplom magistra sztuki Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu. Pochodzi z Goleniowa, tu kończył szkołę średnią, Ognisko Muzyczne i po ukończeniu Studium Nauczycielskiego w Szczecinie powrócił do środowiska, w którym się wychował. Chciałabym uzyskać na ten temat autorytatywną odpowiedź.

Nie muszę dodawać, że jest to sprawa dla mnie, jako młodej matki, bardzo istotna. Nie jest dla mnie obojętny fakt, że na skutek takiego stanowiska władz oświatowych nie będę mogła całkowicie poświęcić się opiece nad dzieckiem właśnie w okresie, gdy ono tej opiece najbardziej potrzebuje. Nie jestem też wcale pewna, czy takie rozwiązanie sprawy będzie w korzyść dla szkoły.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

TAK SIĘ MIESZKA



Piszę z głębokim rozżaleniem, a potęgą je Wasze artykuły na temat sytuacji mieszkaniowej nauczycieli. Dajecie godne nasładowictwa przykłady inicjatyw na rzecz budownictwa mieszkaniowego dla nauczycieli. Nie nazywacie jednak rzeczy po imieniu, a mianowicie, że wszystkie te inicjatywy są rodzynkiem w ciście. I długo będzie to rodzynek. Postawy naszych władz powiatowych niełatwo zmienić. Wielu nauczycieli krepuje się powoływać na jakiegokolwiek przeprzi, zarządzania ogólnopolskie. bo władza powiatowa ma swoje własne zdanie na temat mieszkań dla nauczycieli.

Większego zainteresowania sprawą doczekaliśmy się w bieżącym roku w formie wizji lokalnej komisji mieszkaniowej i nie poza tym.

Znowu zbliża się zima, co przyniesie? Czujemy już pierwsze chłody. Ile też jako matka będę musiała wylać? Jak będziemy pracować? Co będzie, gdy pierwsze chłody upadają się będziemy w szkole ciepłem, a przez następne myśleć o chłodzie, który będzie naszym towarzyszem po powrocie na strych?

W podobnej, lub równie ciężkiej, sytuacji mieszkaniowej jest w naszym mieście wiele nauczycielskich rodzin. Wielu z nas zwątpiło już, we wszystko. Termin otrzymania mieszkania spółdzielczego — 1975 rok — jest tak odległy, że w naszych warunkach wydaje nam się wiecznością.

Tymczasem leczymy nerki, płucaka, reumatyzm, ale naszej psychiki nie wyleczy żadne zarządzenie, żadna ustawa zmierzająca do poprawy naszej sytuacji. Powiat jest murem granicznym. Wasze publikacje nie docierają.

MALGORZATA BOJANOWSKA

P.S. Ktoś może kolejne zalecenie pohospitacyjne będzie brzmiało: „Należało bardziej lekcję przemysleć”. W moich warunkach, będziemy to oczywiście łatwie.

poddaszu (10 metrów kwadratowych) u rodziców.

Od dwu lat jestem studentką matematyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Nie muszę chyba pisać o warunkach przygotowywania się do lekcji, do egzaminów, w ogóle do życia. Nadmieniam tylko, że każdą zimę przeżywamy niezmiernie ciężko. O nas, dorosłych młodsza, ale nasza córeczka, która urodziła się nad wyraz zdrowa, wiede na naszych oczach. Ubiegłej zimy bardzo często chorowała. Każdą chorobę przyniesiona z przedszkola potęgowały nasze warunki. Dwaokrta odra, jedna i druga z powikłaniami, świnka z powikłaniami, szpital, zapalenie opon mózgowych, żółtaczka wirusowa, zapalenie płuc, zapalenie oskrzeli. Każda matka zrozumie, jak się to przeżywa.

Stan ogólnego przygnębienia trwa już długi czas, a potęgą się z końcem jesieni. Schodziliśmy niejedne buty załatwiając sprawę w Miejskiej Radzie Narodowej, w Komitecie Partii, w Wydziale Oświaty, w ZNP, w Spółdzielni Mieszkaniowej.

Większego zainteresowania sprawą doczekaliśmy się w bieżącym roku w formie wizji lokalnej komisji mieszkaniowej i nie poza tym.

Znowu zbliża się zima, co przyniesie? Czujemy już pierwsze chłody. Ile też jako matka będę musiała wylać? Jak będziemy pracować? Co będzie, gdy pierwsze chłody upadają się będziemy w szkole ciepłem, a przez następne myśleć o chłodzie, który będzie naszym towarzyszem po powrocie na strych?

W podobnej, lub równie ciężkiej, sytuacji mieszkaniowej jest w naszym mieście wiele nauczycielskich rodzin. Wielu z nas zwątpiło już, we wszystko. Termin otrzymania mieszkania spółdzielczego — 1975 rok — jest tak odległy, że w naszych warunkach wydaje nam się wiecznością.

Tymczasem leczymy nerki, płucaka, reumatyzm, ale naszej psychiki nie wyleczy żadne zarządzenie, żadna ustawa zmierzająca do poprawy naszej sytuacji. Powiat jest murem granicznym. Wasze publikacje nie docierają.

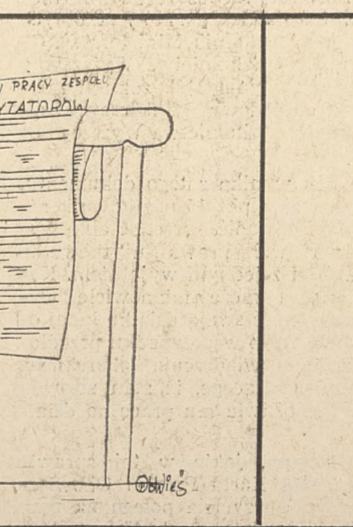
MALGORZATA BOJANOWSKA

P.S. Ktoś może kolejne zalecenie pohospitacyjne będzie brzmiało: „Należało bardziej lekcję przemysleć”. W moich warunkach, będziemy to oczywiście łatwie.



zowanych szkół. Wynikami ich wysiłków mogą być — rzecz jasna — różne; na pewno jednak będą lepsze niż dotychczas, lepsze od wczorajszych.

W wspomnianych już Tezach czytamy na zakończenie: „Dlatego tak ważna jest każda wzorowo wykonana praca, każda dobrze wykorzystana godzina lekcyjna, każde zrealizowane zadanie produkcyjne, każdy najdrobniejszy choćby czyn podjęty i uwieczniony sukcesem”.



Taka samoocena może być przykra, to prawda, ale czy istotnie jest się na co oburzać? I jeszcze raz chciałabym powołać się na materiały z ostatniego Plenum KC PZPR.

I sekretarz w przemówieniu końcowym powiedział: „Zasadniczo sprzeczne z wymogami współczesnego rozwoju polski są bierność i sprzecznosc”. Socjalizm — to dążenie do przodowania, do krocenia w awangardzie jest.

Wymowa tych słów jest jednoznaczna. Nie stać nas na luksus niepełnowartościwych przeciętniaków; nigdzie. W żadnym zawodzie i w żadnej dziedzinie. Tym bardziej więc w szkole.



Taka samoocena może być przykra, to prawda, ale czy istotnie jest się na co oburzać? I jeszcze raz chciałabym powołać się na materiały z ostatniego Plenum KC PZPR.

I sekretarz w przemówieniu końcowym powiedział: „Zasadniczo sprzeczne z wymogami współczesnego rozwoju polski są bierność i sprzecznosc”. Socjalizm — to dążenie do przodowania, do krocenia w awangardzie jest.

Wymowa tych słów jest jednoznaczna. Nie stać nas na luksus niepełnowartościwych przeciętniaków; nigdzie. W żadnym zawodzie i w żadnej dziedzinie. Tym bardziej więc w szkole.

HELENA MIERZEJEWSKA

EKONOMICZNE, POLITYCZNE

Franciszek Golebski, Mariusz Gulczyński: **WYBORY PREZYDENCKIE W USA 1972**. MON, Warszawa 1972; s. 226, cena 7 zł. Cykl: Ideologia—polityka — obronność.

EKONOMICZNA POLITYCZNA. Zarys popularny. Opracowanie zbiorowe. KIW, Warszawa 1972; s. 758, cena 40 zł.

POLSKI RUCH ROBOTNICZY. Zarys historii. Oprac. zbiorowe. KIW, Warszawa 1972; s. 512, cena 25 zł. Wanda Tyner: **BERLIN ZACHODNI**. MON, Warszawa 1972; s. 302, cena 20 zł.

Maria Wywrykowska: **MIEDZY PIERSZĄ A DRUGĄ RZESZĄ**. PZWS, Warszawa 1972; s. 330, cena 26 zł.

BELETRYSTYKA

Karol Bunsch: **POWROTNA DROGA**. WL, Kraków 1972; s. 348, cena 20 zł. Akcja prawie wszystkich powieści Karola Bunscha rozgrywa się w okresie panowania dynastii piastowskiej.

Karolina Beylin: **W WARSZAWIE W LATACH 1900—1914**. PIW, Warszawa 1972; s. 482, cena 55 zł.

Stanisław Jerzy Lec: **MYŚLI NIEUCZESANE**. WL, Kraków 1972; s. 256, cena 50 zł.

Adam Majewski: **WOJNA, LUDZIE I MEDYCYNA**. WL, Lublin 1972; s. 606, cena 65 zł.

Jerzy Wittlin: **WADEMECUM ZURNALISTY**. WL, Kraków 1972; s. 208, cena 20 zł.

SZTUKA

Michał Waliński: **OBRZYBY BLISKIE I DALEKIE**. Wyd. Artystyczne i Filmowe. Warszawa 1972; s. 294, cena 85 zł.

OSWIATA I PEDAGOGIKA

Wanda Buhodowska, Ziemowit Włodarski: **PSYCHOLOGIA UCZENIA SIE**. Przegląd badań eksperymentalnych i teorii. PWN, Warszawa 1972; s. 386, cena 65 zł.

INSCENIZOWANIE ZABAW NA PODSTAWIE LITERATURY DZIECIĘCEJ. Opracowanie zbiorowe. PZWS, Warszawa 1972; s. 250, cena 12 zł.

Kazimierz Jankowski: **PSYCHOLOGICZNE ASPEKTY PRZEWLEKLEJ SCHIZOFRENII**. Badania nad psychofizjologicznymi następstwami długotrwałego pobytu w tradycyjnym szpitalu psychiatrycznym. Ossolineum, Warszawa 1972; s. 104, cena 18 zł.

Zbigniew Kwieciński: **FUNKCJONOWANIE SZKOŁY W ŚRODOWISKU WIEJSKIM**. Studium wsi peryferyjnej. WPN, Warszawa 1972; s. 288, cena 30 zł.

Zbigniew Radwan: **PROBLEMY WYTACZAJĄCY SZKOŁY**. PWN, Warszawa 1972; s. 254, cena 30 zł.

Włodzimierz Szewczuk: **PSYCHOLOGIA ZAPAMIĘTYWANIA**. Badania eksperymentalne. PWN, Warszawa 1972; s. 424, cena 48 zł.

Włodzimierz Szewczuk: **WIELKI SPÓR O PSYCHIKĘ**. Psychologia na przełomie XIX i XX wieku. PWN, Warszawa 1972; s. 318, cena 40 zł.

Barbara Wilgońska Okoń: **DOJRZAŁOŚĆ SZKOŁENIA DZIECI A ŚRODOWISKO**. PWN, Warszawa 1972; s. 230, cena 35 zł.

Jan Zborowski: **NAUKA DOMOWA UCZNIA SZKOŁY ŚREDNIEJ**. PWN, Warszawa 1972; s. 302, cena 26 zł.

ROZNE

Grzegorz Fedorowski: **GROZNE SPOTKANIA**. PZWS, Warszawa 1972; s. 3, cena 3 zł. Biblioteka Błękitnych Tarcz.

Alina Goldnikowa: **IDE SOBIE W ŚWIAT SZEROKI**. PZWS, Warszawa 1972; s. 3, cena 3 zł. Biblioteka Błękitnych Tarcz.

Dariusz Michałski, Andrzej Stankiewicz: **500 ZAGADEK Z TUZYKI ROZRYWKOWEJ**. WP, Warszawa 1972; s. 288, cena 32 zł.

Wanda Szumowska: **OCHRONA DROG ODDECHOWYCH**. IW, CRZZ, Warszawa 1972; s. 92, cena 12 zł.



Nauczycielki jednej ze szkół pisały: „Zwracamy się do redakcji z prośbą o wyjaśnienie pewnych spraw. Jedną z nich jest ziemia szkolna. Mieszkamy w mieście, a pracujemy w szkole podstawowej na wsi odległej o 6 kilometrów od miejsca zamieszkania. Obecny dyrektor szkoły powiedział nam — gdy dwa lata temu obejmował naszą placówkę — że weźmie całą ziemię, bo jest mu potrzebna, a nam zapłaci. Ziemię wziął, lecz do tej pory nie dał ani grosza. Gdy mu o tym przypomniałyśmy, odpowiedział: „Nie wam się nie należy, bo ziemię nie uprawiacie. A w dzierżawę nie wolno wam jej oddać, możecie tylko same użytkować”. Chciałybyśmy więc wiedzieć, jakie są w tej sprawie przepisy.

W roku przyszłym, 14 października, minie 200 lat od narodzin pierwszej w Polsce, a także w Europie centralnej świeckiej władzy oświatowej. Ustawy Komisji, wprowadzone przez nią reformy są przedmiotem żywego zainteresowania do dziś, bo też śmiało były projekty Komisji, o całe stulecia wyprzedzające swoją epokę. Wiele z głoszonych przez nią idei mogliśmy zrealizować dopiero dziś, w warunkach socjalizmu.

Ustanowiona — uchwałą Sejmu — Komisja Edukacji Narodowej nie miała bynajmniej łatwego żywota, mimo iż jej działania inspirowała, a także wspierała finansowo sam król — Stanisław August Poniatowski. Jedno wszakże stanowiło o sukcesie: skład osobowy Komisji, skupienie wokół niej najbardziej postępowych i światłych umysłów, takich jak Joachim Chreptowicz, Adam Czartoryski, Ignacy Potocki, Grzegorz Piramowicz, Michał Poniatowski i inni.

Po zniesieniu — w lipcu 1773 roku — zakonu jezuitów, który przez kilka stuleci miał monopol na kształcenie i wychowanie młodzieży, Komisja przejęła jesienią tegoż roku władzę „nad tym wszystkim, co tylko do wydoskonalenia nauki i ćwiczenia w nim młodzi szlacheckiej ściągać się może”. Sprawowanie tej władzy nie było proste ani łatwe. Komisja musiała bowiem nie tylko przejąć szkolnictwo pojezuickie i nad nim zapanować, ale przede wszystkim — zmienić jego charakter na świecki. A z tym w ówczesnych czasach były trudności największe.

Intencją króla i skupionych wokół niego wybitnych mężów Rzeczypospolitej — była gruntowna reforma szkolnictwa i to w takim kierunku idąca, aby szkolnictwo to stało się jednym z głównych czynników odrodzenia życia całego narodu, dostosowania go do specyficznych wyma-

gań czasu i potrzeb polskich, koncentrujących się wokół uratowania państwa przed grożącą mu zagładą.

Na realizację tych śmiałych — jak na owe czasy — zamierzeń potrzebna było wielu lat, ale już od pierwszego dnia zabrano się energicznie do dzieła. Dzięki staraniom członków Komisji — zdana ze szkół pojezuickich nie została zamknięta. Przejęto je szyb-

Z PRASY PEDAGOGICZNEJ

ŚWIECKA SZKOŁA ŚWIECKI NAUCZYCIEL

ko pod zarząd nowej już władzy świeckiej. Mimo wielu przeszkód udało się wszystkim uczniom zapewnić nie przerwaną opiekę szkoły. I był to pierwszy sukces.

W wyniku działalności Komisji Edukacji Narodowej został m. in. uchwalony nowy system szkolnictwa, odmienny od poprzedniego, model szkoły zbliżonej do potrzeb życia. Było to zadanie ze wszech miar ambitne: wychować człowieka nowego typu, ukształtowanego nie dla celów kościoła rzymskiego, lecz tak, aby świadomie u-

czestniczył w życiu narodowym. Nie było to nic innego, jak ideał wychowania obywatelskiego, bardzo bliski szkole współczesnej.

Komisja stworzyła nowy stan — stan nauczycielski, zapewniając mu jednocześnie dobrą pozycję materialną i społeczną. Dla kształcenia nauczycieli utworzyła Komisja specjalne seminaria. Od tego czasu zaczął się w Polsce kształtować nowy typ nauczycie-

świeckość, wreszcie — koncepcja kształcenia nauczycieli.

Ten ostatni temat omawia prof. dr Łukasz Kurdybacha. Demonstrując bogaty materiał źródłowy, autor ukazuje ogrom trudności, jakie wiązały się z realizacją tej koncepcji. Jednak mimo wielu przeszkód — udało się zorganizować pierwsze seminarium kształcące nauczycieli. Żywot ich był krótki, program niedoskonały, a przecież dzieło Komisji nie przestaje być wielkie. Oto w rozdziale XIV, zatytułowanym „Nauczyciele”, jakże nowocześnie — jak na owe czasy — i niezwykle mądrze Komisja formułuje zalecenia:

„Skoro włożony na siebie obowiązek przyjmie Nauczyciel, przejęty ważnością urzędu i świętością powinności swoich, zabierze się do wykonania onych z jak największą gorliwością o pospolite ludzkości i Ojczyzny dobro. Uważać siebie będzie jako obywatela służącego Ojczyźnie w wychowaniu jej synów, a współobywatelów swoich. Rozważy istotę edukacji człowieka i obywatela, jako ona zależy na tym, aby uczenia sposobnym ze wszystkich miar uczynić do tego, żeby i jemu było dobrze i z nim było dobrze”.

Artykuł Ł. Kurdybachy wart jest dokładniejszego przestudiowania przez wszystkich nauczycieli. Jest to bowiem temat jak najbardziej na czasie. Stoimy oto u progu reform systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli, jest więc wskazane, aby dokładnie przyjrzeć się problemom, które były przedmiotem rozważań Komisji Edukacji Narodowej. Wiele z głoszonych wówczas idei zachowało świeżość do dziś. A jak słusznie pisał na łamach „NiW” prof. dr Tadeusz Nowacki — dzieło Komisji trzeba studiować dziś z uwagą „nie tylko jako fenomen naszej historii, lecz jako źródło żywej tradycji i pełnowartościowych idei pedagogicznych”.

LEKTOR

ZMIANY W PISOWNI NIEKTÓRYCH WYRAZÓW

Ukazało się XVII z kolei wydanie „Zasad pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym” S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1972, str. 447. Wydanie to powinno się znaleźć w ręku każdego nauczyciela (i ucznia!), aby mógł je przestudiować. Tylko gdzie je kupić? Mimo że drugi nakład wydania wynosi 99 750 egzemplarzy, książka jest nieosiągalna!

Wydanie XVII jest obszerniejsze od poprzedniego o 33 strony. Ma też samą zaletę co poprzednie, to znaczy przy wielu wyrazach są odnośniki, aby korzystający ze słownika mógł zapoznać się i z uzasadnieniem pisowni danego wyrazu.

Na te 33 dodatkowe stroniczki składają się przede wszystkim obszerniejsze niż do tej pory objaśnienia dotyczące interpunkcji. W rozdziale XVIII, liczącym 52 strony pt. „Zasady interpunk-

cji” autorzy piszą o rodzajach interpunkcji, mianowicie o „retorycznej i gramatycznej, głębokiej i powierzchownej, szkolnej, literackiej i naukowej, wzorowej i niedyscyplinowanej oraz o kryteriach składni, znaczenia i rytmu jako podstawy interpunkcji polskiej”. Po raz pierwszy więc mamy tu omówione teoretyczne podstawy naszych zasad przestankowania, trzeba by więc również przestudiować.

Na początku książki autorzy przypominają o uchwalonych w dniu 20 stycznia 1956 roku przez Komitet Językoznawstwa PAN zmianach w pisowni niektórych wyrazów, jak na przykład pisownia — „by” z różnymi częściami mowy, pisownia „nie” przed różnymi częściami mowy, pisownia „Algier”, „rajd” itd.

Pisownia wyrazu „Barbórka” przez „ó” pozostaje z następującym uzasadnieniem (str. 58): „Jeśli nazwę górniczego święta

„Barbórka” podaje się w oryginalnym brzmieniu górniczo-śląskim, należy ją pisać przez „ó” (Barbórka), a to zarówno ze względu na regionalną śląską wymowę w tym wyrazie „o” ścięśnionego, pośredniego między „o” a „u”, jak też ze względu na regionalną śląską oraz staropolską postać imienia podstawowego „Barbora”. Nie ulega wątpliwości, że przeciwnicy takiej pisowni powołują się znów na „Słownik języka polskiego”, gdzie występuje pisownia „Barburka” (przez „u”), czy też na słownik noszący tytuł „Ortografia polska”, opracowany przez Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego”, gdzie na pierwszym miejscu występuje pisownia „Barburka”, a dopiero na drugim „Barbórka”.

Nowe wydanie „Zasad” podaje na str. 13 zmiany pisowni dziewięciu wyrazów. Są to: akwafinta (zamiast akwatynta), churał (zamiast hurzał), Czynigis-chan (za-

miast Czingiz-chan), ekspres — rodzaj pociągu lub przesyłki, exprés — francuski napis na przesyłce, heinemedina (zamiast Heine-Medina), na okamgnięcie, okamgnięcie, w okamgnięciu.

Znów pewne wątpliwości wzbudzi nowy w naszym języku wyraz pospolity: heinemedina, odmienniany jak rzeczownik angiela, a więc: ktoś jest chory na heinemedinę, wyszedł z heinemediny, jest po heinemedinie. Wyraz to utworzony prawidłowo, uczczono w nim pamięć lekarza, który opisał tę chorobę, Niemca Jacoba von Heine (1800—1879) i pediatry szwedzkiego, który dał opis jej epidemii, a nazywał się Oskar Medina (1847—1927). Trzeba się do tego wyrazu przyzwyczaić i stosować go w poprawnej formie. Kogo by zaś raził — może lekarzy — ma do dyspozycji dwie inne nazwy wymienionej choroby: lacińska, a więc międzynarodowa „polio” (pierwsza część nazwy łacińskiej poliomyelitis) i polską: paraliż dziecięcy.

JÓZEF SYKULSKI
Kraków

Druga kwestia — to picie kawy. Otóż wyjeżdżamy z domu autobusem PKS o godzinie 7.00 rano, a w szkole jesteśmy o 7.15. Każda z nas ma małe dzieci i musi przed wyjściem do pracy wszystko przygotować. Toteż nie zawsze zdążymy zjeść w domu śniadanie. Jemy je więc po przyjeździe do szkoły. W tym celu przywiozłyśmy sobie szklanceczki, grzałkę i kawę, którą codziennie parzymy. Z tego powodu są ciągle nieporozumienia. Dyrektor wychodzi z pokoju nauczycielskiego i na korytarzu krzyczy: „Kawiarnię robicie tu, ja te wszystkie szklanki kiedyś powywalam”.

Czy naprawdę nie mamy prawa do szklanki ciepłej kawy? Przecież nie pijemy jej w czasie lekcji, tylko przed rozpoczęciem zajęć.

W ogóle stosunek dyrektora do nas budzi nasze zastrzeżenia. Jest wobec nas arogancki. Nie zwraca nam uwagi wtedy, gdy jesteśmy w pokoju nauczycielskim, lecz wychodzi na korytarz i tam krzyczy na nas w obecności uczniów. Przecież w ten sposób podrywa nam autorytet.

Brak u nas serdecznej atmosfery. Grono jest rozbite na dwie grupy. Z jednej strony dyrektor wraz z żoną — też nauczycielką; z drugiej — pozostali nauczyciele. Czy można się dziwić, że w tej sytuacji z niechęcią rozpoczynamy każdy dzień pracy?”

Zacznijmy od sprawy stosunkowo najprostszej, bo uregulowanej przepisami. Otóż zasady użytkowania działek gruntów szkolnych reguluje okólnik Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 27 maja 1968 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego nr 8, poz. 62).

Jak wynika z tego dokumentu, zgodnie z pkt 15 użytkownik nie może odstąpić, sprzedać albo wydzierżawić prawa użytkowania działki z jednym wyjątkiem. Nauczyciel może mianowicie wydzierżawić swoją działkę innej osobie tylko w przypadku przedłożenia zaświadczenia lekarskiego, stwierdzającego, iż stan zdrowia uniemożliwia mu pracę na działce.

Novum, jakie w tej sprawie wniosła Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela polega na tym, iż — zgodnie z art. 45, ust. 1 — nauczyciel zatrudniony na terenie wsi lub osiedla może otrzymać do osobistego i jego rodziny użytkowania działkę gruntu nie większą niż 0,25 ha. Zaś w poprzedniej pragmatyce nie była sprecyzowana maksymalna wielkość działki.

Tak więc — w świetle przepisów — działkę można wydzierżawić tylko w przypadku złego stanu zdrowia udokumentowanego zaświadczeniem lekarskim. Stąd żądanie od dyrektora zapla-

ty za ziemię byłoby bezpodstawne. Jeżeli natomiast koleżanki chcą osobiście uprawiać działki, to powinny w tej sprawie wystąpić o ponowny przydział gruntu, z uwzględnieniem ewentualnych amatorów działki.

Druga sprawa dotyczy picia kawy przed rozpoczęciem lekcji. Nie jesteśmy w stanie zrozumieć, skąd w ogóle problem. To przecież jasne, że pracownik ma prawo do wypicia kawy, jeżeli nie odbywa się to — jak w opisanym przypadku — kosztem pracy. Nie regulują tego, oczywiście, żadne przepisy, bo i po co? Zdrowy rozsądek dyktuje odpowiedź. Zrozumiałe, że dyrektor może żądać, by nauczyciele także przed lekcjami roztaczali opiekę nad uczniami, którzy wcześniej przyszli do szkoły. Ale przecież nie wszyscy naraz i nie codziennie. Od tego są dyżury pełnione przez poszczególnych nauczycieli, kolejno, według ustalonego planu.

Na miejscu dyrektora raczej zachęcalibyśmy do wypicia czegoś gorącego przed lekcjami, jeśli nawet nie z dobrego serca, to „z wyrachowania”, czyli w interesie młodzieży (złe się pracuje na głodniaka).

Rzecz jednak w tym, że w gruncie rzeczy nie o kawę tu chodzi, lecz o sprawę o wiele istotniejszą: o atmosferę w zespole. Wynika to niedwuznacznie z tre-

ści listu, z podanych konkretnych i z tego, co można wyczytać między wierszami. A wyczytać można wiele i to w tonie zdecydowanie pesymistycznym.

Chyba wydaje się zbędne pisać, iż dyrektor nie powinien czynić nauczycielowi żadnych uwag przy młodzieży, a już w żadnym razie, uwag podniesionym tonem. To go całkowicie dyskwalifikuje nie tylko jako zwierzchnika, lecz także pedagoga. I trudno nam się dziwić niechęci, z jaką nauczycielki przystępują codziennie do pracy.

Komu służy taka atmosfera? Przecież ani nauczycielom, ani dyrektorowi, którzy w codziennych utarczkach szarpiają nerwy, ani tym bardziej młodzieży, będącej świadkiem gorszących sceny.

Sądzymy, że atmosferą panującą w tej szkole, stosunkiem dyrektora do podwładnych należałoby zainteresować organizację związkową. Może w toku koleżeńskich rozmów uda się osiągnąć, jeśli nie stan idealny, to przynajmniej poprawny. Może uda się skłonić dyrektora do zmiany postępowania. W każdym razie warto spróbować. A jeśli nie przyniesie to rezultatu? Wydaje nam się, że wówczas w sprawie powinny wkroczyć władze zwierzchnie — w interesie całego zespołu, a przede wszystkim w interesie młodzieży.

Świadectwo szkolne w rękę, wiek poborowy — i wojsko. Co roku tysiące naszych wychowanków przywdziewa mundury przystępując do służby wojskowej. Służba — służba, ale co dalej się z nimi dzieje z punktu widzenia wychowawczego? Dziś, w dobie, w której wszechstronnie rozpatruje się problemy młodych ludzi i od tej strony warto przywrócić się również szeregowym, ich działalności rozwijanej za bramą koszar.

56 procent żołnierzy służby zasadniczej należy do Kół Młodzieży Wojskowej. Wstępują do nich zarówno chłopcy z ZMS, jak ZMW oraz instruktorzy z ZHP. Ale chętnie przyjmowani są również żołnierze uprzednio nie zrzeszeni. Co więcej, członkami KMW bywają również młodzi oficerowie, chorążowie, podoficerowie zawodowi.

Podstawowe komórki — koła — zakładane są w najniższych ogniwach struktury organizacyjnej wojska — w pododdziałach. Tworzą się więc żołnierskie kolektywy, które wyłaniają kilkusobowe zarządy kompanijne, batalionowe i pułkowe. Członkowie zarządów, czyli aktywiści KMW, to przeważnie żołnierze służby zasadniczej. Od ich zapału, pomysowości, zaangażowania, w dużej mierze zależą wyniki pracy kół.

W tej pracy pomagają im etatowi instruktorzy młodzieżowi. Ponadto pomocą mogą im służyć dowódcy wszystkich szczebli, członkowie wojskowego aparatu partyjno-politycznego, organizacji i instancji partyjnych.

Lecz jakie są te, podejmowane przez koła, prace? Przede wszystkim wyliczyć tu, oczywiście, trzeba działalność związaną z wojskiem. Jednym z zadań KMW jest budzenie społecznej aktywności, dążenie do jak najlepszych wykonywania wszystkich żołnierskich powinności. Organizacja młodzieżowa jest, pod tym względem poważnym pomocnikiem dowódców. Pod hasłem: „Równaj do najlepszych!” członkowie KMW walczą o wyniki w szkoleniu bojowym i politycznym, biorą udział we współzawodnictwie w szkoleniu, służbie i dyscyplinie. Rezultaty są widoczne. Ponad 45 proc. członków KMW posiada miano „Wzorowego Żołnierza”, „Wzorowego Marynarza”, „Wzorowego Kierowcy”. To coś znaczy; można bowiem mieć nadzieję, że młody człowiek, który wypracował sobie odpowiednią postawę, zdobywa miano wzorowego, po wyjściu z wojska — w cywilu będzie również odznaczał się sumiennym stosunkiem do życia i pracy.

Członkowie KMW są też organizatorami wielu różnorodnych konkursów i olimpiad służących wzbogacaniu wiedzy żołnierzy i doskonaleniu ich umiejętności w posługiwaniu się sprzętem i uzbrojeniem. Ważną rolę odgrywa przy tym udział kół w rozwijaniu zainteresowań politechnicznych. Szerzony jest bowiem przez

„RÓWNAJ DO NAJLEPSZYCH”

KMW ruch tzw. małej wynalazczości i racjonalizatorstwa. Chłopcy, którzy wciągają się w to, siłą rzeczy muszą sięgać po książkę techniczną, muszą pogłębiać swą wiedzę. Aby ułatwić im sytuację, aktywiści kół organizują wycieczki do instytutów naukowych, do zakładów pracy, organizują spotkania z mistrzami techniki.

Pod auspicjami KMW działają różne koła zainteresowań. Są koła miłośników historii, literatury polskiej i obcej, koła geograficzne, filatelistyczne itp.

Inną, równie bliską nam formą rozwijaną przez działaczy KMW wśród żołnierzy, są lektoraty młodzieżowe. Zasada jest taka, że lektorami są sami młodzi. Ci, którzy zgłaszają chęć prowadzenia tego typu prac. Zajęcia te pobudzają do sięgania po dalsze lektury, do równania w górę.

Lektoraty młodzieżowe KMW mają już w wojsku sporą tradycję. Od 1961 roku liczba ich wzrosła sześciokrotnie. Od 1966 corocznie kilka tysięcy młodych lektorów prowadzi prace polityczno-wyjaśniające, wychowawcze wśród kolegów, a często i w bratnich organizacjach młodzieżowych.

Nie trzeba chyba podkreślać, że wszystkie wymienione tu formy pracy KMW wiążą się z rozbudzaniem patriotyzmu, kształtowaniem postaw internacjonalistycznych, z wychowaniem laickim. 20—30 proc. członków KMW uczestniczy również w szkoleniu partyjnym, w dywizyjnych i pułkowych szkołach aktywu KMW oraz w Wieczorowych Szkołach Aktywu ZMS.

Z innych, ciekawych form pracy KMW wymieniam tu można organizowanie „żołnierskiej niedzielki”.

Przepustka cieszy, ale co z nią zrobić na przykład w małym, zapadłym miasteczku, w którym właśnie umiejscowiony jest garnizon?

Troską o odpoczynek żołnierza, rozrywkę, przyjemność zajęły się właśnie Koła Młodzieży Wojskowej. Prace te zainicjowały i szeroko rozwinęły zwłaszcza koła z okręgu poznańskiego. Aktywiści z tamtego terenu organizują tydzień imprez kulturalnych, turystycznych i sportowych służących z jednej strony rekreacji i kulturalnemu spędzeniu czasu, a z dru-

giej — nawiązywaniu więzi między młodzieżą wojskową a młodzieżą cywilną.

Specjalną wartość ma praca członków i aktywistów kół z tak zwanymi „żołnierzami trudnymi”. Bo „trudni” naprawdę nie stanowią specyfiki wyłącznie świata cywilów. Ile to matek i ojców z westchnieniem ulgi żegna mocno „zwichrowanych”, burliwie zachowujących się synów, wysyłając ich pod opiekę armii. Ilu rodziców liczy, że „w wojsku zrobią z niego człowieka”, że pomoże żołnierska dyscyplina, bezkompromisowe wymagania itp.

Oczywiście, i w wojsku bieda z takimi. Człowiek dorosły, choć nie zawsze w pełni dojrzały — jak wiadomo — zawsze stanowi duży problem dla wychowawcy tak cywilnego, jak i wojskowego. Więc pomoc samej młodzieży, tej właśnie zrzeszonej w KMW jest tu niezwykle cenna. Oddziaływanie młodych na młodych ma szczególną wartość. Koła przyjmują „trudnych” na kolektywne wychowanie. Z pewnością różne są tego wyniki, ale sam fakt podejmowania takich zadań godny jest podkreślenia.

Osobny rozdział pracy Kół Młodzieży Wojskowej — to praca w dziedzinie kultury i sportu masowego. Oglądanie sztuk teatralnych, filmów, organizowanie dyskusji na ich temat, przyciąganie żołnierzy do udziału w konkursach czytelniczych i recytatorskich, w quizach. Wszystko to formy znane wśród cywilnych działaczy młodzieżowych, lecz także znane wśród aktywistów i członków KMW.

Nad sportem i rozwojem tężyzny fizycznej objął patronat Warszawski Okręg Wojskowy, nad udoskonaleniem techniki bojowej — Śląski Okręg Wojskowy, a Poznański, jak już zaznaczyliśmy, zaopiekował się żołnierską niedzielą. Obejmowanie patronatów przez poszczególne okręgi w pewnym sensie zobowiązuje, skłania do wysiłków cenionych nie tylko dla własnego terenu.

Długo jeszcze można by wymienić różne rodzaje prac podejmowanych przez KMW, zaprezentowaliśmy tu jednak z grubsza te najważniejsze.

Kontakty nauczycieli z wojskiem mają długą i bogatą tradycję. Piszemy dość często w „Głosie” o wspólnych spotkaniach, imprezach organizowanych przez wojsko dla pedagogów. Piszemy o patronatach obejmowanych nad szkołami, o żołnierskiej pracy dla szkół. Każdy niemal nauczyciel mógłby pewno przytoczyć znany mu osobiście przykład z tej dziedziny. Sądymy, że nie każdy jednak mógłby wiele powiedzieć o „drugiej stronie medalu”, czyli o podejmowanej przez wojsko pracy pedagogiczno-wychowawczej, o przejmowaniu „pałeczki” od nauczycielskiej kadry i dalszym wysiłku nad kształtowaniem osobowości młodych ludzi.

H. Pol.

ZBIGNIEW MARCINIAK



W dniu 9 grudnia 1972 roku zmarł w Warszawie długoletni działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, wiceprzewodniczący Komisji Historycznej Zarządu Głównego ZNP, doc. dr hab. — Zbigniew Marciniak.

Jego bliscy współpracownicy, towarzysze i przyjaciele głęboko i boleśnie odczuli śmierć Człowieka, który tyle miał jeszcze do zrobienia, tyle zostawił prac rozpoczętych, miał tyle planów, nadziei i zamierzeń na przyszłość i do ostatnich prawie chwil życia wierzył, że plany te urzeczywistnią.

Nim całkowicie poświęcił się pracy naukowej, był nauczycielem, dyrektorem liceum ogólnokształcącego, kierownikiem Biura Historii Zarządu Głównego ZNP.

Na tym ostatnim stanowisku wykazał dużo inicjatywy, przyczynił się do reorganizacji i ożywienia okręgowych i powiatowych komisji historycznych ZNP, brał udział w ich pracach i poczynaniach.

Interesowały go dzieje ruchu nauczycielskiego w Polsce, szczególnie historia Związku Nauczycielstwa Polskiego, czemu — jako historyk — dawał wyraz w pracach publikowanych oraz w referatach wygłaszanych na sesjach popularnonaukowych i konferencjach historycznych organizowa-

nych przez Zarząd Główny i terenowe organizacje ZNP.

Nigdy nie odmawiał swej współpracy i pomocy; chętnie dzielił się swą wiedzą i doświadczeniem, bowiem dzieje ruchu nauczycielskiego były mu bliskie także ze względów osobistych: syn nauczyciela i sam nauczyciel.

Wśród Jego prac na szerególną uwagę nauczycieli zasługują: Procesy zjednoczeniowe w ruchu nauczycielskim na ziemiach polskich w latach 1915—1919; Związek Nauczycielstwa Polskiego w Polsce Ludowej — próba zarysu historycznego; Stan i potrzeby badań nad historią ZNP oraz biografie wybitnych działaczy związkowych publikowane w różnych czasopiśmie.

Śmierć Zbigniewa Marciniaka to niepowetowana strata dla Związku Nauczycielstwa Polskiego, szkolnictwa, oświaty, i nauki polskiej.

Wśród bliskich Mu współpracowników, ludzi, z którymi z wzborem lub przypadkiem wypadło Mu pracować cieszył się ogólną sympatią, szacunkiem i uznaniem.

We wspomnieniach i pamięci ich pozostanie jako Człowiek rozległej, rzetelnej wiedzy, pracowitości, twórczej inicjatywy, ujmującej życzliwą i szczerą przyjaźnią.

Cześć Jego pamięci!

ZMARTLI

Dnia 11 września bieżącego roku zmarł kol. MARIAN GOTKIEWICZ — były wykładowca uczelni pedagogicznych w Krakowie, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitny geograf, nauczyciel i wychowawca, autor licznych prac naukowych, popularnonaukowych i podręczników. Był zastępcą kierownika społecznego na Spiszu, Orawie i Czadecem, propagatorem turystyki i krajoznawstwa, wypróbowanym kolega, oddanym młodzieży pedagogiem. Odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i honorowymi odznakami.

Cześć Jego pamięci!

W dniu 15 września bieżącego roku zmarła kol. Maria WEJRYCH-ZARNECKA, długoletnia nauczycielka szkół artystycznych, była wizytator szkół artystycznych i następnie bibliotekarką w Liceum Pedagogicznym im. Wł. Spasowskiego i w Szkole Podstawowej nr 170. Brała udział w obronie Warszawy w 1939 roku oraz walczyła w szeregach AK w powstaniu warszawskim, za co została odznaczona Krzyżem Walecznych. Była prawdziwie oddana dzieciom i młodzieży. Za ofiarą pracę odznaczona

została Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem 10-lecia PRL.

Cześć Jej pamięci!

Dnia 18 września bieżącego roku zmarła kol. MARIA SOBCZYKIEWICZ — długoletnia nauczycielka, ostatnio Szkoły Podstawowej nr 140 w Warszawie-Radości, geograf, zamieszkała w pracy pedagogicznej i krajoznawstwie, przyjaciel młodzieży i młodych pedagogów.

Cześć Jej pamięci!

W dniu 7 października bieżącego roku zmarł kol. ALEKSY KOLAŃCZUK emerytowany zastępca inspektora szkolnego w Strzelinie. Był powszechnie szanowanym i lubianym pedagogiem, wieloletnim ofiarnym działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego, organizatorem różnych form pracy oświatowej. Za zasługi w działalności zawodowej, związkowej i społecznej odznaczony był Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką „Zasłużonego dla Dolnego Śląska”. W Zmarłym tracimy serdecznego przyjaciela i wychowawcę.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Strzelinie

LIST DO REDAKCJI

O SZKOLNEJ TV

Chciałabym prosić o przeanalizowanie sprawy terminów nadawania programów TV dla młodzieży szkolnej. Ze względu na wprowadzone rygory szkolne, niezmiernie trudno jest wykorzystywać przed południem wszystkie audycje przedmiotowe z języka polskiego. Do sporadycznych przypadków należy zgodność godzin lekcyjnych z czasem nadawania audycji, zaś w obecnej sytuacji nie może być mowy o zamianie lekcji czy zebraniu całej zainteresowanej młodzieży dla obejrzenia programu. Daremny więc czasem okazuje się wysiłek aktorów i reżyserów, skoro tak trudno młodzieży i nauczycielom z ich pracy korzystać.

Proponuję przeto, aby audycje szkolne przeniesiono na godziny popołudniowe lub wieczorne. Spora liczba młodzieży przebywa w internatach, świetlicach, można jej więc zorganizować oglądanie programu. Również i w prywatnych mieszkaniach przeważnie już są telewizory i młodzież swobodnie może z nich korzystać.

Audycje z języka polskiego przygotowywane są bardzo starannie i na odpowiednim poziomie, chciałabym się więc z nich maksymalnie korzystać.

DANIELA PENCA

REKTORAT WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ W KRAKOWIE OGŁASZA REKRUTACJĘ

na zaoczne Studia Pedagogiczne dla nauczycieli języka polskiego. Zajęcia na studiach trwają 2 semestry, a rozpoczyna się od połowy lutego 1972 r. Na studia mogą być przyjęci czynni nauczyciele, którzy ukończyli magisterskie studia polonistyczne i mają co najmniej 5-letni staż pracy.

O przyjęciu zdecydować ostatecznie uczelniana komisja kwalifikacyjna.

Podania o przyjęcie należy składać z następującymi załącznikami:

- 1) życiorys zawierający dokładną informację o dotychczasowym przebiegu pracy,
- 2) odpis dyplomu magisterskiego,
- 3) zaświadczenie o stażu pracy,
- 4) skierowanie z Kuratorium.

w terminie do 31 grudnia 1972 r., pod adresem: Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie, ul. Podchorążych 2, Dział Nauki.

K-155

PRACOWNICY POSZUKIWANI

LICEUM EKONOMICZNE IM. ST. DUBOIS W OSTROWI MAZOWIECKIEJ zatrudni od zaraz nauczyciela języka niemieckiego. Możliwość godzin nadliczbowych. Samotnym zapewnia się mieszkanie oraz wyżywienie w internacie. Istnieje perspektywa otrzymania mieszkania rodzinnego.

K-156

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO LICEUM SZTUK PLASTYCZNYCH W NAŁĘCZOWIE z a t r u d n i od zaraz, od półroczia lub od 1 września 1973 r. nauczyciela jęz. niemieckiego w pełnym wymiarze godzin. Wynagrodzenie według obowiązujących stawek. Do dyspozycji służbowy pokój. Informacje prosimy kierować: Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie, ul. Lipowa 30, tel. 84.

K-157

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH CRS W SUWAŁKACH, ul. Armii Czerwonej 5 z a t r u d n i pilnie nauczyciela(ke) języka niemieckiego lub angielskiego. Osobie samotnej zapewnia się pokój w internacie tutejszej szkoły.

K-160



AUDYCJE SZKOLNE

18.XII. — 22.XII.

18.XII. PONIEDZIAŁEK, program I, godz. 9.00 — „Trzej panowie z Wiednia” (Haydn, Mozart, Beethoven), wychowanie muzyczne dla kl. V—VI; godz. 11.00 — „Nie panami kwitnie Rzeczpospolita” (Andrzej Frycz Modrzewski), język polski dla kl. I lic.

19.XII. WTOREK, program I, godz. 9.00 — „Najnowsze wydarzenia w światowym górnictwie”,

zajęcia fakultatywne grupy geograficzno-ekonomicznej dla kl. IV lic.; godz. 11.00 — „O Wojtku, co lubił śpiewać”, słuchowisko, język polski dla klas VI; godz. 13.00 — „Muzyka opowiada” (rytm, melodia, tempo), wychowanie muzyczne dla kl. III—IV.

21.XII. CZWARTEK, program I, godz. 9.00 — „Posłuchajcie ludkowie!”, słuchowisko z cyklu: „Teatr Szkolny”, język polski dla kl. III—IV; godz. 11.00 — „U południowych Słowian” (Jugosławia), geografia dla kl. VII.

22.XII. PIĄTEK, program I, godz. 9.00 — „Znasz li te zwyczaje”, montaż słowno-muzyczny, język polski dla kl. V; godz. 11.00 — „Czytanie między wierszami” (tajemnice warsztatu literaturoznawcy), język polski dla kl. II lic.; godz. 13.00 — „Niedźwiedzia muzyka” (kończenie melodii tonika), wychowanie muzyczne dla kl. I—II.

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26 10-11, 26-34-20, 27 68 30. Redaguje zespół. Wydawca Wydawnictwo Współczesne RSW „PRASA” Warszawa, ul. Wileńska 12, telefon 28-24 11. Ogłoszenia przyjmują Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego Warszawa, ul. Wileńska 12, telefon 28-53 30 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa” — we wszystkich miastach wojewódzkich. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł, rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę indywidualną mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-10020 — Centrala Kółportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty). Prenumeratę ze zniżeniem wysyła za granicę, która jest 0-40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmując Biuro Kółportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-10024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kółportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Nie zamawionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzeżona sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Zam. 4074. A-55

Dyrektor „na jednoklasówce”

Zona twierdzi, że już całkiem dziecięciniałem. Nie przeczę. Bo może to i prawda. Jeśli się z dziećmi przebywa w szkole od 8.00 do 16.00 czyli prawie od rana do wieczora, to... rzeczywiście można przy nich dziecięcinieć. A przecież to nie koniec przebywania z dziećmi. Bo po kolacji znów własne latorośle do mnie przychodzą ze swoimi sprawami.

Ileż to razy wzdycham, żeby tak chociaż niedzielę spędzić cicho, bez dziecięcego szczebiotu, bez dziecięcego hałasu. Ale gdzie tam! W niedzielę jest właśnie w telewizji program dla... dzieci, więc przychodzą do szkoły...

Czym się to już na wsi nie jest — i nauczycielem szkoły, i nauczycielką (em) przedszkola — prowadzę przecież także zajęcia w ognisku przedszkolnym — i hi-

gienistą szkolnym. Wszystkim się jest, gdy się pracuje w jednoklasówce. I za wszystko się odpowiada. Jest się tym przysłowiowym wielbłądem...

O nie, nie, nie... Nie mam zamiaru narzekać. Przeciwnie, jestem dumny, że pracuję. Zresztą nie za darmo. Płacą mi za efektywnie przepracowane godziny...

Ostatnio doszła mi jeszcze jedna czynność — palenie w piecu szkolnym. Do tej pory każdego roku w czasie zimy paliła sprzątaczką, ale teraz zrzekła się tej pracy na moją korzyść. Nie uśmiechało się jej bowiem palić w piecu za 1 złotówkę dziennie. Powiada, że wystarczy jej samo sprzątanie. Bo przyjdzie co dzień do szkoły na dziesięć minut, podługą zamiecie, a te 300 złotych co miesiąc i tak dostanie. Ostatnio

czieszy się nawet że, zarobi więcej, bo otrzyma podwyżkę za wysługę lat. Już przeszło 20 lat jest sprzątaczką. Kiedyś zwierzyła mi się, że mogłaby już nie pracować, ale chce do emerytury wytrzymać. Ma nadzieję, że doczeka.

A póki co, sam muszę pajęczyny zdjąć, jeśli pajak odważy się utkać takową w klasie, lub kurz zetrzeć, jeśli na stole, czy na innym miejscu osiadzie zbyt grubą warstwą. Bo czystość w szkole być musi! A kto w szkole za nią odpowiada. Sprzątaczką? Skądże! Ja, dyrektor szkoły i higienista szkolny w jednej osobie.

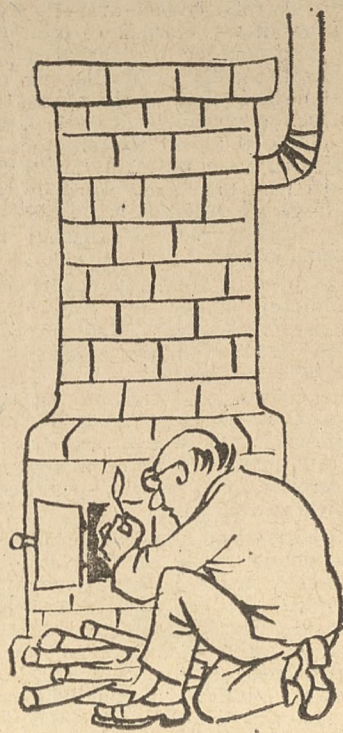
Nie, nie czuję się pokrzywdzony, nie narzekam. Stwierdzam tylko, jaka jest rzeczywistość. Zresztą przywykłem do niej w ciągu wielu, wielu lat pracy w wiejskiej szkole.

Wstaję więc o 5.00 rano, bo trzeba wcześniej w szkole napalić w piecu, żeby się w izbie lekcyjnej nagrzało, nim przyjdą dzieci na pierwszą zmianę. Od 8.00 do 13.30 — praca w szkole, dwie zmiany. Pierwsza zmiana — klasy łączone; druga zmiana — klasa I. Potem do godziny 14.00 przerwa obiadowa. Od 14.00 do 16.00 (trzy dni w tygodniu) zajęcia z dziećmi sześć- i pięcioletnimi, czyli praca w ognisku przedszkolnym.

Wieczorem poprawianie zeszytów uczniowskich, przygotowanie się do lekcji na następny dzień, czytanie prasy, książek, słuchanie radia (telewizora jeszcze nie mam) itp. itp. To teoretycznie, bo w rzeczywistości to te wieczory są tak krótkie, że czasem nawet zeszytów nie zdąży się poprawić. Całe szczęście, że doba ma 24 godziny, więc to wszystko, czego nie zdąży się wykonać w dzień, robi się w nocy.

Nie. Wcale nie narzekam. Więc po co o tym piszę? Właśnie... Po co?

Tak, żona ma na pewno rację. Całkiem już dziecięciniałem. No cóż, gdy się z dziećmi tak wiele godzin przebywa...



Jar

rys. J. Olejarka

Od maja bieżącego roku Płock ma swój własny tygodnik. Wśród wielu spraw rejestrowanych na łamach, czasopismo sporo uwagi i miejsca poświęca problemowi szkoły, a dokładniej problemowi uczeń — nauczyciel. Już w pierwszych numerach redakcja zwróciła się do uczniów z pytaniem: „Wobec jakich trudności w szkole, w domu i w życiu jestem bezradny?”. W odpowiedzi posypały się listy, które są skrętnie i bez żadnego komentarza drukowane.

Po lekturze tych listów pozostaje tylko jedno: serdeczne współczucie dla uczniów. Trafili fatalnie decydując się na rękę w płockich szkołach. Ich wychowywaniem i nauczaniem zajmują się wyjątkowo antypatyczni, nietolerancyjni i zupełnie nie rozumiejący młodzieży ludzie. Z listów wylania się galeria portretów nauczycieli — anonimowych wprawdzie, lecz przerażających.

Jak zapewnia czytelników redakcja, do malowania tych portretów zaproszono „najzdolniejszych uczniów z najstarszych klas płockich szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych”. Trudno zgadnąć, jakimi miernikami posługiwano się w ocenie ich zdolności — jedno jest jasne: autorzy listów dobrali się chyba w zgłoszeniu pretensji, narzekaniu i biadoleniu.

Redakcja nazywa te wypowiedzi „szczerymi” i „odważnymi”, choć może „jednostronnymi” i aby umocnić autorów w odwadze, podpisuje je inicjałami. Zapewne również dlatego, aby na przyszłość wiedzieli, że lepiej być odważnym anonimowo. Wcale zresztą nie dziwi się temu zabiegowi, bo gdy się ma do czynienia z płockimi nauczycielami, to wszystkiego można się spodziewać!

Jacy są więc ci nauczyciele? Rejestr ich grzechów jest długi, wybieram je z listów opublikowanych w numerach „Tygodnika Płockiego” z dnia 14, 21 i 28 maja bieżącego roku. Bez redakcyjnych retuszy stylistycznych — pewnie gwoli autentyczności — podane są dramatyczne wyznania.

„(...) Zauważyłem, że nauczyciele uczący ścisłych przedmiotów — matematyki i fizyki — są bardzo zarozumiali.

Spotkałem już takiego nauczyciela, który tak bardzo zastraszył ucznia, że ten po prostu stracił głowę. Prócz tego nauczyciel ów tak złośliwie kpil z niepowodzeń ucznia, że niektórzy jego koledzy nie wytrzymałali nerwowo. Czy w ten sposób ma wyglądać wychowanie młodzieży?” — pyta K.S. lat 19 (sic!).

„(...) W szkołach, konkretnie dyrekcja szkół nie pomyśli nigdy o tym, że jesteśmy młodzi, chcemy się bawić, tańczyć. Przecież zabawa zorganizowana w szkole, przy pomocy uczniów, to chyba naprawdę niezbyt trudna sprawa.

My przecież chętnie pomogliśmy w tym! Ale nas, niestety, nikt o to nie pyta. No i oczywiście o zabawie mówić nie ma (...)

A co z lekcjami? Oto, co nas gnębi. Wydawałoby się, że jesteśmy dorośli, albo prawie dorośli. Mamy własne zdanie, którego potrafimy bronić, potrafimy je argumentować. Ale czasami w szkole opadają nam ręce. Zamiast pomocy i zrozumienia, ze strony profesorów spotykają nas jakieś

Co okropni płocki belfrowie

nieprzyjemności, drwina i ironia (...)” — uskarża się L.W. lat 17. „Są takie sytuacje, w których jestem bezradny. Kiedy zostanie wezwany z matematyki i stanę przed tablicą, drzę, gdyż wiem, że dostanę dwójkę. Nie dlatego, że nie umiem, lecz dlatego, że umysł mój jest bardzo skrupowany. Muszę uważać, gdyż źle powiedziane przeze mnie jedno słowo, może drogo kosztować. Jestem uczniem ostatniej klasy technikum (...)” — wtóruje B.E. lat 19.

„Dziewczyna dość inteligentna, ładna, niestety, mało ambitna, a raczej bez ambicji i w dodatku leniwa. Czasami zastanawiałem się w gronie koleżanek, dlaczego znalazła się w liceum. Moim zdaniem dlatego, gdyż tak chcieli jej rodzice. A rodzice są wpływowi, dobrze znają się ze wszystkimi profesorami (...)” — informuje G.D. lat 18, a ponadto donosi, że dla tej dziewczyny zawsze znajduje się czas na „odpytanie”, gdy oberwie dwójkę, a dla innych — nauczycielom nie starcza już minut.

„(...) Nasi profesorowie wychodzą z założenia „długie włosy, krótki rozum”. Nie jesteśmy zwolennikami włosów sięgających do ramion, lecz także nie lubimy chodzić z „łysymi głowami”.

Jesteśmy jednak do tego zmuszeni. Przez taki obrót sprawy przyjmujemy negatywny stosunek do profesorów, dochodzi do nieprzyjemnych konfliktów, które psują atmosferę klasową (...) — uskarżają się uczniowie Technikum Samochodowego.

„Mamy w Płocku pewien śmieszny, a może wstydliwy problem, stanowiący jednak dla niektórych nauczycieli i wychowawców problem życia i śmierci. Jest nim rywalizacja między „Jagiellonką” a „Malachowianką”. Podsykana jest ta rywalizacja przez ludzi z pokolenia starszego, reprezentujących typową mentalność filistrów (? aut.). Każda impreza sportowa, ba, nawet pochód 1-majowy jest placem bitwy. Śmieszne, ale prawdziwe” — komentuje A.S. lat 17.

Z nowym rokiem szkolnym „Tygodnik Płocki” w numerze z dnia 3 września bieżącego roku zamieszcza nową porcję zarzutów. Nie sposób cytować — choćby we fragmentach — wszystkie wypowiedzi. Więc tylko jeszcze jeden wyjątek.

„(...) A w ogóle same lekcje. Przecież to straszna nuda. Fizyk usiadł za biurkiem i „duka”

prawa i aksjomaty. Człowiek wychodzi z lekcji kompletnie wyczerpany. Na lekcji nie można wypowiedzieć się swobodnie, nie można podyskutować, bo zaraz przyłgnie do ciebie epitet „polejwoda”. Siedzimy więc jak na „tureckim kazanu” i słuchamy” — zwierza się Stanisław J.

Dosyć wyliczania, choć rejestr grzechów jest znacznie dłuższy. Chyba wszyscy są już przekonani, że w tych warunkach uczyć się nie sposób i lada dzień wszyscy uczniowie pójda w ślady Krystyny S. która wyznaje: „Bardzo często się zdarza, że nie przychodzi do szkoły tylko z tego powodu, że czuję lęk, wzdargę do profesorów”.

A na okrasę redakcja zamieszcza jeszcze dwie relacje o jednym i tym samym wypadku pobicia ucznia przez nauczyciela zawodu oraz rozważania na temat bezduszności pedagogów w postępowaniu z uczniami, nie przemyślanym i surowym karaniu za przewinienia. Trzeba przyznać, że jak na siedem miesięcy działania „Tygodnika Płockiego” jest to plon obfity.

Wszystkie te listy — jak zapewnia redakcja — zamieszczane są po to, aby dostarczyć pedagogom okazji do refleksji, a artykuły krytyczne, aby uczulić ich na własną godność.

I rzeczywiście dają powód do refleksji.



Jeśli już „Tygodnik” zdecydował się na taką formę dyskusowania o sprawach szkoły, dobry obyczaj nakazuje, aby zrównoważyć młodzieńcze pretensje dojrzałym komentarzem.

Tyle mówimy o autorytecie szkoły, o wspólnym froncie wychowawczym. Ależ tak, uważam, że przede wszystkim nauczyciel własnym odpowiednim postępowaniem powinien budować autorytet i rangę zawodu. Skoro jednak zapewniamy go, że w tej dziedzinie ma mnóstwo sojuszników, a prasa ma być jednym z pierwszych — dotrzymajmy słowa!

Czy publikacje w „Tygodniku” rujną autorytet nauczycieli? Pewnie nie, każdy rozsądnie i dojrzałe myślący czytelnik potrafi chyba z dystansem potraktować listy w myśl porzekadła, że prawda leży gdzieś pośrodku. Na pewno jednak uogólnienia, jakie upodobał sobie „Tygodnik” nie pomagają budować autorytetu, a wartość ich z wychowawczego punktu widzenia jest co najmniej wątpliwa.

Zastrzeżenia budzi też „sądowe” potraktowanie problemu: „Tygodnik” wpisał na wokandę oskarżonego obywatela Nauczyciela, wezwał tłumnie świadków oskarżenia i oskarżycieli, zaniedbał jednak obrońców z urzędu, a akta sprawy trudno uznać za obiektywne i rzetelnie zbierane.

Redakcja mimochodem przyznaje, że listy są jednostronne, ale jednocześnie nie facytuje się, aby piorami swoich redaktorów ten niedostatek usunąć.

A może pamięć nie dopisała? Własnych szkolnych lat przypominam sobie niechętnie na mnie napaści matematyczki i fizyczki, jakieś niespodziewane wyrywanie do odpowiedzi, złośliwe ocenianie klasówek, tendencyjne podawanie w wątpliwość mojej wiedzy. No cóż, i serca, i zdolności do tych przedmiotów nie miałam... Szkoło, szkoło... ciepło cię wspominam. I matematyczkę, i fizyczkę też!

ANNA CAREWICZ

* Do wiadomości A.S. lat 17: we dług „Słownika wyrazów obcych” Władysława Kopalińskiego „filister” jest to „człowiek ograniczony, małostkowy, prozaiczny, materialista bez wyższych aspiracji, mieszczyński, kol-tun”. O co więc chodzi, czy o to, że filisterstwo nauczycieli powoduje, iż „Jagiellonka” rywalizuje z „Malachowianką”, a nie z Sorboną?

